

POLICJA

nr 7 (16), lipiec 2006 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

INDEKS 321109

ISSN 1734-1167



Gdzie jest średnia?

POLICJA

997

PROWOKACJE

Zarobki w Policji

- s. 4 Gdzie jest średnia? – Tadeusz Noszczyński
s. 7 Podwyżka w ograniczonym zakresie – Paweł Ostaszewski

TYLKO SŁUŻBA

Magdalena –
zakończenie procesu

- s. 8 Niewinni – Elżbieta Sitek
s. 10 Powiedzieli po wyroku



Antyterroryści czekają na zmiany

Pomysł na AT – Przemysław Kacak



s. 14



Operacja „Opal”

Benedykt XVI w Polsce

s. 26

Oficerowie łącznikowi

- s. 24 Dyplomaci w mundurach – Paweł Ostaszewski

Dlaczego nie ma bazy DNA

- s. 28 Kody do szuflady –
Tadeusz Noszczyński



PO NASZYCH PUBLIKACJACH

Czekając na wyrok

Równi i równiejsi – Elżbieta Sitek

s. 16

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Zawieszeni

- s. 19 Jak długo można? – Elżbieta Sitek

TYLKO ŻYCIE

Kielce – negocjacje
z negocjatorem

- s. 22 Trzy godziny,
które zmieniły ich życie –
Paweł Ostaszewski



ŚWIAT

Królestwo Belgii

- s. 30 Białe płomienie – Aleksandra Molak



Czy policjanci pojadą na saksy?

- s. 38 Unijne marzenie – Aleksandra Molak

SENSACJE

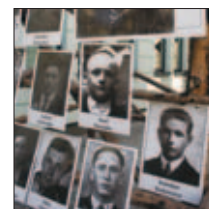
Alfabet mafii

- s. 32 Teraz mówi Masa – Ewa Ornacka, Piotr Pytlakowski

PAMIĘĆ

Największa zbrodnia po wojnie

- s. 34 Obława augustowska – Paweł Ostaszewski
s. 36 To drugi Katyń – rozmowa
z Janem J. Milewskim z IPN
w Białymstoku



PRAWO

Perypetie po odholowaniu

- s. 41 Zapomniałeś, płacić! – Przemysław Kacak

Komentarz do kodeksu karnego

- s. 42 Wypadek komunikacyjny, art 177 k.k. – Janusz Bryk

KRAJ

Rozmaitości

- s. 44 1 proc. dla fundacji; Zmiana na gorzej;
s. 45 Miesiąc z życia Policji – Przemysław Kacak



RZECZNIK RADZI

Konferencja prasowa

- s. 46 Przewiduj przewidywalne – Zbigniew Matwiej

ROZRYWKKA

Anna Przybylska – aktorka

- s. 48 Wiele zawdzięczam Marylce – Monika Dąbrowska

U NAS

Losy fortuny z Dworca Centralnego

- s. 49 Babcia i jej Anioł Stróż – Anna Krawczyńska



ETYKIETA

- s. 50 Ludzie listy piszą – Grażyna Bartuszek

zdjęcie na okładce Anna Michejda

*Policjantki, Policjanci, Pracownicy Policji!
Z okazji Święta Policji życzymy Wam
wytrwałości, siły ducha i satysfakcji
z tego, co robicie. O dobrych warunkach
pracy i płacy oraz mądrych przełożonych
nie wspominamy, bo tego życzymy
Wam stale.*

Redakcja miesięcznika „Policja 997”



Oficjalne zarobki policjantów były zawsze wyższe od średniej krajowej. Średnia policyjna w ubiegłym roku wynosiła 2927 zł (brutto) i przewyższała krajową o 600 złotych. Tylko kto ją widział?



Gdzie jest średnia?!

W komisariacie w Solcu Kujawskim (woj. kujawsko-pomorskie) policjant zarabia przeciętnie 2107 zł (netto), w Komendzie Powiatowej w Miechowie (woj. małopolskie) – 2105 zł, w KPP w Lesku (Bieszczady) – 2164 zł, w warszawskich komisariatach około 2160–2250 (wraz z dodatkiem stołecznym). Tysiące policjantów dostają 1600–1900 zł miesięcznie do ręki i wszelkie statystyczne dane na ten temat tylko ich – łagodnie mówiąc – denerwują. Jak wynika z badań OBOP przeprowadzonych na zlecenie NSZZP w 2004 r., 67 proc. policjantów jako źródło niezadowolenia wymienia niskie płace (wyprzedza je tylko biurokracja – 72 proc.).

PIENIĄDZE – ŹRÓDŁO STRESU

– Od 10 lat nie zrealizowano zawartych z nami porozumień płacowych – mówi Antoni Duda, przewodniczący NSZZP. – Chcemy doprowadzić do zrównania naszych zarobków z wojskiem. Obawiamy się, że bez akcji protestacyjnej nie mamy szans na poprawę sytuacji materialnej policjantów. Do końca maja mieliśmy dostać założenia programu modernizacji systemu płac w Policji. Nie dostaliśmy.

Ze wszystkich danych i badań przeprowadzanych zarówno na świecie, jak i w Polsce wynika, że zawód policjanta należy do najbardziej stresujących. Narażanie życia i zdrowia, duże wymagania i często złe traktowanie

przez przełożonych – to bóleczki dotyczące wszystkich funkcjonariuszy. W Polsce do tego należy dodać: wspomnianą już biurokrację, słabe wyposażenie i wyszkolenie ludzi oraz nieustające reorganizacje Policji powodujące brak poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji.

Wydawałoby się, że lekarstwem na te problemy powinny być zarobki. Tymczasem – jak twierdzi podinsp. Małgorzata Chmielewska, psycholog koordynator z KGP – są one kolejnym źródłem stresu.

– Znamy kondycję finansową państwa, która rzutuje na budżet Policji – mówi pani psycholog. – Nikt więc nie wymaga, żeby funkcjonariusze zarabiali dużo więcej niż lekarze, nauczyciele czy inne grupy zawodowe. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego policjanci, będąc na co dzień na wojnie, dostają mniej od żołnierzy, którzy tylko się do niej przygotowują? Ponadto żołnierzy bez przerwy się nie ucywilnia.

ILE I ZA CO?

– Niezwykle ważne jest przeliczenie „co za co” – kontynuuje podinsp. Chmielewska. – Ile czasu poświęcam pracy, jak bardzo jest ona niebezpieczna i ile za nią dostaję. Od policjantów wymaga się dyspozycyjności przez całą dobę, nieodpłatnego poświęcania prywatnego czasu, który powinien być przeznaczony dla rodziny, nierzadko narażania własnego życia. Wówczas budzą się oczekiwania, że za taką harówkę należałoby

choćby przywoicie zarabiać. Tymczasem policjant, który dostaje na rękę 1600 zł miesięcznie, nie jest w stanie utrzymać bliskich. I nagle uświadamia sobie, że atut stałej pracy i regularnego otrzymywania poborów jest niewystarczający, bo rodzina, dla której nie ma czasu, za brak męża i ojca w domu chciałaby chociaż, by wystarczyło jej do pierwszego.

Pojawia się więc pytanie: co robić, żeby przynieść więcej pieniędzy. Może uczyć się, doskonalić zawodo-wo? Ale w Policji nie ma ścieżek czytelnego awansu. Wszystko zależy od stosunków z przełożonym.

Dodatkowa praca? Jeśli nawet wystarczy na nią czasu, trzeba mieć zgodę przełożonego. Poza tym nie każde zajęcie licuje z policyjnym mundurem.

Czekanie na podwyżkę? To tylko źródło kolejnych frustracji. „Góra” zapowiada podwyżki, policjanci zaczynają marzyć: „Może dziecko zapiszemy na dodatkowe lekcje języka obcego, może kupi mu się buty na zimę”. I w końcu przychodzi podwyżka... 12,50 zł (średnia 27 zł, jak w br.).

POLICYJNE TRAGEDIE

Każdy człowiek potrzebuje rozrywki. Ale kiedy bilety do kina czy muzeum dla całej rodziny to jedna dziesiąta miesięcznej pensji, pozostaje piwo lub inny tani alkohol.

– Spora część samobójstw policjantów – mówi Małgorzata Chmielewska – ma podłoże finansowe. Żeby wystarczyło do pierwszego, zaczyna się pożyczać. Po pewnym czasie wpada się w taką spiralę zadłużenia, że bierze się kredyt z banku tylko po to, by spła-

cić zaległe płatności. Znam przypadki, kiedy 10 tys. zł długu przerosło odporność policjanta. Ktoś, kto zarabia 3–5 tys., nigdy nie zrozumie, jak z powodu takiej kwoty można odebrać sobie życie, ale dla zarabiających 1600 zł w bardzo stresującej pracy okazuje się to wystarczającą przyczyną.

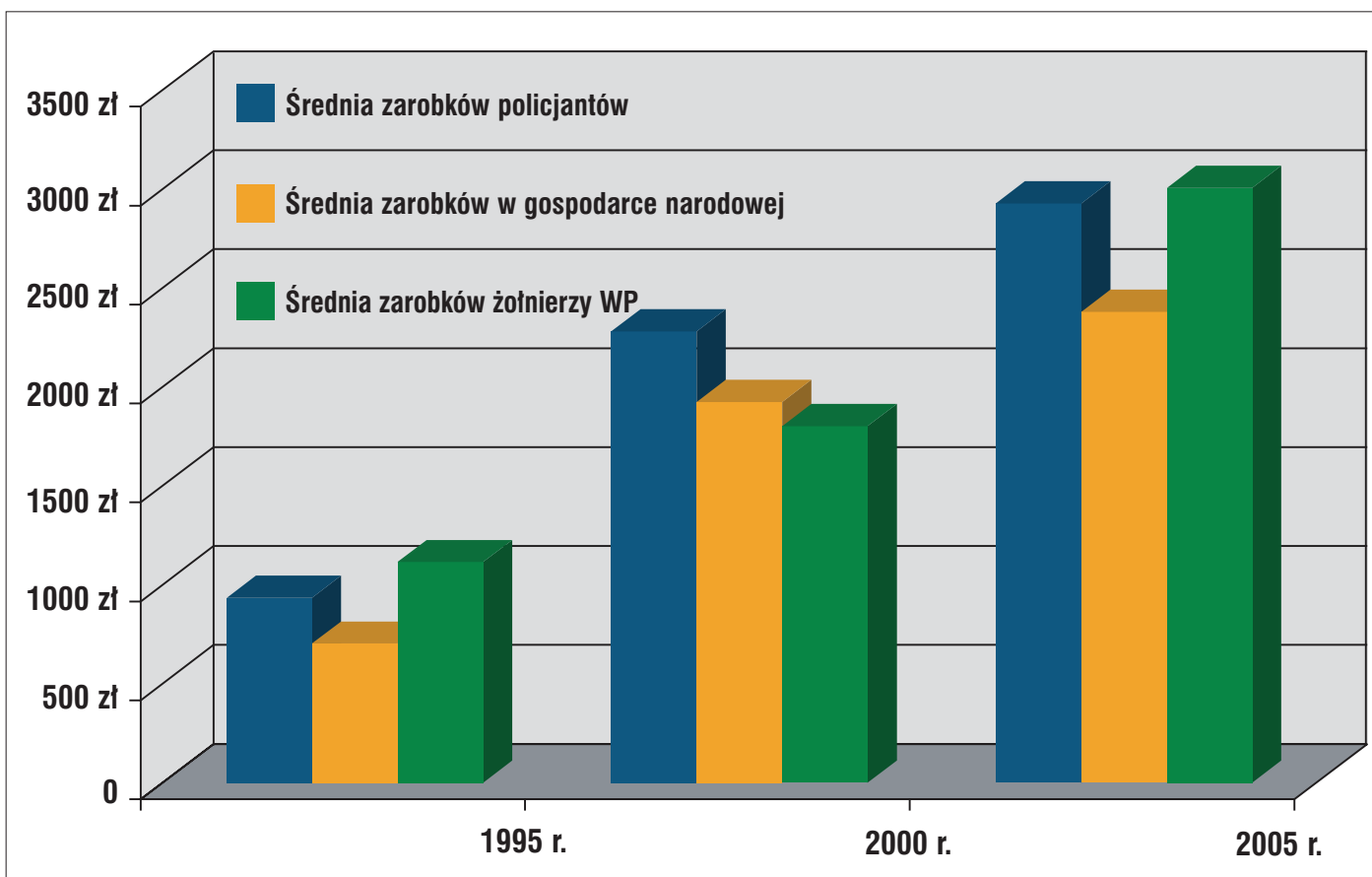
25 ZŁOTYCH ZA GWIAZDKĘ

– Dla mnie jako przełożonego tych młodych, naprawdę dobrze pracujących ludzi – mówi nadkom. Marek Walczak, komendant komisariatu Policji na warszawskim Żoliborzu – najgorsze jest to, że nie mogę im przedstawić żadnej realnej perspektywy awansu. Mam wspaniałego dzielnicowego z 15-letnim stażem. Zarabia tyle, co pozostali, bo nie ma w tej formacji rozróżnienia na dzielnicowych starszych i młodszych. Żeby podnieść mu pensję, należałoby go awansować na jakieś wyższe stanowisko. Ale po pierwsze – nie mam wolnego etatu, po drugie – społeczeństwo straci wówczas bardzo dobrego opiekuna.

Podstawową sprawą, by ten stan zmienić, jest stworzenie klarownych ścieżek awansu i idących za tym podwyżek płac. By każdy policjant wiedział, że jeżeli zainwestuje w siebie, skończy kurs, szkołę, uczelnię, będzie miał osiągnięcia w pracy, zyska na tym finansowo.

Kolejna sprawa to motywacyjny system płac i pokazanie w dłuższej perspektywie rzeczywistej możliwości wzrostu poborów dla wszystkich policjantów.

– Praktycznie, mimo dopiero 10-letniego stażu pracy, osiągnąłem już swój pułap zarobków – mówi dzielnicowy z komisariatu w Warszawie. Mój przełożony ►



źródło: GUS (kwoty brutto)

► bardzo mnie chwali, dał mi więc już wszystko, co mógł. Dostaję do ręki 2040 zł miesięcznie (wraz z dodatkiem stołecznym – w br. 292 zł) i mogę liczyć jeszcze na 75 zł – jak za kilka, kilkanaście lat awansuję z młodszego na starszego aspiranta (przelicznik wynosi średnio 25 zł za gwiazdkę).

DODATEK STOŁECZNY

– Za ten dodatek bardzo nas nie lubią – mówią policjanci z KSP. – Wystarczy poczytać forum internetowe (www.ifp.pl). Ale koszty utrzymania w stolicy są znacznie wyższe niż gdzie indziej. Wynajęcie byle jakiego pokoju kosztuje 700 zł miesięcznie, kawalerki ponad 1000 zł, droższe są mieszkania i różne świadczenia.

– No a jak ktoś dojeżdża? – pyta policjant z Otwocka. – Też mu się należy? Czy idę na interwencję u siebie czy w stolicy, ryzyko ponoszę takie samo.

Lekarze 3120 zł

Pielęgniarki 1710 zł

Nauczyciele 4326 zł (akademiccy)

Nauczyciele 2605 zł (szkoły ponadpodstawowe)

Nauczyciele 2444 zł (szkoły podstawowe i przedszkola)

Sekretarki 2157 zł

Górnicy 3367 zł

Rolnicy 1761 zł

Budowlańcy 1951 zł

Kierowcy 1878 zł

Kolejarze 2261 zł

Pocztowcy 1863 zł

Marynarze 2926 zł

**Średnie zarobki
poszczególnych
grup społecznych
(dane z października 2004 r.)**

Trudno odmówić racji przeciwnikom i zwolennikom dodatku stołecznego. Nigdzie nie ma takiego stresu, jak np. w Śródmieściu, gdzie spotykają się wszystkie manifestacje niezadowolonych, gdzie jest największe zagrożenie terrorystyczne, gdzie działają przestępcy z całego kraju. Ale policjanci w innych dużych miastach w Polsce też lekko nie mają.

NA KREDYT?

We wspomnianych badaniach OBOP zaledwie 13 proc. policjantów przyznało, że ich rodzina nie musiała podejmować żadnych dodatkowych działań, aby móc zaspokoić swoje potrzeby materialne. Najczęstszym sposobem radzenia sobie z problemami finansowymi jest zaciąganie pożyczek (sześć na dziesięć gospodarstw domowych). Co druga rodzina funkcjonariusza musiała zrezygnować z niezbędnych wydatków, prosić o pomoc rodzinę bądź krewnych. Stosunkowo najrzadziej korzystano z pomocy społecznej (przyznawało się do tego 10 proc. badanych) i podejmowano dodatkowe prace zarobkowe (7 proc.).

– Pracuję drugi rok w Policji, jestem absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego (resocjalizacja i politologia), dostaję do ręki 1600 zł. Gdyby nie to, że mieszkam z rodzicami, nie starczyłoby mi na życie. O kredycie na mieszkanie nawet nie marzę – zwierza się młoda, bardzo chwalona przez swojego przełożonego, policjantka.

– Podawane w prasie przez komendanta głównego dane dotyczące pensji dla nowo przyjętych do pracy funkcjonariuszy są zupełnie nieprawdziwe – dziwi się Antoni Duda. – Nie wiemy, skąd się one biorą.

Jakie szanse ma w dużym mieście funkcjonariusz wchodzący w życie zawodowe w wieku dwudziestu kilku lat? Wziąć kredyt na mieszkanie? Zostanie mu 500–700 zł na życie. A jest to człowiek wykształcony, bo tylko takich przyjmuje się obecnie do Policji, poświęcający służbie dużo więcej czasu i zdrowia niż przedstawiciele innych zawodów.

– Pracuję dwa lata w Policji – mówi starszy posterunkowy z wrocławskiej patrolówki. – W szkole dostawałem 1200 zł, teraz mam 1650 zł do ręki. Za wynajęcie pokoju pod Wrocławiem płacę 400 zł miesięcznie, obiad w stołówce to 10 zł (ok. 300 zł miesięcznie), dojazd do pracy 7 zł w obie strony (około 150 zł miesięcznie) – zostaje mi 800 zł. Jak za to wziąć kredyt na mieszkanie i utrzymać rodzinę?

KIM JESTEM?

– Większość policyjnej kadry to mężczyźni w wieku 30–40 lat. To dobry czas na zrobienie bilansu: kim jestem, co mogę, co robię i co za to mam? – mówi podinsp. Małgorzata Chmielewska. – No i okazuje się, że mam niewiele, nic nie mogę na to poradzić i nie wiem, co dalej. Do tego dochodzą codzienne rozmowy w domu o tym, na co nie wystarcza pieniędzy, z czego zrezygnować. Uderza to w poczucie wartości, rolą mężczyzny jest przecież zapewnienie rodzinie godziwej egzystencji. I w tym znaczeniu policyjne zarobki zamiast rozładowywać problemy, dolewają tylko oliwy do ognia. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Anna Michejda

Co do kasy – wszyscy zgodni

„Policja 997” o zarobki pyta decydentów:

Marek Bienkowski,
komendant główny Policji:

• czerwiec 2006

Policjanci faktycznie kiepsko zarabiają. Wieloletnich zaniedbań w tej dziedzinie nie sposób naprawić, opierając się na zapisach ustawy budżetowej. Dlatego przygotowujemy założenia nowego, motywacyjnego systemu płac. Zamiast obietnic podjęliśmy prace nad rozwiązaniami systemowymi. Najpierw trzeba dokończyć przebudowę etatową Policji. Sukcesywnie zmniejszamy do niezbędnego minimum (3–4 proc.) liczbę funkcjonariuszy zatrudnionych w służbie wspomagającej. Więcej osób musi pracować w „produkcji”, mniej w „nadzorze”. Nowa siatka płac powinna również zakładać większe szanse awansu poziomego. Dobry dzielnicowy nie będzie

szukał pracy w pionie kryminalnym ani awansu w stopniu, aby lepiej zarabiać. W miarę upływu lat, z uwagi na coraz większe doświadczenie i postępy w pracy, stanie przed szansą awansu finansowego.

Sporo pieniędzy chcemy też ulokować w funduszu nagrodowym. Już w tym roku wzrósł on dwukrotnie w stosunku do ubiegłego i wynosi obecnie ponad 1000 złotych na osobę.

Zdaję sobie sprawę, że bardzo mało zarabiają policjanci, którzy patrolują ulice, których życie i zdrowie jest codziennie narażone na niebezpieczeństwo. Zwłaszcza ich uposażenie musi wzrastać.

Warto też zastanowić się nad włączeniem w pensję zasadniczą wszystkich dodatków: „sufitówki” „urlopowego”, podróży, „mundurówki” itp. To w sumie kilkaset złotych miesięcznie zwiększające podstawę do innych naliczeń.

Władysław Stasiak, wiceminister, sekretarz stanu w MSWiA:

• styczeń 2006

W Policji jest wiele przedsięwzięć do zrealizowania, które wymagają kilkuletniego, stabilnego finansowania. Chcemy skonstruować ustawę gwarantującą dopływ zaplanowanych pieniędzy w czasie trwania tych zmian.

☆

Posel Marek Kuchciński,
przewodniczący Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych:

• 7 grudnia 2005 r.

Oprócz przebudowy Komendy Głównej Policji rząd proponuje dofinansowanie jej struktur powiatowych i wprowadzenie motywacyjnego systemu płac. Są to zmiany oczekiwane i wymagające zwiększenia środków finansowych w budżecie Policji... ■

T.N.

Podwyżka ograniczona

Zapowiedzi podwyżek płynące z komendy głównej, zamieszczone także na stronie www.policja.pl, wprowadziły nieco zamieszania wśród funkcjonariuszy.

Wzrost wynagrodzenia przyniosło Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 24 maja 2006 r. (Dz.U. nr 89, poz. 624).

NIE WSZYSTKIM UROŚNIE

Zgodnie z tym przepisem nie wszystkim policjantom mnożnik kwoty bazowej, od którego zależy wysokość uposażenia zasadniczego, wzrośnie o zapowiadane 0,02.

– Tabela załączona do nowego rozporządzenia nie przewiduje nowych wartości maksymalnych wskaźników dla grup zaszerzegowania – mówi mł. insp. Paweł Reicher z Biura Finansów KGP. – Jeżeli policjant przed wejściem w życie rozporządzenia osiągnął już górną granicę mnożnika, teraz nie obejmie go regulacja. Gdy brakowało mu 0,01, otrzyma tylko połowę zapowiadanej wartości, tj. 0,01. Nagłaśniano także, że wzrost mnożnika o 0,02 da podwyżkę uposażenia zasadniczego średnio o ok. 30 zł. Tymczasem, jak wykazują obliczenia sprawdzające efektywność obecnej regulacji, w niektórych przypadkach mamy do czynienia ze wzrostem o 20, a nie 30 zł. Wynika to z zasady zaokrągleń uposażenia zasadniczego.

Ponadto nie wszyscy w grupach 1–7 odczują w portfelach zapowiadane średnio 24 zł, wynikające ze wzrostu dodatku służbowego.

Takiego dodatku nie mają z mocy prawa nie tylko policjanci, którzy nie ukończyli jeszcze szkolenia podstawowego, ale i niektórzy przełożeni. Wśród najniższych grup zaszerzegowania są także stanowiska kierownicze. Kierownik ogniwa czy kierownik rewiru dzielnicowych np. mają dodatek funkcyjny, a nie służbowy. Obecna podwyżka wyraźnie zaś odnosi się tylko do dodatku służbowego.

SZTYWNI KURSANCY I KOMENDANCI

Kursanci też nie mogą liczyć na podwyżkę mnożnika, który jest wielkością sztywną. Nie ma żadnej rozpiętości i wynosi 0,70. Jedyną pociechą dla policjantów z 1. grupy może być fakt, że sytuacja taka dotyczy także stanowisk z grupy 17., czyli zastępców komendanta głównego, których mnożnik również jest sztywny i wynosi 4,00. ■

P. Ost.

Będzie demonstracja?

Protest policyjnych związkowców trwa już od maja. Oflagowanie nie zmieniło niczego w sprawie realizacji postulatów płacowych i tych dotyczących modernizacji Policji. W momencie, kiedy drukujemy ten numer miesięcznika, waży się losy dalszych form protestu. Związkowcy liczą jeszcze na to, że wicepremier Ludwik Dorn spotka się z nimi i przedstawi program modernizacji Policji.

Jeśli do tego nie dojdzie, na 12 lipca NSZZ Policjantów zapowiada manifestację w Warszawie. Wezmą w niej udział również związkowcy ze Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i więziennictwa oraz pracownicy cywilni Policji.

– Na pewno pójdziemy pod Sejm, który tego dnia będzie obradował – mówi Antoni Duda, przewodniczący NSZZ Policjantów. – Zamierzamy wręczyć posłom petycję z naszymi postulatami.

Mundurowi będą też demonstrować przed siedzibą prezydenta RP. – Niech głowa państwa dowie się, że oprócz służb bezpieczeństwa zewnętrznego, których jest zwierzchnikiem, jest w Polsce nie mniej liczna grupa tych, którzy dbają o bezpieczeństwo wewnętrzne, a ich problemy nie są dostrzegane – wyjaśnia Duda. – Z pewnością przejdziemy też pod Kancelarię Premiera, bo tam zapadają istotne dla nas decyzje. ■

IF

Niewinni

9 czerwca br. przed warszawskim Sądem Okręgowym zakończył się proces bezprecedensowy w historii polskiej Policji.

Troje oficerów oskarżonych o sprowadzenie niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia policjantów oraz o niedopełnienie obowiązków związanych z akcją zatrzymywania bandytów w Magdalence w marcu 2003 roku zostało uniewinnionych przez sąd.

ZDARZENIE

W nocy z 5 na 6 marca 2003 roku, podczas zatrzymywania na posesji w Magdalence dwóch groźnych przestępców odpowiedzialnych m.in. za śmierć policjanta w Parolach, doszło do wybuchu bomby pułapki. 16 policjantów z oddziału antyterrorystycznego zostało rannych, jeden zginął na miejscu, drugi zmarł po kilku dniach w szpitalu. Natychmiast pod tym zdarzeniu Komenda Główna Policji powołała niezależną komisję ekspertów złożoną ze specjalistów od działań antyterrorystycznych. W jej skład wchodził generał Sławomir Petelicki i płk Roman Polko oraz emerytowani oficerowie Edward Misztal i Paweł Kuczyński. Komisja orzekła, że akcja była przygotowana i prowadzona prawidłowo, a użycia przez bandytów bomby pułapki nie można było przewidzieć.

Kilka dni później komendant główny powołał drugą komisję, złożoną z funkcjonariuszy KGP. Ta orzekła, że na etapie przygotowania i prowadzenia akcji popełniono liczne błędy. Zaczęło się szukanie winnych. Włączyli się politycy, atmosferę podsycały media. Sprawę prowadziła prokuratura w Ostrołęce, która w sierpniu 2004 r. postawiła zarzuty trojgu oficerom: podinsp. Grażynie Biskupskiej – byłej szefowej Wydziału dw. z Terrorem Kryminalnym KSP, insp. Janowi Polowi – byłemu zastępcy komendanta stołecznego Policji i mł. insp. Kubie Jałoszyńskiemu – byłemu zastępcy dyrektora CBŚ, dowódcy antyterrorystów.

Proces sądowy trwał do połowy br.

OSKARŻYCIEL: „błędy i niedociągnięcia”

W akcie oskarżenia prokurator Andrzej Ołdakowski przedstawił akcję w Magdalence jako pasmo błędów

i niedociągnięć. Jego zdaniem wystąpiły one zarówno na etapie przygotowań, jak i realizacji akcji. I tak: zabrakło dokładnej obserwacji posesji („policjant, który zrobił szkic, widział posesję tylko przez kilkanaście sekund, przejeżdżając obok niej samochodem”), nie przewidziano innego wariantu dotarcia do budynku („policjanci szli przy ścianie i przestępcy mogli strzelać do nich jak do kaczek”), ewakuacja rannych była bardzo trudna, bez osłony ognia, „bo kto miał ją dać, skoro wszyscy byli przy ścianie”, nie wiadomo było, dokąd ewakuować rannych, bo nikt nie wiedział, gdzie jest karetka pogotowia. Antyterrorystom zabrakło amunicji, wysiadła łączność, bo rozładowały się baterie. Zapanował chaos. Opanowano go dopiero, gdy przybył na miejsce BTR, który pomógł wycofać rannych. Dwóch policjantów zginęło, 16 doznało obrażeń. Prokurator powołał się na opinię biegłego lekarza, który stwierdził, że byłaby szansa uratowania Dariusza Marciniaka, gdyby uzyskał natychmiastową pomoc.

– Komisja Petelickiego dysponowała niepełnymi danymi, a jej zadania były jednoznaczne: chronić Policję – stwierdził oskarżyciel.

Akt oskarżenia prokurator Ołdakowski oparł na ustaleniach drugiego zespołu powołanego w KGP, a zwłaszcza trzeciego powołanego przez prokuraturę. – Ich ocena jest miażdżąca – oświadczył.

OSKARŻYCIEL: „Biskupska zasłania się mityczną dekonspiracją”

Według prokuratora najważniejsze błędy popełnione podczas przygotowania akcji przez Grażynę Biskupską to: nieprzesłuchanie – w celu rozszerzenia informacji o obiekcie – właściciela posesji, przerwanie na kilka godzin obserwacji budynku, brak planu awaryjnego na wypadek, gdyby nie udało się wejść do środka, brak planu ewakuacji z miejsca zagrożenia, brak jasnej struktury dowodzenia, niezapewnienie zabezpieczenia medycznego.

– Karetka pogotowia powinna być na miejscu akcji przez cały czas – stwierdził prokurator – a zasłanianie się ryzykiem mitycznej dekonspiracji nie ma poparcia w dowodach.

Zdaniem prokuratora Grażyna Biskupska „przez podjęcie decyzji o sposobie i czasie zatrzymania podejrzanych, w sytuacji zasadniczych braków w infor-

macji i braku planu akcji, wywarła negatywny wpływ na dalsze działania i ich skutek”.

OSKARŻYCIEL: „Jałoszyński nie dowodził, ale (...) dowodził”

Kubie Jałoszyńskiemu prokurator zarzucił, że nie dokonał analizy wiadomości operacyjnych, przyjął je bez weryfikacji, nie przewidział użycia dodatkowej amunicji i karabinów, nie wziął pod uwagę innego wariantu akcji, a przecież „nie było potrzeby wchodzenia do budynku, wystarczyło wrzucić granat łzawiący”, przesuwanie się antyterrorystów przy samej ścianie domu narażało ich na ostrzał. Zdaniem oskarżyciela Jałoszyński niezasadnie odstąpił od użycia zespołów obserwacyjno-strzeleckich, nie uwzględnił posiadanej wiedzy o determinacji bandytów, nie zapewnił właściwej łączności, nie przyjął w sposób zrozumiały dla podwładnych dowodzenia akcją.

Prokurator nie próbował rozróżnić pojęć *dowodzenie, nadzór, koordynowanie*, stwierdzając, że nie jest to istotne. Według niego Kuba Jałoszyński wprowadził nie dowodził akcją w Magdalence, ale „brał

udział we wszystkich przygotowaniach, był na miejscu akcji, jemu zgłaszano gotowość bojową. Nie są to zatem czynności osoby biernej. Skoro *aprobował, polecał, przekazywał*, to znaczy, że dowodził” – konkludował prokurator.

OSKARŻYCIEL: „Pol odstąpił od polecenia opracowania pisemnego planu akcji”

Jan Pol, zdaniem prokuratury, bezzasadnie odstąpił od polecenia opracowania pisemnego planu akcji, w którym byłyby jasno określone jej warianty, plan awaryjny, dowodzenie. Zastrzegł dla siebie decyzję o momencie rozpoczęcia akcji, wydał ją, ale potem nie przejął dowodzenia. Oskarżyciel powołał się na orzeczenie biegłych wojskowych w innej sprawie, z którego – zdaniem prokuratury – wynikało, że to Pol, najwyższy rangą, powinien być dowódcą akcji.

OSKARŻYCIEL: „Winni”

5 czerwca br. prokurator wniósł o uznanie wszystkich trojga za winnych popełnienia przestępstw z art. 231 par. 1 k.k., 165 par. 1 k.k. pkt 5, par. 2



► i zażądał kary dwóch lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na pięć lat.

OBROŃCY: „biegli o wątpliwych kompetencjach”

Akt oskarżenia obrońcy poddali totalnej krytyce.

Zarzucili prokuratorowi, że sporządził go „na podstawie protokołów zespołu biegłych o wątpliwych kompetencjach” i nie poparł innymi dowodami. Mówili o atmosferze, jaka panowała po akcji w Magdalence, o poszukiwaniu winnych za wszelką cenę i cytowali „Gazetę Polityczną”, która jako jedyna protestowała przeciwko nagonce medialno-politycznej. Potem punkt po punkcie zbijali argumenty prokuratury.

OBROŃCA: „Biskupska nadzorowała czynności procesowe, a nie akcję”

Mecenas Jacek Gutkowski podkreślał, że w związku z tym nie była ona odpowiedzialna za stan łączności ani za działania oddziałów antyterrorystycznych. Obalił tezę prokuratury, że pogotowie powinno być

wcześniej powiadomione o planowanej akcji. „Z materiałów operacyjnych wynikało, iż podejrzani korzystają z usług medycznych lekarzy z Piaseczna, więc wcześniejsze powiadomienie pogotowia groziło prawdziwą, a nie mityczną dekonspiracją” – powiedział.

Zarzucił prokuraturze, że nie zapoznała się z materiałami operacyjnymi, a biegli nawet nie wiedzieli o ich istnieniu. Jeden z nich, Paweł M., tuż po akcji w Magdalence występował w telewizji, krytycznie wyrażając się o dowodzących nią oficerach, co powinno go wykluczyć jako biegłego z powodu braku obiektywizmu.

Przypomniał, że inni eksperci działania Biskupskiej ocenili jako prawidłowe i zarzucił, że prokuratura wybrała tylko te materiały, które przemawiały na niekorzyść oskarżonej.

OBROŃCA: „Szukano materiałów na Jałoszyńskiego”

– Gdybym miał postawić zarzut Kubie Jałoszyńskiemu, to tylko taki, że był zbyt zaangażowany w pracę

Powiedzieli po wyroku • Powiedzieli



Grażyna Biskupska – emerytowana podinspektor Policji:

– W trakcie trwania postępowania zweryfikowali mi się przyjaciele i przełożeni. Wspierał mnie związek zawodowy policjantów KSP, od którego dostałam pomoc prawną i finansową, zawsze mogłam liczyć na komendanta stołecznego generała Siewierskiego. Niestety, nie mogę tego powiedzieć o moich przełożonych w KGP, do której po pewnym czasie zostałam przeniesiona. Nie tylko nie dotrzymali słowa i umieścili mnie na znacznie niższym etacie, ale cały czas dawali mi do zrozumienia, że jestem tam niepotrzebna, niewygodna. Zwolniłam się ze służby, bo nie było dla mnie roboty. Czy chciałabym teraz wrócić do Policji? Jeśli dostanę taką propozycję, to z pewnością ją rozważę.



Jan Pol – emerytowany inspektor Policji:

– Od początku uważałem, że zostaliśmy kozłami ofiarnymi wystawionymi na odstrzał politykom i mediom. Nakręcono nagonkę przeciwko nam. Dobrze, że chociaż policyjna prasa broniła nas od początku. Działania Policji są ciągle oceniane w kategoriach sukcesu albo porażki, bo są one potrzebne politykom. Dopóki tak będzie, Policja nigdy nie stanie się apolityczna. Z chwilą, gdy postawiono nam zarzuty, komenda główna przestała się tym interesować. Na rozprawach nie było jej przedstawiciela, a przecież ta sprawa powinna być dla Policji lekcją.

Kuba Jałoszyński – emerytowany mł. insp. Policji:

– Nie czuję się skrzywdzony przez Policję, lecz przez ludzi, którzy nią wtedy kierowali. Nie bronili nas, zachowali się asekuracko, dbali tylko o własne stolki. Odszedłem z Policji, bo zostałem



do tego zmuszony. Pytałem ówczesnego zastępcę komendanta głównego, generała Padło, czy mam się podać do dymisji. Usłyszałem zapewnienia, że absolutnie nie ma takich przesłanek. Trzy dni później wezwał mnie generał Kowalczyk i zmusił do dymisji, zasłaniając się, że to nie jego decyzja, tylko wola ministra. Rozłożył gazety i pokazał mi, co wypisują, jak nas atakują. To miały być argumenty, żeby się zwolnił. W tej sytuacji honor oficera nie pozwolił mi postąpić inaczej...

Czy chciałbym wrócić do Policji? Przez całe lata była to dla mnie nie tylko praca, ale pasja, więc chyba tak. Ale to zależy nie tylko ode mnie.



Nadinsp. Ryszard Siewierski – zastępca komendanta głównego Policji, w 2003 r. komendant stołeczny:

– Cały czas wierzyłem w ich niewinność. Po wyroku sądu czuję wielką ulgę. I gorzką satysfakcję, bo tej sprawy w ogóle nie powinno być. Ale była – z powodów politycznych. Powiedziałem to sądowi podczas przesłuchania. Od razu po tragedii zaczęły się naciski, pytania, kto winien. Nikt nie podnosił poziomu zagrożenia, specyfiki tej sprawy, szczególnej konspiracji itd. Szukano tylko winnych, od pierwszego dnia. Negatywną rolę w tym względzie odegrała część mediów, słabo działały nasze służby prasowe. Ministerstwo udostępniło dziennikarzom film operacyjny z akcji. Ten film w ogóle nie powinien ujrzeć światła dziennego jako materiał operacyjny, a tymczasem został wyemitowany w telewizji i skomentowany przez niefachowców. Ja z tej sprawy byłem wyłączony, prowadziła ją komenda główna, potem prokuratura. W tym czasie podobna sytuacja wydarzyła się w Niemczech i tam minister spraw wewnętrznych podał się do dymisji. Chodziły słuchy, że pojawiają się analogicz-

i tego dnia znalazł się w Magdalence, chociaż nawet nie miał służby. Gdyby został w domu, nie siedziałby dziś na ławie oskarżonych – mówi obrońca mec. Marek Małecki.

Zarzucał prokuratorowi, że nie odróżnia określenia *dowódca* w znaczeniu przełożony od *dowódca*, czyli kierujący działaniami i podkreślił, że Kuba Jałoszyński nie był dowódcą ani grupy szturmowej, ani całej akcji, lecz przełożonym, który jedynie z troski o swoich ludzi był na miejscu, aby ją nadzorować. Przytoczył słowa jednego ze świadków – antyterrorysty, który powiedział przed sądem: „Chcę podziękować Kubie Jałoszyńskiemu, że był wtedy na miejscu, bo gdyby nie to, mogłoby być więcej ofiar”.

Wnioski drugiej komisji, która dopatrzyła się błędów w działaniach oskarżonych, adwokat określił jako powierzchowne i pełne sprzeczności. – Były one spełnieniem oczekiwań przełożonych – powiedział i zacytował słowa przewodniczącego tej komisji Zdzisława Bartuli: „Bezpośrednich nacisków nie było, ale miałem świadomość, że chodzi o uratowanie ministra Janika”.

Obrońca podważył kompetencje tej komisji, stwierdzając, że w jej skład wchodził tacy „fachowcy” od antyterrorizmu, jak specjalista bhp albo oficer, którego wyznaczono do komisji tylko dlatego, że mieszka blisko siedziby KGP.

Prokurator Andrzej Ołdakowski przedstawił akcję w Magdalence jako pasmo błędów i niedociągnięć. Obrońcy punkt po punkcie zbijali argumenty prokuratury. Sąd uznał racje obrony.

Poruszenie na sali sądowej wywołało stwierdzenie obrońcy, że prokuratura wywierała presję na policjantów AT, żeby uzyskać dowody przeciwko Kubie Jałoszyńskiemu, który to zarzut obrońca poparł cytowanymi fragmentami zeznań jednego ze świadków.

Biegły Paweł M., były podwładny Jałoszyńskiego, telefonował do innego byłego antyterrorysty z propozycją, aby przyłączył się do zespołu ekspertów, „bo jest okazja przyłożyć Kubie”.



po wyroku • Powiedzieli po wyroku

ne żądania w stosunku do ministra Janika, że może zacząć się na niego nagonka.



General Sławomir Peteliński – 1. dowódca GROM, przewodniczący pierwszej komisji:

– W każdej operacji antyterrorystycznej po fakcie można znaleźć jakieś błędy. Zdarzyły się nawet w najsłynniejszej, z której zrobiono trzy filmy szkoleniowe. Była to operacja odbicia przez antyterrorystów izraelskich uprowadzonych pasażerów samolotu Lufthansy. W tej akcji zginął dowódca, brat przyszłego premiera Izraela, ponieważ wcześniej nie sprawdzono dachu, na którym, jak się okazało, był snajper. Część zakładników udało się uratować, ale kilka osób zginęło. I nikt nie sądził dowódców. Kiedy w czasie zatrzymywania terrorystów w Hiszpanii zginęło paru policjantów, nie sadzano kierujących akcją na ławie oskarżonych.

W sprawie Magdaleny szukano kozłów ofiarnych, zamiast tłumaczyć opinii publicznej to wszystko, o czym tu mówimy. Dla mnie największym skandalem jest, że minister Krzysztof Janik nie wziął tego na siebie. To polityk decyduje, ile pieniędzy na sprzęt dostanie Policja albo jakie przepisy obowiązują...

W przypadku Magdaleny nie było błędu dowódców. Błędny jest system przepisów, które uniemożliwiają użycie GROM w tej sytuacji. GROM wchodzi z materiałami wybuchowymi i szybko jest po wszystkim, bo nie ma obowiązku złapać i zatrzymać, tylko zlikwidować. Ale do tego potrzebne są stosowne decyzje.

Krzysztof Janik – w 2003 r. minister spraw wewnętrznych i administracji:

– Kiedy trwał proces, nie zabierałem głosu w tej sprawie, ponieważ nie chciałem, aby opinia człowieka, który był wtedy politycznym kierownikiem resortu, miała wpływ na rozstrzygnięcia sądowe.



Od początku uważałem, że tego procesu w ogóle nie powinno być. Operacja była wykonana według zasad, które od lat obowiązywały w polskiej Policji. W żadnym punkcie nie odstępiono od tej procedury. Poza tym sytuacja była nadzwyczajna. Nigdy wcześniej nie mieliśmy do czynienia z tego rodzaju determinacją bandytów i nikt nie mógł się spodziewać takiego przebiegu wydarzeń. Natomiast opinie o tej sprawie wydawali eksperci, którzy nie są policjantami. Nie rozumieją zasadniczej różnicy między tą formacją a np. komandosami. Celem policjanta jest dostarczenie żywego bandyty przed wymiar sprawiedliwości, a nie zabicie przestępcy. Czołgi i rakiety nie są w takim przypadku potrzebne. A nawet są bezprawne...

Dziś słyszę głosy, że chciałem uciec od odpowiedzialności i dlatego trzeba było znaleźć winnych. To nieprawda, nigdy nie polecałem szukania odpowiedzialnych ani winnych. Nigdy nie naciskałem, żeby kogokolwiek zwolnić ze służby. Przeciwnie – bardzo ubolewam, że tej trójki oficerów dzisiaj już w służbie nie ma.



General Marek Bieńkowski, komendant główny Policji:

– Cieszę się z takiego zakończenia procesu. Żałuję, że tych trojga oficerów nie ma już w Policji. Gdyby chcieli wrócić, przyjmę ich z otwartymi ramionami, a takie możliwości daje art. 155 k.p.a.

W przyszłości furtkę dla takich przypadków dać będzie ustawa o Policji. Znajdą się w niej przepisy, zgodnie z którymi policjanci, którzy popełnili błąd, działając w dobrej wierze, nie będą zawieszani w obowiązkach. Mimo postawionych zarzutów będą mogli nadal pracować, tyle że zostaną oddelegowani do innych komórek i pozbawieni broni. ■

Rozmowy przeprowadziła ELŻBIETA SITEK
zdj. archiwum



*Grażyna Biskupska,
Kuba Jałoszyński,
Jan Pol niewinni –
uznał sąd 9 czerwca br.*

► – Urząd prokuratorski zniszczył karierę jednego z najlepszych policjantów w Polsce – mówił o Jałoszyńskim jego obrońca. – Powinienem dziś oskarżyć urząd prokuratorski, ale wnoszę tylko o uniewinnienie mojego klienta – zakończył mecenas Małecki.

OBROŃCA: „mity utrwalone przez media”

Tak mec. Piotr Rychłowski określił zarzuty postawione w akcie oskarżenia. Obalał je po kolei: że policjantom AT zabrakło amunicji – zabrali jej na akcję tyle, ile zwykle, jednostka AT nie jest do prowadzenia długiej walki; że bezzasadnie odstąpiono od użycia snajpera – za małą odległość, gęsto zadrzewiony teren; brak na miejscu karetki pogotowia – nigdzie na świecie nikt nie wydałby takiego rozkazu, m.in. dlatego, że karetka pogotowia ma na pokładzie butlę z tlenem, której przestrzelenie mogłoby się skończyć śmiercią wielu osób; że ranni czekali na karetkę – była na czas, tylko wydostanie rannych z terenu walki i przetransportowanie do karetki czekającej w odwodzie trwało i wreszcie zarzut, że Kuba Jałoszyński nie przejął dowództwa – nie miał do tego podstaw, ponieważ dowódca grupy szturmowej Jacek Birek, mimo że był ranny, wyraźnie twierdził, że jest w stanie dalej dowodzić. Określenie prokuratora, że po wybuchu bomby panował chaos – zdaniem obrońcy – krzywdzi policjantów AT, którzy po krótkim mo-

mentie zaskoczenia szybko przegrupowali się, prowadzili akcję ratowniczą i zachowali się bohatersko.

– Mitem jest również twierdzenie, że bombę można było wykryć – powiedział obrońca i powołał się na ocenę pirotechnika z 16-letnim doświadczeniem, który stwierdził, że ta bomba była nie do wykrycia.

SĄD: „niewinni”

Wszystkich troje oskarżonych sąd uniewinnił od postawionych im zarzutów. Ustne uzasadnienie wyroku trwało prawie dwie godziny. Przewodniczący składu sędziowskiego sędzia Andrzej Krasnodębski punkt po punkcie obalał zarzuty i argumenty oskarżenia, w całości przychylając się do argumentacji obrony. Podkreślił, że dwóch policjantów zginęło, a 16 zostało rannych w wyniku działań bandytów, a nie, jak chce prokurator, błędów dowódców.

Mowę końcową sędzia zakończył stwierdzeniem: „Sąd wyraża współczucie rodzinom zabitych i poszkodowanym, ale jednocześnie wyraża żal, że w szeregach Policji nie ma już Jana Pola, Kuby Jałoszyńskiego i Grażyny Biskupskiej, o których na tej sali powiedziano, że są jednymi z najlepszych policjantów w kraju”. ■

Pomysł na AT

„Ateciacy” są elitą Policji. W 17 jednostkach jest ich niespełna 800, a ma być mniej, bo pion AT czeka reorganizacja.

O tym, jak powinien wyglądać i funkcjonować pion AT, dyskutuje się w resorcie już od kilku lat, zwłaszcza po takich wydarzeniach, jak atak na nowojorskie WTC bądź akcja w Magdalence. Zarówno w MSWiA, jak i Policji powstało w ostatnim czasie 5–6 koncepcji.

KOSZMARNIE KOSZTOWNA POLICJA

Jedna z ostatnich, zeszłoroczna, przewidywała pozostawienie 12 SPAP i przekształcenie pozostałych w „sekcje wsparcia” (nazwa robocza – red.).

Żaden z pomysłów nie wyszedł poza fazę projektu. Autorzy kolejnych muszą zmierzyć się z tymi samymi problemami, co poprzednicy. Głównym są nazbyt skromne finanse Policji. Podstawowe uzbrojenie, wyposażenie i umundurowanie „szturmana” to koszt kilkunastu tysięcy złotych, a co dopiero np. karabinów snajperskich (ok. 70 tys. złotych za sztukę, zależnie od marki i warunków zakupu) lub sprzętu pirotechnicznego (1,5 mln zł zapłacono za przyczepkę piro zakupioną przez Urząd Miasta dla stołecznego ZOA). Narzuca się zatem pytanie: czy stworzyć centralną, doskonale wyekwipowaną jednostkę przerzucaną w miejsca zagrożenia, czy próbować dzielić sprzęt między (wybrane?) pododdziały terenowe?

– Uzbrojenie i wyposażenie antyterrorystów jest tak koszmarnie kosztowne, że nawet gdyby Policję było na to stać, nie ma sensu podobnie wyposażać wszystkich SPAP – mówi mł. insp. Andrzej Przemyski z KGP, który, oddelegowany do MSWiA, współpracował przy tworzeniu ministerialnej koncepcji struktury pionu AT. – Patrząc na dotychczasowe działania niektórych pododdziałów, nie ma takiej potrzeby. Pozostaje tworzenie silnej, dobrze wyposażonej jednostki centralnej, która w razie konieczności byłaby zdolna do akcji w każdym punkcie kraju. „Centrala” miałaby także inne zadania, m.in.: sztabowe, szkoleniowe, koordynacyjne. Obok niej, na swoich terenach, przy „zwykłych” zagrożeniach działałyby jednostki terenowe. W przypadkach nadzwyczajnych one wkraczałyby pierwsze i stabilizowały sytuację do przyjazdu oddziału centralnego.

Przeciwnicy takiego rozwiązania wskazują, że nie ma możliwości szybkiego przerzucenia ludzi i sprzętu, zwłaszcza ciężkiego, gdyż Policja nie dysponuje odpowiednią flotą powietrzną.

AT DOJEDZIE KOLEJĄ?

– Tymczasem z analizy, jaką przeprowadziliśmy w MSWiA, wynika, że wykorzystując kolej, można by mieć taką jednostkę z wszelkim wyposażeniem w każdym miejscu kraju najdalej w ciągu sześciu godzin – odpowiada Przemyski. – Do tego czasu wstępną akcję prowadziłby lokalny SPAP.

Pomysł centralnej, ogólnopolskiej jednostki budzi jednak inne wątpliwości.

– Przy takiej koncepcji będziemy dobrze przygotowani na odparcie uderzenia w jednym miejscu, jeśli jednak dojdzie jednocześnie do ataków w kilku miastach, a takiego wariantu nie można wykluczyć, rozłoży nas to na łopatki – mówi emerytowany oficer AT. – Powinny istnieć dwa, trzy, a gdyby Policję było stać, może nawet cztery silne zespoły odpowiednio rozmieszczone w kraju. To byłoby lepsze niż jedna, nawet najmocniejsza, jednostka centralna.

ILU ICH POTRZEBA?

Kolejny problem do rozwiązania to kwestia, ilu elitarnych antyterrorystów tak naprawdę potrzeba Policji? Czy w większości wypadków nie wystarczyliby dobrze wyszkoleni i wyposażeni „policjanci wsparcia”?

– Funkcjonariusze AT rzadziej wykonują zadania związane z neutralizowaniem typowych ataków terrorystycznych lub zabezpieczeniem przed nimi, a częściej uczestniczą w zatrzymywaniu wyjątkowo niebezpiecznych przestępców bądź wykonują inne zadania na rzecz jednostek – mówi mł. insp. Dariusz Woźniak, koordynator AT z ZOA. – Przykład Wydziału Realizacyjnego KSP pokazuje, że do tego nie trzeba być w SPAP.

Identyczne wnioski wyciągają policjanci z tego wydziału, tyle że patrzą na to po swojemu. – Ci z ZOA od wielkiego dzwonu jeżdżą na takie akcje, w jakich my nadstawiamy karku każdego tygodnia – mówi jeden z nich. – Tylko że oni mają dodatek dla AT, a my służymy jako zwykli policjanci za mniejszą kasę i bez dodatkowych uprawnień emerytalnych.

– To niezupełnie prawda – mówi „pełnoprawny” ateciak. – Po 10 latach służby jako „szturman” dostaję na rękę 1870 zł; ludzie pracujący 3–6 lat mają od 1200 do 1600 zł. Nie ma jakiegoś „dodatku AT”, jedynie normalne służbowe. Można ewentualnie otrzymać 150 zł za uprawnienia instruktora: pletwonurkowania, wspinaczki wysokościowej i spadochroniarstwa; strzelectwa już nie. Poza tym, nawet jeśli masz kilka certyfikatów, pieniądze płacą ci tylko za jeden. Prawdą jest natomiast, że lepiej nalicza nam się emerytura, 2 proc. za każdy rok służby. Jeśli tylko respektują to kadry, bo niejednokrotnie policjanci musieli sądownie dochodzić tego prawa.

Jak widać i w tym przypadku tak naprawdę chodzi o pieniądze.

270 ETATÓW MNIEJ

W ZOA przygotowano dwie koncepcje zmian. W pierwszej wersji siedem z dotychczasowych SPAP zostałoby przekształconych w sekcje realizacyjne na wzór WZ KSP. Ich policjanci utraciliby status antyterrorysty, a co za tym idzie – korzystniejsze uprawnienia emerytalne. Pozostałoby 10 SPAP, w tym warszawski, oddany do dyspozycji KSP. Według wstępnych założeń każdy liczyłby 50 etatów policyjnych i trzy cywilne dla logistyków.

W miejsce ZOA powstałby Krajowy Oddział Antyterrorystyczny (KOAT), składający się z wydziałów: sztabowego, szkoleniowego

(dla wszystkich SPAP i jednostki centralnej) oraz logistycznego.

– Najlepszą lokalizacją dla KOAT byłby jeden z budynków w Legionowie ze względu na dobrą bazę treningową, pomocną w szkoleniu – mówi Woźniak. – Co jakiś czas na tydzień, może dwa, łącznie na sześć tygodni w roku, przyjeżdżaliby tam po pięciu policjantów z każdej SPAP. Nie mogliby opuszczać jednostki, trenowałiby codziennie. Komendantowi głównemu dawałoby to do dyspozycji każdego dnia 50 antyterrorystów gotowych „na gwizdek”, a my moglibyśmy obserwować, ewentualnie wyrównywać, poziom wyszkolenia policjantów z różnych jednostek i, oczywiście, przeprowadzać ćwiczenia na najdroższym, najbardziej specjalistycznym sprzęcie.

Po takiej reorganizacji ze stanu kadrowego Policji znikłoby ok. 270 etatów AT. Pozostałoby 400 bojowych oraz ponad 100 dla pirotechników i logistyki.

CHARAKTER NIEZNANY

Druga koncepcja przewiduje pozostawienie dziewięciu SPAP o identycznej strukturze, jak w poprzedniej wersji (50 policjantów i 3 cywilów) oraz utworzenie jednostki centralnej na bazie istniejącego ZOA, ale rozbudowanej. Na pewno podlegałaby ona bezpośrednio pierwszemu zastępcy KGP, nie wiadomo jednak wciąż, jaki ma być jej charakter – czysto wykonawczy (bojowy) czy może także sztabowy?

– W pierwszym wariantcie byłaby mniej liczna, ale wówczas trzeba by zadbać o usytuowanie gdzieś, może w Głównym Sztabie Policji, komórek: sztabowej i szkoleniowej, odpowiedzialnych np. za planowanie operacji, nadzór nad szkoleniem w jednostkach terenowych itp. – mówi Woźniak. – W drugim, bardziej rozbudowanej, sama gromadziłaby informacje, współpracowała z odpowiednikami za granicą, przygotowywała działania w kraju, zajmowała się szkoleniem itd.

NA ULICĘ!

– Policjanci od kilku lat są niepewni: będą czy nie w pionie antyterrorystycznym – twierdzi koordynator AT. To w niczym nie pomaga; potrzebna jest stabilizacja i pracy, i szkoleń.

Zdaniem antyterrorystów niesprzyjającą pracę atmosferę wprowadzają też pomysły *ad hoc*, pod publiczność, jak choćby udział funkcjonariuszy AT w patrolach na stołecznych ulicach. Co prawda, według sondażu przeprowadzonego przez Wydział Analizy Ocen Społecznych BKS KGP, 71 proc. ankieterowanych warszawiaków uważa, że takie rozwiązanie podniesie poziom bezpieczeństwa w mieście, ale sami funkcjonariusze widzą to inaczej.

– Jeśli zapytać kogoś, czy chciałby, żeby na ulicach było więcej policjantów, to oczywiście odpowie: „tak” – mówi jeden z nich.

Poparcie dla tego pomysłu malało wraz ze wzrostem wykształcenia. Osoby po podsta-

wówce uznali go za dobry aż w 87 proc., tymczasem wśród osób z wykształceniem wyższym tylko 64 proc. uważało, że przyniesie to efekty.

– To absurd – burzy się podoficer z wrocławskiego SPAP. – Czy ktoś przeanalizował, jakie są wyniki takiej ich służby? Żadne. Dają ludziom większe poczucie bezpieczeństwa? Wręcz odwrotnie, wychodzi na to, że w mieście zrobiło się tak niebezpiecznie, że zwykli policjanci nie dają sobie rady i trzeba sięgnąć po speców od neutralizowania terrorystów i najgroźniejszych bandytów.

– Chłopcy nie rozumieją, o co tu tak naprawdę chodzi, a niepewna przyszłość nie jest ich sojusznikiem – mówi nadkom. Dariusz Krupiński, naczelnik ZOA. – Na własnym podwórku radzimy sobie dobrze. Nie mamy się czego wstydzić, a myślę, że i od nas można się wiele nauczyć.

STRUKTURA WE WRZEŚNIU?

Komendant główny Marek Bieńkowski podjął już decyzję. AT będzie funkcjonować na podobnych zasadach jak obecnie CBS. Ma stanowić jedną strukturę centralną, podległą bezpośrednio pierwszemu zastępcy KGP – z dziesięcioma oddziałami zamiejscowymi (po 50 policjantów i 3 cywilów) oraz centralą złożoną z sekcji: szkoleniowej (zarazem bojowej), sztabowej i wsparcia. Normą staną się te same zasady naboru do każdego z oddziałów i jednolite szkolenia (w tym z GROM). Cykliczne będą także szkolenia z kolegami po fachu z zagranicy, które dziś mają charakter nieregularny.

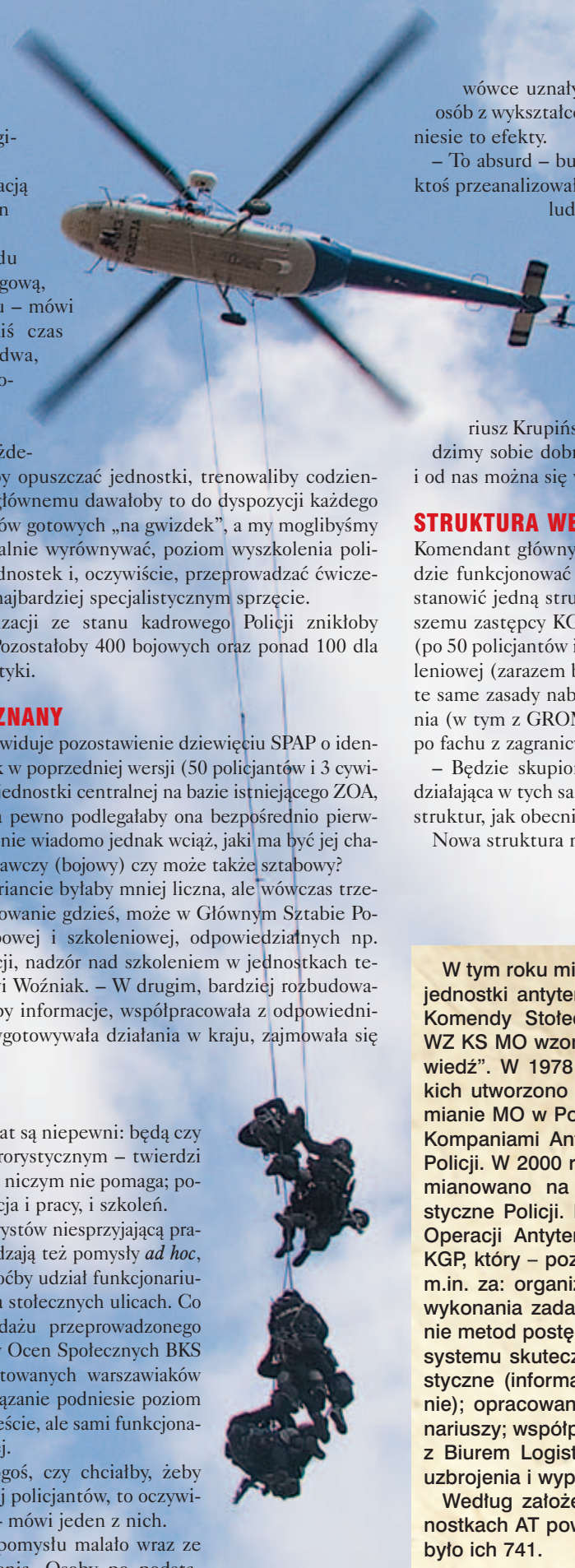
– Będzie skupione w jednym miejscu dowództwo i jednolita, działająca w tych samych standardach jednostka, a nie pięć różnych struktur, jak obecnie – podsumowuje koordynator Woźniak.

Nowa struktura ma funkcjonować już od września br. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Wojciech Basiński

W tym roku mija 30 lat od powstania pierwszej w Polsce jednostki antyterrorystycznej – Wydziału Zabezpieczenia Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej. Organizacja WZ KS MO wzorowana była na fińskiej jednostce „Niedźwiedź”. W 1978 roku w wybranych miastach wojewódzkich utworzono Plutony Specjalne przy ZOMO. Po przemianach MO w Policję zostały one rozbudowane i stały się Kompaniami Antyterrorystycznymi Oddziałów Prewencji Policji. W 2000 roku wyłączono je ze struktur OPP i przemianowano na Samodzielne Pododdziały Antyterrorystyczne Policji. Dziś jest ich 16 plus warszawski Zarząd Operacji Antyterrorystycznych Głównego Sztabu Policji KGP, który – poza działaniami bojowymi – odpowiada też m.in. za: organizowanie, koordynowanie i nadzorowanie wykonania zadań przez jednostki terenowe; wypracowanie metod postępowania SPAP w trakcie akcji; stworzenie systemu skutecznego reagowania na zagrożenia terrorystyczne (informacja – decyzja – skierowanie sił i działanie); opracowanie jednolitego wzorca szkolenia funkcjonariuszy; współpracę międzynarodową; określenie, razem z Biurem Logistyki KGP i Biurem Finansów KGP, norm uzbrojenia i wyposażenia.

Według założeń KGP z 2003 roku we wszystkich jednostkach AT powinno służyć 813 policjantów; w lutym br. było ich 741.



Równi i równiejsi

16 policjantów z jeleniogórskiej drogówki od prawie dwóch lat jest zawieszonych. W czerwcu br. zaczęło się zawieszanie funkcjonariuszy z prewencji.

WKMP w Jeleniej Górze rosną braki kadrowe, ludzie są przeciążeni pracą i zestresowani. Wielu leczy nerwicę, kto może odchodzi na emeryturę. Każdego dnia w jeleniogórskiej komendzie brakuje do służby średnio około 100 policjantów. To blisko jedna trzecia stanu etatowego. Atmosfera w jednostce jest fatalna.

POSZŁO O MANDATY

Zaczął się w 2000 roku, kiedy prokuratura wszczęła postępowanie o fałszowanie mandatów przez policjantów ruchu drogowego komendy miejskiej (o sprawie pisaliśmy w grudniu ubiegłego roku).

– W ciągu kilku lat służby parokrotnie zdarzyło mi się na prośbę ukaranego poprawić wypisaną na mandacie kwotę na mniejszą. Obowiązujące wówczas przepisy nie precyzowały, jak postępować w przypadku wprowadzania poprawek na mandatach – mówi sierż. szt. Lucjan Leśko, powołując się na przepisy i wypowiedzi ekspertów, m.in. publikowane na naszych łamach.

– Poprawiłem sześć mandatów w okresie czterech lat. Teraz traktowany jestem jak prze-

Łosem zawieszonych z Jeleniej Góry interesuje się lokalna prasa

stępca i od dwóch lat zawieszony w służbie – dodaje sierż. szt. Wiesław Majewski.

– Tej sprawie za wszelką cenę chciano nadać charakter afery. Mówiono o masowym fałszowaniu, nagłaśniano w mediach. Wszyscy szukali wiatku korupcyjnego. Ktoś chciał chyba zrobić na tym karierę, pokazać bezkompromisowość w walce z patologią – tłumaczą czekający od dwóch lat na wyrok sądu policjanci.

A PO DWÓCH LATACH...

Prokuratura zakończyła czynności w roku 2002. Wiatku korupcyjnego nie znaleziono, sprawa ucichła. Nic się nie działo aż do lutego 2004, kiedy to prokurator wydał postanowienie o przedstawieniu 24 osobom zarzutów o przestępstwo z art. 231 k.k. i 270 k.k. Dotyczyło to całego ówczesnego wydziału ruchu drogowego oraz kierownictwa Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze.

Od wydania postanowienia do przedstawienia zarzutów upłynęło aż pół roku. W Jeleniej Górze jest tajemnicą poliszyńska, że dzięki tej zwłoce ówczesny komendant miejski Maciej K. zdążył awansować na zastępcę komendanta wojewódzkiego w sąsiednim województwie lubuskim. Kiedy już był na nowym stanowisku, przedstawiono mu zarzut. Ówczesny komendant główny nadinsp. Leszek Szreder zawiesił go w czynnościach, a po dwóch tygodniach decyzję o zawieszeniu uchylił i przywrócił do służby.

W stosunku do byłego zastępcy komendanta miejskiego Romana H. sąd umorzył sprawę z powodu przedawnienia.





16 funkcjonariuszy jeleniogórskiej drogówki od dwóch lat czeka na wyrok w sprawie o fałszowanie mandatów. Nie wiedzą, jak długo jeszcze będą zawieszani w służbie

W sierpniu 2004 r. zaczęło się przedstawianie zarzutów i zawieszanie policjantów. Zostało ich w służbie 16. Dwaj oraz naczelnik i zastępca z wydziału rd zdążyli odejść na emeryturę. Nowy komendant miejski mł. insp. Zbigniew Ciosmak zawiesił policjantów na trzy miesiące. Ciekawostką jest, że pięciu z nich zostało zawieszonych dopiero po dwóch tygodniach od postawienia zarzutów.

– Na naszym terenie odbywał się wtedy Tour de Pologne i doświadczeni policjanci potrzebni byli do zabezpieczania imprezy – mówią. – A gdy już zrobiliśmy swoje, można było nas zawiesić i przedłużać to w nieskończoność.

Po upływie trzech miesięcy komendant Ciosmak przedłużył zawieszenie policjantów do czasu zakończenia postępowania. Ustawa mówi, że może to nastąpić w **szczególnie uzasadnionych przypadkach** (podkr. E.S.). Jednak tej szczególności komendant nie uzasadnił, poza ogólnikowym stwierdzeniem o wizerunku społecznym Policji.

Jak ma się to do faktu, że komendant główny zawiesił byłego komendanta Macieja K. tylko na dwa tygodnie?

– Wobec prawa wszyscy jesteśmy równi, ale niektórzy są równiejsi – mówią policjanci.

NOWI PODEJRZANI – NOWE ZWYCZAJE

W śledztwie prowadzonym przez prokuraturę ujawniono 400 prawionych mandatów. 196 z nich dotyczyło ruchu drogowego, pozostałe były wystawione przez policjantów prewencji. Zarzuty o fałszowanie postawiono tylko funkcjonariuszom drogówki. Dopiero dwa lata później, m.in. po naszej publikacji, prokuratura zaczęła stawiać zarzuty także policjantom z prewencji. Ale cała procedura wyglądała teraz zupełnie inaczej niż w przypadku drogówki, choć dotyczyła tej samej sprawy. Podejrzani policjanci prewencji nie byli zawieszani w czynnościach.

– Oburzyło nas nierówne traktowanie i napisaliśmy skargę do komendanta głównego – mówi przewodniczący jeleniogórskich związków Włodzimierz Maślak. Zarzucili mł. insp. Ciosmakowi, że łamie ustawę, ponieważ nie zawiesza w czynnościach funkcjonariuszy, którym postawiono zarzut o przestępstwo umyślne.

KGP przesłała skargę do wrocławskiej KWP. W imieniu nadinsp. Andrzeja Matejuka podinsp. Roman Biliński, zastępca naczelnika inspektoratu napisał m.in. „Do dziś Prokuratura Okręgowa nie nadesłała **uwierzytelnionych kserokopii postanowienia** o przedstawieniu zarzutów (...), a jest to **podstawa**, (podkr. E.S.) do prowadzenia dalszych czynności służbowych wobec policjantów”.

– Tak źle w tej jednostce jeszcze nie było. Każdy przychodzi do pracy jak saper, nie wie, kiedy wejdzie na minę. Przełożeni średniego szczebla boją się podejmowania decyzji, migają się od nich na różne sposoby – mówi jeden z jeleniogórskich policjantów.

Ta interpretacja wprawiła w zdumienie insp. Mariusza Roga, dyrektora Biura Prawnego KGP. – W przypadku postawienia mu zarzutu policjant ma obowiązek niezwłocznie powiadomić o tym raportem swoich przełożonych. I na tej podstawie jest zawieszony w służbie, zgodnie z art. 39 ustawy o Policji. O takim dziwactwie jak uwierzytelniona kserokopia postanowienia prokuratorskiego nigdy nie słyszałem – dziwi się dyrektor Róg.

GRA NA ZWŁOKĘ?

Rzecznik prasowy wrocławskiej prokuratury Leszek Karpina na łamach „Gazety Wrocławskiej” oświadczył, że stawianie zarzutów policjantom prewencji dopiero się zaczęło i komendant miejski zostanie poinformowany, gdy obejmie ono wszystkich podejrzanych.

Ta szczególna procedura zastanawia nie tylko policjantów. Zdziwiła też przedstawicieli rzecznika praw obywatelskich. Zwłaszcza że tempo, w jakim wrocławska prokuratura prowadzi tę sprawę, pozwala przypuszczać, iż potrwa ona jeszcze wiele miesięcy. Do tego wydłużył się przepływ informacji: prokurator powiadamia komendanta wojewódzkiego, komendant inspektorat, inspektorat komendanta miejskiego.

– Trudno nie dopatrywać się w tym gry na zwłokę – mówią policjanci drogówki. – Każdy dzień oddala widmo kolejnych zawieszeń w służbie, które mogą się okazać zabójcze dla i tak już bardzo osłabionej kadrowo komendy.

Taką opinię wyrazili również przedstawiciele rzecznika praw obywatelskich, którzy badali sytuację w jeleniogórskiej komendzie.

– Między innymi porównywaliśmy, jak postępowali w takim przypadku przełożeni w innych jednostkach, np. w CBS czy KGP. Wszędzie od razu po informacji w formie raportu policjant był zawieszany – mówi Tomasz Oklejak z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich.

Komendant Ciosmak zaprzecza takim przypuszczeniom. Podkreśla, że jest zależny od powiadomienia przez prokuraturę i nie ma wpływu na zwłokę. ▶

► Prowadzący sprawę prokurator Marek Jańczyński tłumaczy się brakiem czasu i nie chce rozmawiać.

POLICJANCI: GORZEJ NIŻ ŻŁE

Policjanci drogówki czują się skrzywdzeni. Zarzucają swojemu komendantowi, że przedłużył im okres zawieszenia ze zwykłego assekurantwa, nie chcąc narazić się mediom i wyższym przełożonym, że dla własnych ambicji skazał ich rodziny na wegetację.

– Za dużo w tej sprawie osobistych ambicji przełożonego – mówi Tomasz Oklejak z Biura RPO.

Fatalna atmosfera panuje w komendzie. Policjanci chcą rozmawiać z dziennikarzem, ale tylko anonimowo. Boją się, twierdzą, że każdą krytyczną uwagę szef traktuje jak atak na siebie.

– Tak źle w tej jednostce jeszcze nie było. Każdy przychodzi do pracy jak saper, nie wie, kiedy wejdzie na minę. Przełożeni średniego szczebla boją się podejmowania decyzji, migają się od nich na różne sposoby – mówi jeden z policjantów.

Pół roku temu komendant Ciosmak zapewniał „Policję 997”, że zawieszenie 16 policjantów jest nieodczuwalne w pracy jednostki. Jego podwładni są odmiennego zdania.

– Przecież to, co robili zawieszeni, ktoś musi wykonać – mówią. – Prowadzimy na przykład sprawy wypadków i kolizji, nie mając do tego specjalistycznego przygotowania.

Ludzie są przeciążeni i zestresowani.

– W dochodzeniówce jest kilkanaście etatów, ale pracuje kilku ludzi. Każdy ma „na biegu” po paręnaście dochodzeń, a ci, którzy prowadzą sprawy drogowe, mają nawet do trzydziestu – twierdzi dochodzeniowiec.

WYNIKI KOSZTEM LUDZI

Komendant pokazuje statystyki i przekonuje, że mimo wszystko wskaźniki są dobre. Dynamika przestępczości nieco spadła, a wykrywalność odrobinię wzrosła. Policjanci odpowiadają jednak, że to się dzieje ich kosztem i pytają, jak długo ma trwać. Narzekają na ogromne przeciążenie pracą, brak zrozumienia i pomocy ze strony przełożonych.

– Komendanta nie interesują nasze stresy ani problemy. Jesteśmy maszynką do robienia wyników – zarzucają.



– Obciążenie pracą w całej Policji jest duże – odpowiada komendant Ciosmak (na zdjęciu obok). – A podwładni wszędzie narzekają, że przełożeni dbają o nich za mało.

Policjanci prewencji skarżą się, że z braku ludzi nie jest przestrzegana zasada zachowania 10-godzinnej przerwy między służbami. – Jaka jest wydolność w służbie funkcjonariusza, który ma 12–14 służb nocnych w miesiącu? – pytają.

– Część prewencji przejęła obowiązki ruchu drogowego, więc powstała dziura. Łata się ją, kierując nas do służby patrolowej – dodają funkcjonariusze dochodzeniówki i kryminalnego.

Jednemu z policjantów wszczęto postępowanie dyscyplinarne za... brak wyników.

– To ewenement – zdumiewa się Tomasz Oklejak. – Przecież od tego są opinie służbowe.

Związek zawodowy wystąpił do komendanta Ciosmaka z pytaniem, jak zamierza rozwiązać problemy kadrowe. Odpowiedzi nie dostał.

W ośrodku leczenia nerwic w pobliskich Cieplicach każdego miesiąca leczy się kilku policjantów z Jeleniej Góry. Rocznie kilkudziesięciu korzysta z porad psychologów i psychiatrów.

KOMENDANT: JEST DOBRZE

Według funkcjonariuszy komenda wojewódzka zostawiła ich samym sobie. Nie interesuje się sytuacją i atmosferą w jednostce. W czerw-

– Według naszej opinii w KMP w Jeleniej Górze nie dzieje się dobrze – mówi dr Waldemar Rybak, dyrektor zespołu ochrony praw żołnierzy i funkcjonariuszy służb mundurowych z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. – Brakuje ludzi do pracy, jest zła atmosfera. Wystąpiliśmy do komendanta głównego Policji informując o tej sytuacji.

cu związkowcy przedstawili te problemy komendantowi wojewódzkiemu nadinsp. Andrzejowi Matejukowi podczas konferencji sprawozdawczej Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów. Twierdził, że o złej atmosferze nic nie wie. Tymczasem kilka dni wcześniej komendant dostał od redakcji miesięcznika „Policja 997” e-maila z pytaniami dotyczącymi sytuacji w komendzie miejskiej w Jeleniej Górze. Wcześniej przez tydzień unikał telefonicznej rozmowy z dziennikarką. Na maila odpowiedział po tygodniu.

„(...) pomimo wakatów występujących w KMP w Jeleniej Górze jednostka ta z powodzeniem realizuje swoje zadania, o czym świadczą wyniki badań opinii społecznej, jak również osiągnięcia zawodowe (tu przytoczone dane statystyczne – E.S.). Powyższe dane statystyczne świadczą jednoznacznie, że policjanci pracują z pełnym zaangażowaniem, rozumiejąc, skąd wynikają trudności kadrowe. Dla nich przeciągające się postępowanie prokuratorsko-sądowe również jest uciążliwością. Podobnie jak dla zawieszonych funkcjonariuszy i ich rodzin. Jednak należy pamiętać, że ta sytuacja jest naturalną konsekwencją złamania przez niektórych policjantów prawa. Wszyscy doskonale wiedzą, że w takim przypadku nie ma i nie będzie pobłażania. Wiedzą też, jakie są procedury prawne i dyscyplinarne. Mieszkańcy Jeleniej Góry muszą mieć pewność, że pracują dla nich policjanci prawi i uczciwi. Jest to również ważne dla wszystkich funkcjonariuszy z tej jednostki i ich rodzin”.

Komendant wojewódzki dobrze ocenił również pracę komendanta miejskiego, za atmosferę w jednostce obwiniając zawieszonych policjantów: „Zmiana Komendanta Miejskiego Policji i jego Zastępcy spowodowała m.in. podjęcie wielu działań, które mają uzdrowić złą sytuację panującą w tej jednostce. Działania Kierownictwa KMP w tym zakresie realizowane są z powodzeniem. Nie mniej jednak wiąże się też z nowym podziałem zadań, kompetencji oraz inną jakością polityki kadrowej. To z kolei u niektórych osób będących beneficjentami poprzedniego systemu zarządzania powoduje odczucie niezadowolienia, które manifestują w różny sposób”.

Dr Waldemar Rybak, dyrektor zespołu ochrony praw żołnierzy i funkcjonariuszy służb mundurowych z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich mówi:

– Według naszej opinii w KMP w Jeleniej Górze nie dzieje się dobrze. Brakuje ludzi do pracy, jest zła atmosfera. Wystąpiliśmy do komendanta głównego Policji, informując o tej sytuacji. Wskazaliśmy także na niewłaściwą praktykę zawieszania w czynnościach dopiero po powiadomieniu przez prokuratora, a także na nieprawidłowości w przedłużaniu zawieszenia bez właściwego uzasadnienia. Wystąpiliśmy też do ministra sprawiedliwości z prośbą o zainteresowanie się tą sprawą, która trwa już pięć lat, chociaż tak długotrwałe jej prowadzenie jest w naszym odczuciu niczym nieuzasadnione. ■

Jak długo można?

Jak długo policjant może i powinien być zawieszony w czynnościach? Jakie skutki niesie to dla niego i dla służby? Jak należałoby stosować przewidziane prawem środki, aby nie skrzywdzić człowieka, ale też nie zaszkodzić instytucji? Teoria i praktyka – jak zawsze – bywają od siebie odległe...

Historie te wydarzyły się naprawdę. Ich autorem nie jest Franz Kafka, lecz rzeczywistość polskiej Policji.

DODATKOWA KARA

Historia pierwsza zaczęła się w 1997 roku. Na ulicach Gdyni w czasie starcia z pseudokibicami funkcjonariusze użyli pałek, a w ferworze walki dostały też przypadkowe osoby. Prokuratura wszczęła postępowanie o przekroczenie uprawnień m.in. przeciwko dwóm oficerom. Komendant wojewódzki zawiesił ich w czynnościach. Rok później sąd wydał postanowienie o warunkowym umorzeniu. Prokurator wniósł apelację, komendant przedłużył policjantom zawieszenie do czasu zakończenia postępowania, sąd apelacyjny stwierdził liczne uchybienia, sprawa wróciła do sądu rejonowego. I tak dalej, i tak dalej.

Aż do lutego tego roku, kiedy to została umorzona warunkowo z okresem próby. Oficerowie wrócili do służby. Byli zawieszeni osiem lat, dokładnie tyle, ile wcześniej pracowali. Policja wypłaci im zaległe 50 proc. pensji. Fiskus ściągnie z tego 40 proc., bo przekroczą trzeci próg podatkowy. To niejako dodatkowa kara, której nikt nie bierze pod uwagę.

WISI DZIEWIĘĆ LAT

Historia druga również dotyczy garnizonu gdańskiego. Młody mężczyzna zgłosił, że go napadnięto

i zabrano mu broń, ale dwaj policjanci, którzy pełnili służbę w tym miejscu i czasie, zakwestionowali możliwość dokonania tego przestępstwa. W trakcie postępowania wyszło na jaw, że mężczyzna nie posiadał pozwolenia na broń. Prokurator wszczął sprawę o nielegalne jej posiadanie, a także o powiadomienie o niepopelnionym przestępstwie.

Podejrzany oskarżył policjantów, że żądali od niego 7 tys. dolarów za odstąpienie od czynności. Zaczęło się dochodzenie przeciwko funkcjonariuszom, przełożony zawiesił ich w czynnościach. Istotne znaczenie ma tu fakt, iż rzekomym poszkodowanym był syn dyplomaty. Sprawa w sądzie ciągnie się do dziś. A policjanci wciąż wiszą. Wszystko dlatego, że najpierw gorliwy przełożony przedłużył im okres zawieszenia z pierwotnych trzech miesięcy do czasu zakończenia postępowania, a potem żaden z kolejnych przełożonych nie interesował się już tym tematem. Niedawno jeden z zawieszonych nabył prawa emerytalne i odszedł ze służby. Drugi czeka, aż wreszcie kiedyś sąd rozstrzygnie sprawę. Ma za sobą 12 lat służby, z czego przez dziewięć jest zawieszony.

DO TRZECH MIESIĘCY ALBO W NIESKONCZONOŚĆ

Ustawa o Policji w art. 39 mówi o trybie i okolicznościach zawieszenia. Jest ono obligatoryjne w przypadku wszczęcia przeciwko policjantowi postępowania karnego w sprawie o przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego, a fakultatywne w przypadku przestępstwa nieumyślnego lub postępowania dyscyplinarnego. Ale ustawa mówi też, że okres zawieszenia jest „nie dłuższy niż trzy miesiące”, dodając w pkt 3., iż w szczególnie uzasadnionych przypadkach można go przedłużyć do czasu zakończenia postępowania karnego. Ten punkt rodzi najwięcej kontrowersji.

– Szczególnie uzasadniony przypadek to pojęcie niedookreślone – mówi insp. Mariusz Róg, dyrektor Biura Prawnego KGP. – A zatem każda indywidualna sprawa podlega interpretacji organu, który ten przepis stosuje. Jednak musi on wskazać ▶

- przesłanki, które powodują, że taki szczególny przypadek zaistniał. I nie wystarczą ogólniki w rodzaju interes społeczny, interes służby, wizerunek Policji itp. – dodaje.
- Jak jest w praktyce, widać choćby w Jeleniej Górze.

W POLSCE I W ANGLII

W całym kraju zawieszonych jest 453 policjantów (stan na 15 kwietnia 2006 r.), w tym 100 ponad dwa lata. Do rekordzystów takich, jak opisani funkcjonariusze z Gdańska, dodać można kolejnego policjanta z tego samego garnizonu, zawieszonego od lat ośmiu z powodu podejrzenia o kradzież podczas kontroli drogowej, czy dwóch z dolnośląskiego zawieszonych od sześciu lat, jeden z zarzutem przyjęcia łapówki, drugi – umożliwienia ukrycia dowodów przestępstwa.

Największa liczba funkcjonariuszy zawieszonych dłużej niż dwa lata jest w garnizonie śląskim – 17 osób, stołecznym i pomorskim – po 15 oraz dolnośląskim – 11.

Przełożony może, choć nie musi, zawiesić policjanta także za przestępstwo nieumyślne oraz z powodu trwającego postępowania dyscyplinarnego (art. 39 pkt 2). Tu absolutnymi rekordzistami są jednostki podległe KWP we Wrocławiu, gdzie z ww. powodów zawieszonych jest w czynnościach służbowych 20 policjantów (na 30 w całym kraju). Dla porównania w innych województwach takich przypadków nie ma, albo dotyczą jednej lub dwóch osób.

W Anglii podstawy zawieszenia policjanta są podobne jak w Polsce. O jego okresie decyduje przełożony, kierując się rodzajem sprawy, interesem publicznym itp. Przez okres zawieszenia funkcjonariusz otrzymuje pełne wynagrodzenie. Na prawie 31 tys. angielskich policjantów zawieszonych w służbie jest obecnie... 36.

DLA ŚWIĘTEGO SPOKOJU

– Są sprawy oczywiste, gdy policjant stoi pod zarzutem np. współpracy z przestępcami, więc nie można mu wtedy pozwolić na dalsze wykonywanie obowiązków – mówi podinsp. Krzysztof Łaszkiewicz, dyrektor Biura Kadr KGP. – Ale w wielu sprawach mniejszego kalibru albo tam, gdzie wina policjanta od początku budzi wątpliwości, wydaje się, że wystarczy zawiesić go do trzech miesięcy. Powtarzam „do”, bo tak mówi ustawa, co znaczy, że ten czas może być krótszy. Przełożeni zbyt często przedłużają okres zawieszenia na wszelki wypadek, z ostrożności albo zwykłego asekuractwa.

Potwierdza te spostrzeżenia podinsp. Lucyna Neńkin z Wydziału Kadr KWP w Gdańsku. Mówi, że przełożeni idą czasem po linii najmniejszego oporu i nie zadają sobie trudu, aby zamiast przedłużać zawieszenie np. przesunąć policjanta na inne stanowisko do czasu zakończenia postępowania.

Związkowcy uważają, że przepisy ustawy dają w tym względzie za dużo swobody przełożonym i są nadużywane.

– Decyzje o przedłużeniu zawieszenia są często podejmowane z obawy przed atakiem mediów – mówi Andrzej Szary, przewodniczący NSZZP z Poznania. – Komendanci boją się trudnych pytań w rodzaju: „Dlaczego ten policjant nadal pracuje?”. Zamiast rozmawiać z mediami i bronić prawa domniemania niewinności, zawieszają policjanta, żeby mieć święty spokój.

16 policjantów z Jeleniej Góry od dwóch lat jest zawieszonych z powodu postępowania o fałszowanie mandatów. Stojących pod takim samym zarzutem 12 policjantów z Nowej Soli w woj. lubuskim komendant zawiesił na dwa tygodnie, po czym przesunął do innych zadań.

– Nie stać mnie na luksus pozbawienia się 12 ludzi. Niech pracują do czasu,

aż o ich winie czy niewinności zdecyduje sąd – powiedział „Policji 997” insp. Marek Przybył i tak samo przekonał do swojej decyzji lokalne media. Nawiasem mówiąc przeciwko nowosolskim policjantom sąd już umorzył postępowanie. W Jeleniej Górze trwa ono prawie sześć lat.

Komendanci boją się trudnych pytań w rodzaju: „Dlaczego ten policjant nadal pracuje?”. Zamiast rozmawiać z mediami i bronić prawa domniemania niewinności, zawieszają policjanta, żeby mieć święty spokój.



Raz podjętej decyzji o przedłużeniu zawieszenia przełożeni na ogół nie chcą zmieniać. Niektórzy tłumaczą, że ustawa nie daje im takiej możliwości.

Wątpliwości rozwiewa insp. Mariusz Róg.

– Obydwie decyzje, zarówno tę o zawieszeniu, jak i o przedłużeniu zawieszenia, organ wydający może

zgodnie z art. 39 pkt 5 uchylić przed zakończeniem postępowania, m.in. jeśli ustaną przesłanki, które je uzasadniały – mówi.

A zatem jeśli nie jest już np. zagrożony interes służby czy wizerunek Policji. Ale – co podkreśla dyrektor Róg – ocena należy do przełożonego.

Jest jeszcze trzeci rodzaj zawieszenia, niezależny od przełożonego policjanta, określony w art. 276 kodeksu postępowania karnego, o którym decyduje prokurator. Takich przypadków w skali całej Policji jest 97. Wśród nich są m.in. czterej policjanci z Poznania, oskarżeni o spowodowanie śmierci Łukasza T. i kalectwa Dawida L. w kwietniu 2004 roku podczas strzelaniny przy ul. Bałtyckiej. Po wszczęciu w tej sprawie postępowania funkcjonariusze zostali decyzją przełożonych przeniesieni na inne stanowiska.

Po roku prokurator postawił im zarzuty i zawiesił w czynnościach. Związek zawodowy policjantów wystąpił do sądu z poręczeniem i sąd uchylił ten środek. Funkcjonariusze wrócili do pracy, ku zadowoleniu przełożonych, bo to doświadczeni i dobrzy policjanci. Jednak nie nacieszyli się długo. Prasa alarmowała, że nadal pracują, choć są winni śmierci, i pod tą presją sąd zawiesił ich ponownie.

DWIE STRONY MEDALU

– Moja rodzina żyje na skraju nędzy, a ja już nie mam skąd pożyczać – skarżył się zawieszony od ponad dwóch lat policjant z Jeleniej Góry.

– Gdyby nie pomoc związku zawodowego, nie stać byłoby mnie na adwokata – mówi zawieszony w sprawie poznańskiej strzelaniny asp. Ziółkowski.

Dostają 50 proc. pensji, to jest około 800 złotych miesięcznie. Jeśli zostaną uniewinnieni, pracodawca wypłaci im zaległe należności, ale na razie nie mają z czego żyć.

– Jednak nie można zapominać, że są też przypadki zawieszenia policjanta z powodu zarzutów o współpracę z przestępcami, korupcję czy inną formę sprzeniewierzenia się służbie. Gdy sąd ich skáže, są zwalniani ze służby. W czasie trwania zawieszenia Policja płaciła im pieniądze, a koledzy musieli za nich pracować, bo blokowali etat – mówi dyrektor Łaskiewicz.

Na drugim biegunie są sprawy przeciwko policjantom, którzy popełnili błąd w sztuce albo zostali pomówieni. Często, nie wytrzymując presji i długiego okresu zawieszenia, zwalniali się i Policja bezpowrotnie traci dobrych fachowców.

Ta złożoność sytuacji uświadomiła kierownictwu Policji niedoskonałość ustawy i stała się impulsem do przygotowania projektu zmian.

– Proponujemy, aby po 12 miesiącach zawieszenia policjant był zwalniany, jeżeli nie ustały przyczyny będące podstawą zawieszenia. Ale jako swoisty „zawór bezpieczeństwa” chcemy tu dodać przepis, że jeśli policjant zostanie uniewinniony albo postępowanie przeciwko niemu umorzone, można go przywrócić do służby. Dostanie wszystkie należne świadczenia, a okres, kiedy pozostawał poza służbą, nie będzie traktowany jak przerwa – mówi insp. Mariusz Róg.

Zanim jednak projektowane zmiany staną się obowiązującym prawem, upłynie trochę czasu. Warto więc, by Komenda Główna Policji w ramach nadzoru przyjrzała się problematyce zawieszonych, aby przełożeni stosujący ten środek nie kierowali się asekurantwem czy prywatnymi ambicjami, ale prawdziwym interesem służby. ■

W całym kraju zawieszonych jest 453 policjantów (stan na 15 kwietnia 2006), w tym 100 ponad dwa lata. Najwięcej jest ich w garnizonie śląskim – 17, w stołecznym i pomorskim – po 15, a w dolnośląskim – 11.



Trzy godziny które zmieniły ich życie



W lipcu minąłby mu trzynasty rok służby w Policji. Trzy nocne godziny z 6 na 7 czerwca br. wyrwali go świat do góry nogami.

Przepracowanie, kłopoty rodzinne, finansowe – co sprawiło, że opanowany gliniarz, negocjator, chwycił za broń?

AKCJA W CENTRUM

– Był środek nocy, gdy zostaliśmy powiadomieni przez dyżurnego, że trzeba jechać do osoby, która grozi samobójstwem – wspomina Roman, przeszkolony w zakresie policyjnych negocjacji. – Wiedzieliśmy, że ma broń, zamknął się w mieszkaniu i nie chce z nikim rozmawiać. Po przyjeździe okazało się, że to policjant, w dodatku nasz kolega z zespołu negocjatorów.

Na miejscu byli już policjanci, zabezpieczali teren, blokowali ruch. Desperat zabarykadował się w mieszkaniu w kamienicy, w centrum miasta, tuż obok reprezentacyjnego deptaku – ul. Sienkiewicza. Trzeba było działać dyskretnie, aby nie wzbudzać niepotrzebnej sensacji.

– W pewnym momencie z pobliskiego pubu wysypała się grupa podchmielonej młodzieży – opowiada podinsp. Elżbieta Różańska-Komorowicz, rzecznik świętokrzyskiego komendanta Policji, która była na miejscu zdarzenia. – „O k...a, skąd tu tyle psów!”, wykrzyknęli, ale zaraz umilkli i odeszli.

CZYJ JEST WIESZAK?

Godzinę wcześniej do malutkiego, jednopokojowego mieszkania ze ślepą kuchnią z uroczystości rodzinnej wrócili państwo F. Podczas nieobecności rodziców ich 2,5-letnią córeczką opiekowała się mieszkająca niedaleko teściowa asp. Adama F.

Zaczął się banalnie – od sporu o to, czyj jest wieszak, na którym żona powiesiła kostium. Od słowa do słowa doszło do rodzinnej kłótni. Swoje zrobił też wypity podczas przyjęcia alkohol.

W pewnym momencie mężczyzna sięgnął po służbowego walthera, zaczął nim wymachiwać, w końcu przystawił sobie do głowy i oświadczył, że się zabije.

– Wezwałam policję – mówi teściowa desperata. – Myślałam, że przyjadą jacyś koledzy, którzy go uspokoją. Pojawienie się patrolu jeszcze bardziej wzburzyło zięcia. Przystawił sobie lufę do skroni, odwróciłam się i wtedy policjanci kazali nam wyjść.

Adam F. oddał trzy strzały i zamknął się w mieszkaniu.

PO DWÓCH STRONACH

– Około 1.00 w nocy podjęliśmy rozmowy – mówi Roman. – Gdy w grę wchodzi broń, nie ma mowy o negocjacjach bezpośrednich, łączyliśmy się telefonicznie.

– Nie byliśmy anonimowi – dodaje Jola, psycholog koordynator z KWP w Kielcach. – Mieliliśmy świadomość, że Adam, sam dobry negocjator, zna warsztat pracy równie dobrze jak my.

Wszyscy, łącznie z antyterrorystami, czekali, a czas płynął. Negocjacje mają to do siebie, że trwają. Istniało niebezpieczeństwo, że zacznie się rozwidniać i ludzie ruszą do pracy.

– Przygotowani byliśmy na to, że rozmowy mogą się przeciągać, że będą trwały nawet 12 godzin, że może być potrzebna podmiana osób negocjujących – mówi Roman. – Cel był jasny: bezpiecznie wyprowadzić tego człowieka, przejąć broń i nie dopuścić, by komukolwiek stało się coś złego. Może podświadomie w nas tkwiło, że to policjant, nasz kolega i że stajemy po dwóch stronach. Trudna sytuacja, którą zwykle razem rozwiązywaliśmy, teraz dotyczyła jednego z nas.

Kilka lat temu szczęście uśmiechnęło się do Adama F. Ożenił się, ma córeczkę



Podczas trzygodzinnych negocjacji udało się opanować wzburzenie desperata, z poziomu niemal hysterii przeszedł do normalnej rozmowy.

Parę minut po 4.00 rano Adam F. przystał, by oddać broń i wyjść. Nie chciał wyrzucić pistoletu przez okno, bojąc się, że ulegnie uszkodzeniu. Zgodził się oddać go niedawnemu przełożonemu nadkom. Pawłowi Żakowi, komendantowi miejskiemu w Kielcach, który dowodził operacją.

Kiedy uchylił drzwi i położył walthera w taki sposób, żeby nie można było z niego strzelić, do mieszkania wpadli policjanci z grupy AT, którzy powalili desperata, skuli go i wyprowadzili z mieszkania.

PORZĄDNY GLINA

– Jesteśmy tylko ludźmi i każdy z nas ma jakieś granice odporności psychicznej – mówi Stefan, koordynator ds. negocjacji policyjnych w KWP w Kielcach, szef nietatowego zespołu negocjatorów, do którego należał także niedoszły samobójca. – Fakt, że był negocjatorem, w jego sytuacji życiowej nie miał większego znaczenia. Jeżeli skumulują się przeciwności, załamać się mogą najtwardsi.

Asp. Adam F. znany jest także lokalnym dziennikarzem, którzy mają o nim jak najlepsze zdanie. Przez długi czas pracował w sekcji prewencji KMP w Kielcach i współpracował z mediami przy okazji różnych policyjnych imprez i programów edukacyjnych.

– Adam był porządnym człowiekiem i bardzo dobrym policjantem – kontynuuje Stefan. – Współpracowaliśmy, zanim spotkaliśmy się w zespole. Był jednym z najstarszych stażem negocjatorów w Świętokrzyskiem. Zawsze zaangażowany, ambitny, z planami na przyszłość. Niedawno zrobił maturę i szykował się na studia. Trudno nam się pogodzić, że sprawy właśnie tak się potoczyły.

– Ta sytuacja nie zmieni mojego dobrego zdania o tym człowieku – dodaje Roman, który przez trzy godziny odwoził Adama F. od popełnienia samobójstwa.

– Byłem z nim niedawno w akcji – opowiada Jan. – Dzięki jego kompetencji i sprawności udało się uratować człowieka, który chciał skoczyć z masztu telefonii komórkowej. W ciągu dwóch godzin rozwiązaliśmy problem. To był duży sukces.

KROPLA, KTÓRA PRZELAŁA CZARĘ

35-letni policjant dużo przeżył. Z pierwszego, nieudanego małżeństwa, ma syna, z którym właściwie nie utrzymuje kontaktu. Mimo orzeczonych sądowo terminów była żona utrudnia ojcu spotkania z dzieckiem. Ostatni raz widzieli się na rozpoczęciu roku szkolnego we wrześniu ub.r.

Kilka lat temu jednak szczęście uśmiechnęło się do Adama F. Ożenił się, ma córeczkę.

– Borykamy się z dużymi kłopotami finansowymi – mówi obecna żona Dagmara. – Częściowo jest to „zasługa” poprzedniego małżeństwa Adama, ponieważ spadły na nas kredyty z tamtych czasów. Mąż płaci wysokie alimenty. Z jednej policyjnej pensji trudno żyć. Myślę, że nie wytrzymał tego psychicznie.

Ostatnio kłopoty zaczęły się pogłębiać.

– Adam był wyraźnie przemęczony, niecały miesiąc temu zaczął służbę w komisariacie w Bodzentynie – opowiada kobieta. – Niewiele mówił o pracy, a od momentu przeniesienia z komendy miejskiej w ogóle zamknął się w sobie. Temat pracy wyraźnie go drażnił. Ciągłe był ściągany na zabezpieczenia meczów i innych imprez. Od poniedziałku do piątku pracował więc w Bodzentynie, a w weekendy w Kielcach.

Kłopoty z odpornością psychiczną zaczęły się jednak wcześniej. W ubiegłym roku Adam F. przebywał na 6-tygodniowym turnusie w resortowym ośrodku w Otwocku. W tym roku przez miesiąc był na zwolnieniu lekarskim od psychiatrii.

CHCIAŁ SKOŃCZYĆ ZE SOBĄ

Po zatrzymaniu asp. Adam F. miał 1,3 prom. alkoholu. Aresztowany na trzy miesiące, ma zarzut usiłowania zabójstwa dwóch policjantów.

Z takim obrotem sprawy nie może pogodzić się rodzina.

– Gdyby chciał kogoś zabić, pewnie by to zrobił – tłumaczy teściowa policjanta, która w rozmowie często nazywa go synem. – Przecież w tym mieszkaniu nie ma nawet gdzie się ukryć, to taka mała kłitka, a zięć miał dwa pełne magazynki. Gdyby strzelał do policjantów, na pewno by ich trafił. On zamierzał skończyć ze sobą, nikomu nie chciał zrobić krzywdy.

Rodzina policjanta została właściwie bez środków do życia. Żona lekkoatletka studiuje, teściowie w czerwcu stracili pracę. Córeczka po feralnej nocy rozchorowała się, bo spędziła dwie godziny w piżmie na podwórku. Była świadkiem tragicznych wydarzeń i do tej pory nie może dojść do siebie. Bardzo zżyta z ojcem nie rozumie, dlaczego tata dziwnie się zachowywał, a teraz nie ma go w ogóle.

Rodzina i funkcjonariusze biorący udział w akcji zostali objęci opieką psychologa policyjnego.

– Adam jest kochającym mężem i ojcem – kończy pani Dagmara. – Ja swoich uczuć do niego na pewno nie zmienię. Przecież każdy ma prawo się załamać, każdego z nas może to spotkać. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

zdj. autor i z archiwum rodzinnego

PS. Imiona negocjatorów zostały zmienione

Dlaczego miał broń?

Nie znamy, a być może nigdy nie poznamy, wszystkich okoliczności, przyczyn i dokładnego przebiegu zdarzeń. Wydaje się, że kluczem do sprawy są stresy i kłopoty, które policjant przeżywał w pracy, i próba szukania przez niego ratunku u specjalistów od zdrowia psychicznego. Powstaje jednak pytanie: Jak to możliwe, że funkcjonariusz po takim leczeniu miał w domu broń?

Należy uzbroić się w cierpliwość i mieć nadzieję, że sąd wyjaśni wszystkie okoliczności, które doprowadziły do desperackiego kroku funkcjonariusza.

Trudno wymagać jednak cierpliwości od rodziny, której dotychczasowe życie legło w gruzach.

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Stanowisko oficera łącznikowego do niedawna było rodzajem zsytki dla policjantów w kraju niewygodnych lub tymczasowym azylem dla tych, którym trudno było zaproponować funkcję wyższą od dotychczas zajmowanej. Teraz zaczyna się to zmieniać.

Oficer łącznikowy Policji jest jednocześnie reprezentantem Polski poza granicami kraju. Na czas wykonywania misji otrzymuje stopień dyplomatyczny, który określa jego funkcję w placówce zagranicznej. Najniższy to radca, czyli czwarty szczebel w hierarchii. Obecnie najwyżej w strukturze umieszczony jest nadinsp. Władysław Padło, który ma stopień radcy-ministra, czyli plasuje się zaraz za ambasadorem.

POLICYJNY ŁĄCZNIK

Wysoki status dyplomatyczny oficerów łącznikowych Policji zapewnia im kontakty na odpowiednim szczeblu. Misja policyjnego dyplomaty rozpoczyna się wraz ze złożeniem pełnomocnictw ministrowi właściwemu do spraw wewnętrznych państwa, do którego został skierowany. Skończyć się może w każdej chwili. Przyjęte jest, że na placówce dyplomaci spędzają cztery lata, ale minister spraw wewnętrznych i administracji może odwołać policyjnego łącznika w dowolnym momencie. Tzw. analiza potrzeb przeprowadzana przez KGP decyduje o tym, czy oficer zostaje na dłużej do rotacji, czy następuje zmiana.

Polski łącznik ma zwykle biuro w ambasadzie, choć czasem mieści się ono w mieszkaniu policjanta. Pensję, składającą się z wynagrodzenia w złotych i dodatku zagranicznego w euro (poza Unią Europejską w dolarach), wypłaca MSZ. Koszty funkcjonowania oficerów łącznikowych refundowane są następnie przez MSWiA z budżetu Policji.

PIERWSZY BYŁ W ROSJI

Wszystko zaczęło się w 1995 r., kiedy do Rosji wysłany został nadinsp. Zdzisław Centkowski. Odtąd koncepcja funkcjonowania oficerów łącznikowych zmieniała się. Jest też różnica w postrzeganiu szarż polskich funkcjonariuszy na wschodzie i zachodzie Europy. O ile w UE stopień policyjny jest sprawą raczej drugorzędną, o tyle w Rosji czy na Białorusi generalski wężyk wyraźnie podnosi rangę stanowiska i ułatwia codzienną pracę.

Oficer łącznikowy Policji organizacyjnie podlega ambasadorowi, choć na co dzień wypełnia zadania stawiane mu przez komendanta głównego Policji, który cały czas pozostaje jego szefem.

Zlecenia z Polski są różnego rodzaju: od prostych ustaleń dotyczących np. numerów telefonów, samochodów, przez przekazywanie polskimi jednostkom informacji o konkretnych rozwiązaniach problemów, z którymi uporano się za granicą, aż po współdziałanie przy trudnych, operacyjnych rozpracowaniach, które mogą trwać nawet kilka lat.

200 ZLECEŃ ROCZNIE

– W zasadzie zdecydowanie łatwiej byłoby powiedzieć, czym się nie zajmuję – śmieje się nadkom. Robert Barański, oficer łącznikowy w Berlinie. – Nie ścigam bezpośrednio przestępców i nie prowadzę postępowań przygotowawczych, choć dokładam wszelkich starań, aby prowadzone przez polską Policję poszukiwania osób, które mogą przebywać na terytorium Niemiec, kończyły się sukcesem.

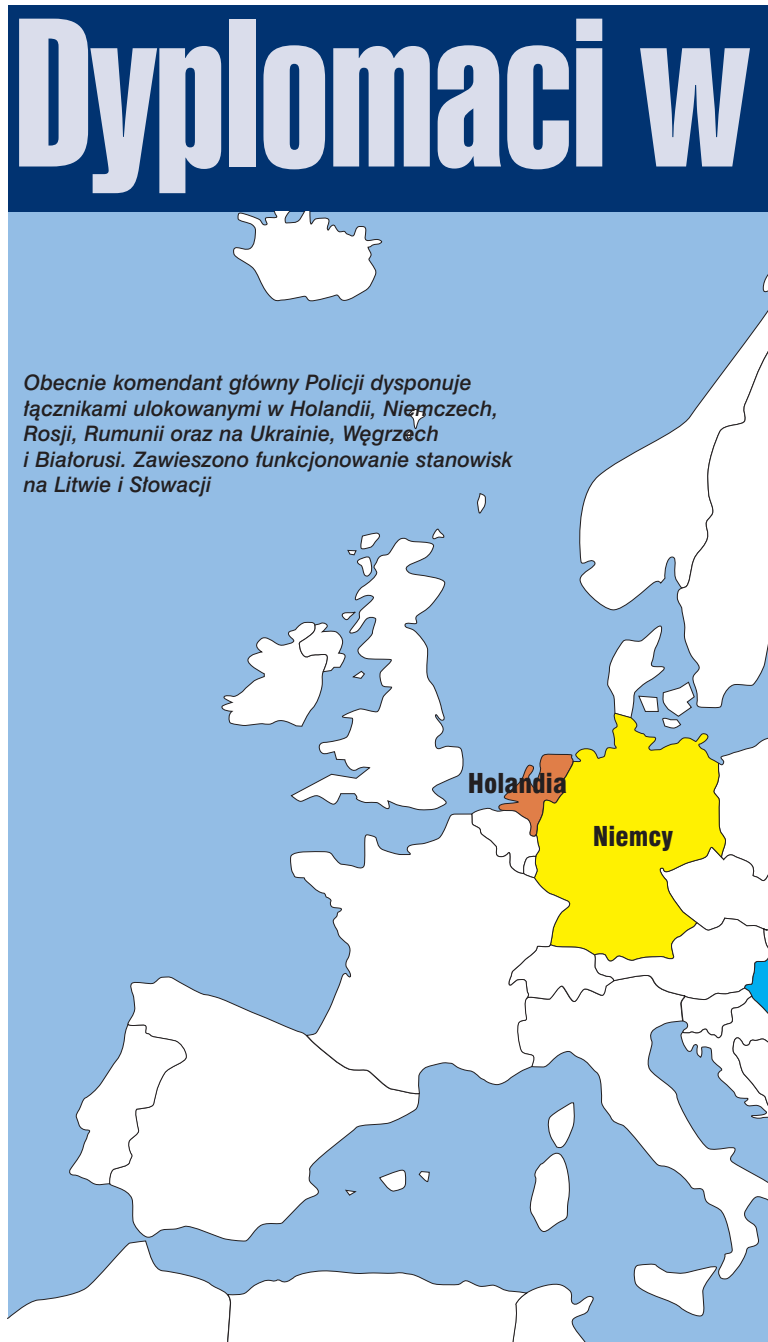
– Oprócz ustaleń operacyjnych towarzyszę delegacjom naszych funkcjonariuszy, którzy dość często przyjeżdżają do Holandii – mówi nadinsp. Władysław Padło, oficer łącznikowy w Królestwie

Niderlandów. – W ramach funkcjonującej od 10 lat Platformy Polska–Holandia osiem komend wojewódzkich współpracuje z ośmioma korpusami policji holenderskiej.

– Rocznie miałem około dwustu zleceń – dodaje nadinsp. Adam Rapacki, małopolski komendant wojewódzki Policji, który w latach 2004–2006, jako I radca ambasady RP w Wilnie, pełnił funkcję oficera łącznikowego na Litwie, Łotwie i w Estonii. – Kilka razy w roku jeździłem też do Tallina i Rygi. W efekcie wszyscy partnerzy w każdym z państw poznali się i wiele spraw może być już załatwianych w trybie kontaktów bezpośrednich. Tym bardziej że są to niewielkie odległości i aby wymienić informacje, można np. spotkać się przy granicy i załatwić to bezpośrednio.

KIERUNEK: EMIGRACJA

– Pracujemy nad rozszerzeniem struktury oficerów łącznikowych – mówi podinsp. Przemysław Riedel z Wydziału Rozwoju Międzynarodowej Współpracy Policji Gabinetu Komendanta Głównego Policji, który sprawuje merytoryczny nadzór nad wszystkimi łącznikami w Europie. – Premier Dorn wysłał już dokumenty do Mini-



sterstwa Spraw Zagranicznych w sprawie utworzenia stanowiska w Wielkiej Brytanii.

Kierunek jest jak najbardziej trafny.

– Naszych oficerów powinniśmy w pierwszej kolejności wysłać tam, gdzie przebywa dużo Polaków, którzy mogą przysparzać kłopotów miejscowej policji – twierdzi generał Adam Rapacki. – Za ludźmi szukającymi pracy na Zachodzie ciągną też przestępcy. W trybie pilnym powinniśmy wysłać łączników także do Włoch i Hiszpanii. Trzeba się również uważnie przyglądać, skąd do Polski napływają przestępcy i w tych krajach tworzyć bądź rozwijać biura oficerów łącznikowych.

Rozwój sieci policjantów pracujących poza granicami Polski zakrojono na szeroką skalę. Planowane jest powołanie oficerów łącznikowych we: Francji, w Szwecji, Bułgarii, Bośni i Hercegowinie oraz w USA. Ostatni przykład jest dość ciekawy. Współdziałanie ze stroną amerykańską układa się bardzo dobrze i odbywa się głównie przez Interpol i Centralne Biuro Śledcze. Nad zacieśnianiem kontaktów pracują, niestety, także przestępcy. Z bogatego i ciągle jeszcze chłonnego amerykańskiego czarnego rynku swój kawałek

tortu starają się wykroić rodzimi kryminaliści trudniący się obrotami narkotykami. Akredytowani przy ambasadzie USA w Warszawie przedstawiciele FBI mają więc coraz więcej pracy. Oficer łącznikowy w Stanach obsługiwałby również kraje Ameryki Południowej, a za jego pośrednictwem polska Policja zyskałaby dostęp do baz danych o grupach przestępczych o zasięgu globalnym.

– Obecna struktura wymaga wzmocnienia – przyznaje kom. Paweł Suchanek, dyrektor Gabinetu KGP. – W Irlandii na przykład przebywa ok. 150 tys. Polaków.

SECI CENTER I INSPEKCJE

Zdobywanie informacji to wymierne korzyści płynące z działalności policyjnych łączników. 26 maja br. Polska stała się państwem obserwatorem w SECI Center (Southeast European Cooperative Initiative – Południowo-Wschodnia Europejska Inicjatywa Współpracy), która skupia państwa bałkańskie. Polski oficer łącznikowy jest tam przedstawicielem państwa, nie policji, gdyż organizacja zrzesza kraje, a nie organizacje służb porządku.

W tym roku, po raz pierwszy w historii funkcjonowania oficerów łącznikowych, rozpoczęły się inspekcje ich stanowisk, które mają posłużyć do oceny pracy policyjnych dyplomatów. Na pierwszy ogień poszła Moskwa i nadinsp. w st. spocz. Stanisław Białas.

– Strona rosyjska była bardzo zadowolona z efektów dotychczasowej współpracy – podsumowuje podinsp. Riedel. – Generał Białas zostanie w Rosji dłużej. W tym roku planujemy podobne wizyty na Ukrainie i w Rumunii.

POLICJANT BEZ MUNDURÓWKI

Oficerowie łącznikowi w czasie pełnienia funkcji pozbawieni są świadczeń przysługujących funkcjonariuszom w kraju. Choć występują w mundurze, nie otrzymują mundurówki. Nie dostają dopłat do wypoczynku, nie mają resortowych uprawnień do urlopów specjalnych.

– Zgodnie z aktualną interpretacją przepisów o oddelegowaniu funkcjonariusza utraciłem 10 dni urlopu stażowego i ponad 12 dni urlopu zaległego – mówi nadkom. Robert Barański. – Nie ma nawet możliwości, aby komendant główny mógł nagrodzić wyróżniającego się oficera, choć jesteśmy przecież czynnymi funkcjonariuszami Policji.

Art. 122a ustawy o Policji stwierdza jasno, że w stosunku do oficera łącznikowego „stosuje się wyłącznie przepisy dotyczące pracowników polskich przedstawicielstw dyplomatycznych”.

Nowych regulacji wymagają także inne kwestie.

– W sprawie oficerów łącznikowych obowiązuje porozumienie z 1994 r. między ministrem spraw zagranicznych a ministrem spraw wewnętrznych, które straciło znacznie na aktualności – wyjaśnia nadkom. Krzysztof Choiński, zastępca dyrektora Biura Prawnego KGP. – Wiele rozwiązań od początku nie było precyzyjnie określonych. Zmieniło się całe otoczenie prawne, łącznie z Konstytucją RP. Nad projektem nowego porozumienia przygotowanego przez KGP od grudnia ub.r. pracuje MSZ.

Łącznikiem komendanta głównego będzie mógł być tylko oficer Policji, z co najmniej pięcioletnim stażem służby, mający rzeczywisty kontakt ze zwalczaniem przestępczości, który wykaże się biegłą znajomością angielskiego i innego języka w stopniu umożliwiającym komunikację.

Jeszcze w tym roku w ramach czwartego komponentu programu Twinning 2004 strona irlandzka przeprowadzi szkolenie dla 35 osób, które staną się rezerwą kadrową dla rozwijającej się sieci oficerów łącznikowych Policji. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

mundurach



Benedykt XVI w Polsce

25 maja 2006 r. Warszawa w deszczu.
Nadzieje, że to opady przelotne,
nie spełniły się

Głowa Kościoła katolickiego. Głowa państwa
Watykan. Papież Niemiec po raz pierwszy w Polsce.
Mobilizacja była uzasadniona.

Dni i noce między 25 a 28 maja 15 tysięcy policjantów
spędziło głównie pod gołym niebem, w zimnie i deszczu,
bo pogoda nie oszczędzała dostojnego gościa, pielgrzymów
i służb porządkowych. Teraz już wiadomo: nikomu spośród
ponad 2,5 miliona uczestników spotkania z papieżem nic się
nie stało. Sygnały o zagrożeniach na szczęście nie
potwierdziły się. W czasie majowej operacji „Opal” policjanci
spisali się na medal. Pierwsza pielgrzymka Ojca Świętego
Benedykta XVI do Polski przeszła do historii. ■



„Panie policjancie, a papież daleko
jeszcze?”

IF

zdjęcia: Anna Michejda, Wojciech Basiński, Przemysław Kacak



Zagubionych nie było
zbyt wielu



◀ Leje. Zimno.
W grupie
rażniej,
a drzewo
ochroni
przed
deszczem

W Krakowie, ▶
gdzie na chwilę
się
rozchmurzyło,
dużym
wzięciem
cieszyła się
woda z kranów





Strategiczna narada pod parasolem.
Od lewej: wiceminister SWiA,
minister SWiA, komendant główny

Papież nie ułatwił zadania ►
watykańskiej i polskiej ochronie.
Nie unikał bliskiego kontaktu
z wiernymi

Sztab – tu dopiero jest gorąco



AT jedzie na wakacje? Nie, na bagażniku terenówki ulokowano urządzenia
zagłuszające fale radiowe, na wypadek próby zamachu bombowego

Kody do szuflady

Badania śladów genetycznych to podstawa w pracy kryminalistycznej na świecie. Ale nie w Polsce. Dlaczego? Bo Policja nie ma bazy DNA.

Do czego potrzebna jest taka baza? Dzięki niej można powiązać ze sobą i wyjaśnić wiele spraw oraz ustalić sprawców przestępstw. Mimo że wart 3,2 miliony euro sprzęt (2,4 mln euro z PHARE i 0,8 mln ze środków własnych Policji) kupiono już dwa lata temu, bazy nadal nie ma. A niedługo trzeba się będzie rozliczyć z Unią Europejską.

Pracownia badań genetycznych DNA w Wydziale Biologii CLK KGP jest obecnie jedną z najnowocześniejszych w Europie i na świecie. Inwestycja rozpoczęła się w 2000 r. Za 15 mln zł wyremontowano budynki, za około 2,5 miliona euro z funduszu PHARE kupiono sekwenatory kapilarne i inne urządzenia.

Do obsługi tej bazy CLK dostało za darmo oprogramowanie CODIS rodem z FBI. Nieodpłatnie w USA przeszkolono też dwóch polskich ekspertów. CODIS (podobnie jak AFIS przy odciskach palców) pozwala na gromadzenie i porównywanie śladów DNA z miejsc przestępstw z kodem genetycznym podejrzanych. Jest więc sprzęt, są odczynniki, podstawy prawne,

Baza DNA pozwoliłaby zwiększyć wykrywalność przestępstw o kilkadziesiąt procent. Ale jej nie ma...

przeszkoleni pracownicy podzieleni na zespoły, przygotowane pomieszczenia i obietnice, że już, już..., a bazy ciągle brak.

KOD PRAWDĘ CI POWIE

Na miejscu przestępstwa wystarczy znaleźć choćby najdrobniejszy ślad ludzkiej krwi, śliny, spermy, pojedynczy włos, fragment naskórka, by doprowadzić do ujawnienia sprawcy. Toteż oprócz odzieży, zakrwawionych przedmiotów, prezerwatyw, chustek do nosa, niedopałków, kopert i znaczków na listy do badania trafiają przedmioty, na których najczęściej właściciel pozostawia szczątki nabłonka: telefony komórkowe, zapalniczki, zegarki, ręczniki, sznurówki, zamki błyskawiczne, nawet papier toaletowy, a także naczynia, butelki, puszki, których podejrzany mógł dotykać.

Eksperci badają wszystkie ślady, gdzie występuje materiał genetyczny w postaci kwasu dezoksyrybonukleinowego (DNA), zawarty w każdej komórce człowieka.

Określony wzór DNA pozwala na identyfikację danej osoby. Zawiera pełną informację genetyczną o człowieku i nigdy się nie powtarza. Charakteryzuje więc tylko jedną osobę. Badania pozwalają z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością okre-

Jest sprzęt wart 3,2 mln euro. Są przeszkoleni ludzie. Jest program komputerowy. Do tego, by powstała baza DNA, brakuje tylko dokumentów.

ślić, czy ślad biologiczny znaleziony na miejscu przestępstwa pochodzi od konkretnego człowieka.

WYSTARCZY ODROBINA

Do określenia profilu genetycznego sprawcy przestępstwa wystarczy minimalna ilość materiału biologicznego pozostawionego na miejscu zdarzenia. Jeśli za paznokciami ofiary przestępstwa technik kryminalistyki znajdzie choćby mikroskopijny fragment naskórka, kawałek włosa, wyschniętą kropelkę krwi, to ekspert jest w stanie odtworzyć kod genetyczny sprawcy i – jeśli dysponuje odpowiednią bazą danych – ustalić jego personalia.

Baza danych DNA to zbiór oznaczonych profili genetycznych pochodzących od osób podejrzanych, nieznanymi śladów znalezionych na miejscach zdarzeń oraz niezidentyfikowanych zwłok. W trakcie badań eksperci mogą porównywać ślady z miejsc zdarzeń z osobami lub ze śladami z innych miejsc przestępstw, a także profile genetyczne osób zatrzymanych z profilami znajdującymi się w bazie danych DNA lub z NN zwłokami.

Kiedy policja dysponuje bazą DNA, tak jak np. zbiorem linii papilarnych w systemie AFIS, może błyskawicznie identyfikować sprawców przestępstw. Baza pozwala również łączyć ze sobą sprawy nawet wówczas, kiedy sprawca nie jest jeszcze ustalony (bo np. dotąd nie figurował w rejestrach) oraz daje możliwość eliminacji osób podejrzanych.

W Anglii, która jako pierwsza uruchomiła bazę DNA, o 40 proc. wzrosła wykrywalność przestępstw. Zbiory takie mają m.in.: Belgowie, Czesi, Francuzi, Holendrzy, Litwini, Niemcy, Słowacy i Węgrzy.

BEZ NAZWISK

Rada Unii Europejskiej 9 czerwca 1997 r. specjalną uchwałą zaprosiła wszystkie państwa członkowskie do utworzenia baz danych DNA. Dotyczyło to też krajów ubiegających się o przyjęcie do UE, a wśród nich Polski, w której już rok później podjęto działania w celu utworzenia takiego zbioru. KGP w projekcie nowelizacji ustawy o Policji proponowała zapis umożliwiający utworzenie i wykorzystanie genetycznej bazy danych w postępowaniach karnych.

Sejm uchwalił zmiany, zgodnie z którymi „Policja może pobierać, przetwarzać i wykorzystywać w celach wykrywczych i identyfikacyjnych informacje, w tym dane osobowe o osobach podejrzanych o popełnienie przestępstw ściganych z oskarżenia publicznego, nieletnich dopuszczających się czynów zabronionych, osobach o nieustalonej tożsamości lub usiłujących ukryć swą tożsamość oraz o osobach poszukiwanych, także bez ich wiedzy i zgody, a w szczególności: dane dotyczące kodu genetycznego wyłącznie o niekodujących regionach genomu”.

Te „niekodujące regiony” to nic innego, jak zbieranie kodu genetycznego, który umożliwi jedynie identyfikację człowieka, natomiast nie będzie w żadnym przypadku informował o jego cechach dziedzicznych, skłonnościach, predyspozycjach, chorobowych zagrożeniach itp.

29 grudnia 2005 r. komendant główny Policji wydał zarządzenie nr 1565 określające, że informacje w bazie

DNA są gromadzone i przetwarzane w systemie informatycznym.

Powinno się robić to tak: materiał biologiczny pobierany jest tylko przez osoby specjalnie przeszkolone metodą wymazu z jamy ustnej. Dwie próbki, oznakowane kodem kreskowym (numer indywidualny dla każdego pakietu, bo w bazie nie ma nazwisk!), wraz z protokołem ich pobrania są przekazywane do CLK. Jedną kieruje się do laboratorium, drugą do kontrolnego zbioru próbek, gdzie zostanie wykorzystana do ekspertyzy przy ewentualnym trafieniu w bazie. Pierwsza poddana zostaje analizie DNA i uzyskany w jej wyniku profil genetyczny w postaci zakodowanego numerycznego zapisu powinien znaleźć się w elektronicznej bazie profili DNA i zostać automatycznie porównany ze wszystkimi już się w niej znajdującymi.

Na miejscu przestępstwa wystarczy znaleźć choćby najdrobniejszy ślad ludzkiej krwi, śliny, spermy, pojedynczy włos, fragment naskórka, by doprowadzić do ujawnienia sprawcy.

Około 4 tys. pakietów kryminalistycznych z wymazami z jamy ustnej leży już w Wydziale Biologii CLK KGP i czeka na zmiłowanie. Czyje?

SPRAWA UTKNĘŁA W PAPIERACH

Do grudnia ub.r. wytłumaczeniem był brak odczynników. Przetarg na ich zakup został unieważniony z powodów formalnych. Teraz odczynniki już są. Okazuje się, że nie ma odpowiedniego programu informatycznego. Amerykanie podarowali nam CODIS bez dokumentacji technicznej. Aby go przyjąć na stan zgodnie z obowiązującą procedurą, potrzebna jest jego wycena. Ponadto dopuszczenie systemu do eksploatacji wiąże się z obowiązkiem zgłoszenia do Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych i opracowania instrukcji i procedur postępowania oraz polityki bezpieczeństwa i ochrony danych osobowych, a to bez wspomnianej dokumentacji (podobnie jak wycena) jest niewykonalne.

Stroną informatyczną zajmują się obecnie pracownicy z Wydziału Biologii i BLiI. Nie wiadomo jeszcze, czy CODIS pozostanie. Program nie jest zły, ale USA i Polska mają różne podejście prawne do ochrony informacji.

– Dla mnie to wielki wstyd – mówi podinsp. Małgorzata Kwietniewska, p.o. naczelnika Wydziału Biologii CLK KGP. – Czytam forum internetowe (www.ifp.pl) i wiem, jak na ten temat wypowiadają się policjanci. Ta baza jest im bardzo potrzebna. Jej brak, mimo że CLK zrobiło wszystko co w jego mocy, by ją uruchomić, to niewykorzystanie szansy na poprawienie wykrywalności przestępstw w naszym kraju o kilkadziesiąt procent. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Anna Michejda

Policje innych państw – jak są zorganizowane, jak działają i jak są opłacane. Rozpoczynamy przedstawianie, w dużym skrócie, służb policyjnych krajów UE i nie tylko. Na początek policja Królestwa Belgii.

Biały płomień



Logo belgijskiej policji federalnej to niebieskie koło z białym symbolem przypominającym dłoń lub płomień.

Znak ten, zdaniem policjantów, ma wyrażać dobre stosunki, które chcą mieć ze społeczeństwem oraz współpracę między różnymi departamentami policyjnymi.

Od 2001 r. policja belgijska działa na dwóch poziomach – federalnym i lokalnym. Choć oba są od siebie niezależne i podlegają innemu zwierzchnictwu, uzupełniają się wzajemnie i ściśle ze sobą współpracują.

LOKALNI...

Policja lokalna dzieli się na 196 stref – 146 z nich obejmuje obszar kilku miast (lub gmin), pozostałe 50 to pojedyncze miasta lub gminy. Policja lokalna jest tzw. policją podstawową. Do jej zadań należą m.in. interwencje w dzielnicach (przeciętnie 1 dzielnicowy na 4000 mieszkańców), pomoc ofiarom przestępstw oraz śledztwa i dochodzenia o zasięgu lokalnym. Te zadania nadzoruje burmistrz lub tzw. Kolegium Policji, złożone z kilku burmistrzów danej strefy. Każdy pion policji lokalnej składa się z funkcjonariuszy oraz z cywilnego personelu administracji i logistyki.

Na poziomie federalnym policja lokalna obowiązana jest pomagać w utrzymywaniu porządku publicznego podczas manifestacji czy meczów piłkarskich.

I FEDERALNI

Policja federalna wykonuje zadania bardziej specjalistyczne oraz stanowi wsparcie logistyczne dla policji lokalnej.

Składa się ze służb wykonawczych (np. policje drogowa, kolejowa, morska, kawaleria) i z departamentów administracyjnych. Policja federalna zajmuje się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej przeciwko osobom (handel ludźmi, przemyt narkotyków) i mieniu (kradzieże) oraz przestępczości gospodarczej i finansowej (pranie pieniędzy, korupcja). Część prewencyjna obejmuje natomiast ruch drogowy, ruch żeglowski oraz kontrolę granic zewnętrznych państw grupy Schengen.

Federalni eskortują konwoje i strzegą rezydencji królewskich. Wspomagają również wydziały policji lokalnej operacyjnie i logistycznie, np. oddając do ich dyspozycji personel czy sprzęt specjalistyczny, np. helikoptery.

TĘDY PŁYNĄ NARKOTYKI

Jak wynika z raportu Biura Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości (UNODC) z 2004 r. Belgia jest jednym z głównych producentów syntetycznych środków odurzających (tzw. ecstasy), które trafiają do USA. Handlarze narkotyków traktują ten niewielki kraj jako punkt przeładunkowy dla transportów kokainy, heroiny, haszyszu oraz marihuany, przeznaczonych na rynki Europy Zachodniej.

Przemysł odbywa się przeważnie drogą morską z Azji i Środkowego Wschodu, następnie przez tereny byłego ZSRR do Europy. Belgijskie zorganizowane grupy przestępcze są kosmopolityczne – składają się bowiem nie tylko z obywateli belgijskich, ale także marokańskich, włoskich, duńskich oraz rumuńskich.

WSPÓŁPRACA Z POLSKĄ

Podstawą prawną kontaktów obu państw jest Umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Królestwa Belgii o współpracy w zakresie zwalczania przestępczości zorganizowanej, która obowiązuje od 1 stycznia 2004 r. Policje obu państw łączy jednak nie tylko zwalczanie przestępczości narkotykowej, prania pieniędzy czy handlu ludźmi, lecz także przeciwdziałanie przestępczości kryminalnej. Tym bardziej że w Belgii pracuje coraz więcej Polaków.

W kwietniu br. na dworcu w Brukseli od ciosów nożem zginął młody Belg. Miejscowi policjanci szybko ustalili, że zabiło go dwóch Polaków. Jednego zatrzymali w Brukseli. Drugiego, który zdołał uciec do Polski, wytropiła i zatrzymała specjalna grupa poszukiwawcza, złożona z funkcjonariuszy KSP, KGP i KWP w Białymstoku. W polskiej części operacji wzięło udział ponad 200 policjantów oraz dwa śmigłowce policyjne. ■



Oznaczenie inspektora federalnego

Czy wiesz, że

- Belgijska policja federalna zatrudnia 9387 policjantów i 2515 cywilów.
- Belgijska policja lokalna zatrudnia 28 935 policjantów i 5003 cywilów.
- W policji federalnej kobiety stanowią 11,2 proc. pracowników operacyjnych i 60,2 proc. pracowników cywilnych.
- Zarobki (brutto rocznie) w belgijskiej policji wynoszą:
 - służba pomocnicza – 14–22 tys. euro
 - szczebel podstawowy – 15,5–27 tys. euro
 - szczebel średni – 17,3–35 tys. euro
 - szczebel oficerski – 21–65 tys. euro

Pomagamy rodzinom zaginionych



Kamil Kasprowski z Opola.
Zaginął 8 kwietnia 2006 r.
Ma 20 lat. Wzrost 181 cm,
oczy piwne.

Wioleta Skotak z Nowego
Dworu Mazowieckiego. Zaginęła
29 marca 2006 r. Ma 20 lat.
Wzrost 156 cm, oczy niebieskie.



Zbigniew Dobrowolski
z Warszawy. Zaginął 11 kwietnia
2006 r. wraz z 18-letnią córką
Aleksandrą. Ma 39 lat.
Wzrost 180 cm, oczy zielone.

Błażej Najder z Łodzi.
Zaginął 4 marca 2006 r.
prawdopodobnie w Warszawie.
Ma 22 lata (w dniu zaginięcia 21).
Wzrost 215 cm, oczy piwne.
Znaki szczególne: blizna na czole.



Aleksandra Dobrowolska
z Warszawy. Zaginęła 11 kwietnia
2006 r. z ojcem Zbigniewem
(patrz wyżej). Ma 18 lat.
Wzrost 158 cm, oczy zielone.

Łukasz Mańka z Siemianowic
Śląskich. Zaginął 8 maja 2003 r.
Ma 21 lat (w dniu zaginięcia
18 lat). Może przebywać
za granicą.
Wzrost 175 cm, oczy piwne.



Teraz mówi Masa

Spotkania z Jarosławem S., ps. Masa (...). To on wyznacza miasta, do których przyjedzie, i proponuje zasady, których mamy przestrzegać. Gra toczy się o jego bezpieczeństwo. Nie możemy przez nierozważne działanie zdekonspirować go i ułatwić wrogom namierzenie tego najbardziej zniechwalonego przez świat przestępcy człowieka.

O LEWYCH KWITACH I USŁUŻNYCH PRAWNIKACH

Porozmawiajmy zatem o Słowiku i jego słynnych chorobach. Czy rzeczywiście kręgosłup mu szwankował? Czy po prostu Słowik miał świetnych adwokatów i lekarzy, którzy pomogli mu wyjść z więzienia?

– Jego kręgosłup szwankował w warunkach więziennych. Kiedy natomiast został zwolniony, nie przeszkadzało mu to nosić skrzynek z alkoholem, bo akurat były chrciny jego dziecka.

Jak to się dzieje, że gangster, który siedzi w więzieniu, dostaje nagle papiery, że jest tak strasznie chory?

– To kwestia doboru adwokatów.

Czy wiedzieliście, do kogo iść i kto ewentualnie złamie zasady etyki obowiązującej prawników?

– O jakiej etyce mowa? Przecież nie ma takiej etyki! Nasi adwokaci, którzy się zajmują sprawami kryminalnymi w grupie pruszkowskiej, to – jak sama grupa mówiła – „ prostytutki prawnicze”. Bez żadnej moralności. Za pieniądze zrobią wszystko, co im się każe. (...)

Czy to była jakaś wąska grupa adwokatów, czy kancelarie adwokackie? Jak trafialiście do tych ludzi?

– To jest bardzo szeroka grupa adwokatów. Oczywiście, ja tutaj nie mówię o wszystkich, ponieważ znam wielu ludzi zajmujących się prawem, którzy są w porządku. Ale są i czarne owce. Zresztą ujawniły się w procesie pruszkowskim.

Adwokat Pershinga bardzo chciał mu dogodzić. Przyniósł nawet perski dywan do więzienia... To był jeden z tych obrońców?

– To są wszyscy adwokaci broniący mafii pruszkowskiej, bo chyba nie sądzicie, że nie wiedzą, kogo bronią.

Czy grupa korumpowała policjantów, prokuratorów, polityków?

– Oni się sami korumpowali! Po prostu chcieli zarabiać pieniądze, no a grupa dysponowała potężną kasą. (...)

Jakie pieniądze wchodziły wtedy w grę?

– Parędziesiąt tysięcy złotych. Dla mnie to są nieduże pieniądze. Dla tych ludzi natomiast stanowiły wielokrotność ich wypłaty miesięcznej. To już było coś.

Inwestowaliście też w nieruchomości.

Czyli przetargi były fingowane?

– No oczywiście! Przecież to jest nasze życie codzienne. To się do tej pory dzieje!

Czy bezkarność grupy pruszkowskiej

– właściwie przez całe lata dziewięćdziesiąte – wynikała też z korumpowania ludzi, którzy byli odpowiedzialni za porządek?

– W momencie zagrożenia używano różnych sprytnych metod na wychodzenie z kłopotów. Miało się układ w policji, w prokuraturze, z dobrymi prawnikami, także z sędziami. Mecenasy Słowika raz przyszedł z panią prokurator z okręgówki, a raz z panią sędzią... Takie kolorowe, ciekawe postacie. No i jeżeli była jakaś sprawa do załatwienia, to jak uważacie, jak to się załatwiała?

A gdzie z nimi przychodził?

– Do dyskoteki – do mnie, do Planety. I, o zgrozo, ci ludzie byli zafascynowani tym światem. Ale to się mogło podobać, bo to było bogactwo. Wystawiałem butelki najlepszego alkoholu, za który nie kasowałem pieniędzy.

A jak oni się potem odwdzięczali za taką hojność?

– Po prostu byli elastyczni, jeżeli była prośba o coś. Na przykład wyjście z aresztu Słowika, który w ogóle nie powinien wyjść. A my już wiedzieliśmy wcześniej, że najpierw wyjdzie Słowik, potem Wańka. Można mnożyć takie przykłady. (...)

Adwokaci, którzy bronili członków grupy... Jakie są ich honoraria, że są gotowi do takich poświęceń, że korumpują prokuratorów, sędziów?

– To są olbrzymie kwoty. W tej chwili stała grupa adwokatów bazuje na zorganizowanych grupach przestępczych. Wyciągają potworne pieniądze. Wiem na przykład, że pan K., który bronił do pewnego czasu Ryszarda P., zażądał chyba na drugą, trzecią czy czwartą ratę czterdziestu tysięcy dolarów.

Czy mógłby pan stworzyć klasyfikację, taką pierwszą ligę najbardziej sprzedajnych adwokatów? Kogo by pan umieścił na takiej liście?

– Ja nie muszę tutaj budować ligi! Oni się sami przegrupowali. Proszę zajrzeć do sal sądowych, gdzie sądzono w procesach zorganizowanej przestępczości.

O KRETACH, KORONNYM I PRZYSZŁOŚCI

Jak pan został agentem policyjnym?

– W 1994 roku pozyskał mnie człowiek, bez którego byłoby niemożliwe zlikwidowanie grup przestępczych. To pan Piotr W. Był znakomitym fachowcem i bardzo go poważałem jako policjanta.

Ale złożył pan zeznania, które go obciążały.

– Zresztą prawdziwe. Zrobił pod koniec swojej działalności w policji parę dziwnych kroków. Nadużywał alkoholu. Generalnie uważam go za dobrego policjanta i żałuję, że tak się stało, że musiałem złożyć zeznania. Ja absolutnie nie byłem tym człowiekiem, który chciał te zeznania składać. Pan W. chyba komuś zaszkodził. (...)

Jak współpraca z policją przekładała się na pana relacje ze starymi pruszkowskimi?

Czy oni nie podejrzewali, że mają przy boku „kreta”?

– Nie, ponieważ pan W., który później był w mocno zażytych kontaktach ze mną, też nie opowiadał mi, kto jeszcze w grupie jest „kretem”.

A byli inni?

– Oczywiście! Każdy wysoko postawiony w grupie musiał mieć oficera prowadzącego. Bez tego siedziałby w areszcie.

Upada mit o mafii. Grupa konfidentów?

– Taka jest prawda.

Co takiego się stało, że mając wysoką pozycję w grupie i tylu ludzi na swoich usługach, zdecydował się pan zostać „kretem”, a potem świadkiem koronnym?

– W 1994 roku grupa pruszkowska przybrała zbyt agresywny charakter. Nie liczono się z ludzkim życiem. Nie podobało mi się to. Kielbasie też nie. Ani ja, ani Wojtek K. nigdy nie przekroczyliśmy pewnej bariery, pewnej granicy.

Ale broń mieliście?

– Tak, oczywiście.

Jak się ma broń, to zawsze łatwo jej użyć.

– Niekoniecznie do strzelania w głowę. My bardzo dobrze strzelaliśmy. Zresztą uczył nas major Wojska Polskiego – szef strzelectwa w Polsce. (...)

Wracając do powodów, przez które odwrócił się pan od kolegów.

– Zaczął się już wtedy rozpad grupy pruszkowskiej. Zostałem aresztowany i na dziewięć miesięcy straciłem z oczu światek przestępczy. Kiedy wyszedłem, Kielbasa już był w konflikcie ze starymi, a za chwilę również z Rypałkiem.

Bał się pan o swoje życie, czy po prostu nie podobało się panu to, że giną ludzie?

– Bałem się, żeby nie wymknęło się to spod kontroli policyjnej, a policja już deptała grupie po piętach. Tylko że to jeszcze była w tych latach głupia policja, takie drepnięcie w miejscu. Postanowiłem pomóc im w pracy. Stąd moja współpraca z policją.

Może zaczął pan sypać, bo zabito Pershinga i pan miał być następny w kolejce?

– Strzelając do Pershinga, złamano pewne zasady. No i pewnie to też delikatnie wpłynęło na moją decyzję, żeby zostać świadkiem koronnym. Mogłem się zdecydować na wojnę ze starym Pruszkowem i wygrać ją lub prze-

grać. Ale mogłem załatwić to w inny sposób i ten drugi wybrałem. (...)

Czy jako świadek koronny czuje się pan bezpieczny?

– Tak, chociaż mam chwile zwątpienia, gdy czytam wywiady z pewnym łysym posłem SLD, który grozi, że mnie udusi gołymi rękami (śmiech).

Jak rodzina przyjęła wiadomość, że został pan koronnym?

– Myślę, że z ulgą. Żonie przeszkadzało, że byłem gangsterem. Była z daleka od tego. Mój dom to azyl. Ja tam nie robiłem żadnych przyjęć gangsterskich (...).

Co będzie z panem dalej, po zakończeniu tych śledztw, które jeszcze się toczą w prokuraturze?

– Będę sobie gdzieś żył. Okazało się, że w biznesie poruszam się bardzo swobodnie. Natomiast chcecie na pewno spytać, czy będę się czuł bezpieczny. No, ja będę miał już ochronę do końca życia, a jeśli by mnie załatwili, to tak jakby zabili funkcjonariusza. Jestem na tyle głośną, medialną osobą, że to by się szerokim echem odbiło i na pewno moi wrogowie muszą o tym wiedzieć. I dobrze się zastanowię, czy warto zaryzykować „dożywotkę” lub dwadzieścia pięć lat za mnie.

Czy są w ogóle jacyś ludzie, którzy mogą panu jeszcze zagrażać? Starzy siedzą. Przez jakiś czas nie wyjdą.

– W tej chwili jest bardzo duże zagrożenie, ponieważ struktura pruszkowska się odbudowała, a ja mówiłem, że nie boję się osób wyrachowanych. Natomiast jest sporo takich „młodych wariatków”, którzy po narkotykach chcą pokazać, jakimi są kowbojami. Myślę, że jednak ten wyścig między gangsterką a policją wygra policja i że w końcu obezwładni ten świat przestępczy. Ale jak na razie „Pruszkowa” się jeszcze nie dobiło. Jeżeli ja zeznamę o ponad tysiącu osobach, a jest aresztowanych pięćdziesiąt, no to, jak uważacie: gdzie reszta? Dalej te struktury działają! I to nie jest żadna młodzież. To jest w dalszym ciągu grupa pruszkowska. Za szybko sobie przypięto te gwiazdki i wężyki generalskie.

Słyszał pan, jaka kwota chodzi za pana głowę?

– Tak. Najpierw milion dolarów, potem dwa, ale nie wierzę, żeby ktoś wyłożył takie pieniądze. Może wcześniej, kiedy jeszcze nie zeznawałem, ale teraz już po zeznaniach, jakie ja zagrożenie dla nich stanowią? ■

Obława augustowska

Latem 1945 r. z terenów północnej Suwalszczyzny Sowietci wywieźli w nieznanym kierunku kilkuset obywateli państwa polskiego. Wszelki ślad po nich zaginął. Do dziś nie są znane ich losy, a o tej operacji trudno szukać wzmianki w podręcznikach historii.

Gdy w Europie zamilkły działa, na północno-wschodnich terenach okrojonej Rzeczypospolitej radzieccy towarzysze przy udziale miejscowych bezpieczeniaków „czyścili teren z elementu AK”. Transporty ludzi szły na Wschód już od połowy 1944 roku, największą akcję przeprowadzono jednak rok później. Obława, nazywana od miejsca – augustowską, a od czasu – lipcową, nie bez powodu objęła te właśnie tereny.

POLSKA WALCZY

Północny skrawek dawnego województwa białostockiego, we wrześniu 1939 r. podzielony między dwóch okupantów, wiele wycierpiał. Represje miały tylko tę różnicę, że u Niemców odbywały się publicznie, a pod rządami radzieckimi ludzi likwidowano po cichu.

Opór miejscowego społeczeństwa objawił się już w pierwszych tygodniach wojny. Powstało wiele organizacji konspiracyjnych, które włączono później w struktury Związku Walki Zbrojnej. W wyniku wojny między agresorami i akcji scaleniowej prawie nie było tu innych oddziałów niż te podporządkowane Armii Krajowej.

PRZED „BURZĄ”

W miarę zbliżania się frontu oddziały leśne przygotowywały się do jawnego wystąpienia przeciw Niemcom. Wiosną 1944 r. w rejon Puszczy Augustowskiej przybyła sowiecka grupa dywersyjno-rozpoznawcza NKGB (Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego) pod dowództwem mjr. Władimira Cwieżyńskiego „Orłowa”.

– Mimo doświadczeń z lat 1939–1941, represji i deportacji, podjęto wówczas współpracę z radzieckimi zrzutkami – mówi dr Jan Jerzy Milewski, naczelnik Biura Edukacji Publicznej Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku. – Łudzono się, że wspólny wróg zmieni nastawienie Sowietów. Współdziała-

nie układało się dobrze, teraz wiemy już, dlaczego. Wytyczne dla partyzantki radzieckiej były jasne: tam, gdzie podziemie polskie jest silne, należy iść na współpracę. Tam, gdzie nas jest więcej, należy oddziały leśne likwidować.

Ofensywa radziecka ruszyła pod koniec czerwca 1944 r. i do tego czasu partyzanci nieraz przychodzili sobie z pomocą. AK-owcy atakowali niemieckie transporty, wysadzali pociągi, szturmowali magazyny i posterunki. Dramat zaczął się, gdy polskie oddziały przekraczały linię frontu. Sowietci je rozbijali i propo-



Wystawy, rocznicowe spotkania, wspomnienia – tyle dzisiaj można zrobić, aby pamięć o ofiarach trwała, również w świadomości młodego pokolenia

nowali partyzantom wstąpienie do Ludowego Wojska Polskiego. Akcja „Burza” i współpraca z sowieckimi grupami zrzutowymi doprowadziły do dekonspiracji oddziałów.

SOWIECKI TERROR

Służby specjalne Związku Radzieckiego: NKWD i Smiersz (kontrwywiad wojskowy) przy współudziale miejscowych funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa publicznego zaczęły aresztowania ludzi, którzy jeszcze niedawno walczyli z Niemcami. AK-owcy już jesienią 1944 r. zaczęli zaludniać obozy internowania, głównie ten w Ostaszówce, skąd nigdy nie wróciło do domów kilka tysięcy przedwojennych policjantów.

**Obława lipcowa
objęła rejon
Puszczy
Augustowskiej,
powiaty:
suwalski,
augustowski
i część
sokólskiego.**

Aresztowano także por. Michała Czatyrkę „Kawkę”, który był dowódcą patrolu łącznikowego w oddziale „Orłowa”. Ludzie zaczęli ukrywać się w lasach. Samorzutnie powstawały grupy samoobrony. Sytuacja była na tyle napięta, że w szybkim tempie zaczęto odtwarzać leśne oddziały.

Partyzanci atakowali posterunki, likwidowali konfidentów i doradców sowieckich, rozbijali konwoje bydlę pędzone z Prus Wschodnich do ZSRR. Przewaga podziemia była tak znaczna, że z 18 posterunków MO w powiecie suwalskim rozbito 17. Na 14 gmin działały tylko dwie. Podobnie było w sąsiednim powiecie augustowskim.

OBLAWA ŚMIERCI

Władze komunistyczne zwracały się do strony sowieckiej z prośbą o zaprowadzenie porządku na tym terenie. Przeprowadzono kilka akcji pacyfikacyjnych, aż zdecydowano, że potrzeba operacji na masową skalę.

Oblawa lipcowa objęła rejon Puszczy Augustowskiej, powiaty: suwalski, augustowski i część sokólskiego. W akcję zaangażowane były olbrzymie siły

– „Tam, gdzie podziemie polskie jest silne, należy iść na współpracę.

Tam, gdzie nas jest więcej, należy oddziały leśne likwidować”.

Wytyczne dla partyzantki radzieckiej były jasne – mówi dr Jan Jerzy Milewski z białostockiego IPN.

radzieckie. Całe oddziały otaczały teren, z którego wylapywano wszystkich, których wskazali funkcjonariusze UBP i MO. Bywało i tak, że zwoływano zebranie gminne i wszystkich przybyłych zatrzymywano. Niejednokrotnie zabierano całe rodziny.

W nielicznych akcjach uczestniczyli wyłącznie milicjanci i ubecy, szczególnie gorliwa była komenda w Augustowie, za co jej funkcjonariusze odebrali potem pochwały i nagrody pieniężne. Aresztowania trwały co najmniej kilkanaście dni. Poszukiwania wywiezionych zaczęły się po zakończeniu łapanek. Rodziny wędrowały ich śladem, ale ten urywał się w obozach filtracyjnych. Z zatrzymanych wtedy kilku tysięcy obywateli polskich oprawcy wyselekcjonowali grupę około 600 osób, które przepadły jak kamień w wodę. O mieszkańców zaczęły upominać się gminy, jako jedna z pierwszych Giby, która straciła blisko stu ludzi.

ZMOWA MILCZENIA

Nad losem zabranych w oblławie augustowskiej zapanała cisza. Nadzieje rodzin odżywały jednak przy każdej odwilży. W 1946 r. zaczęli wracać z ZSRR pierwsi aresztowani jeszcze w 1944 r. Rodzinom radzono zmienianie życiorysów. Bliscy ludzili się jeszcze długi czas. Rok 1956 to kolejna fala powrotów Polaków. Większość z nich w taki czy inny sposób dawała jednak wcześniej znaki życia – przechodziły grypsy, poufne wiadomości. Żaden z pojma-



Wystawa „Zaginieni w oblławie augustowskiej – lipiec 1945 r.” przygotowana przez IPN ruszyła w Polskę. Na rusztowaniach zbitych z surowych augustowskich sosen prezentowane są zdjęcia ludzi, którzy nigdy nie wrócili do domów

nych w lipcu 1945 roku nie przekazał nigdy wiadomości o swoim losie.

Nadzieje wybuchły ponownie w 1987 r., kiedy Stefan Myszczyński, który w oblławie stracił trzech braci i ojczyma, odkrył przy drodze Rygól–Giby nieznane groby. Teraz nadzieja musiała ograniczyć się do możliwości uczczenia pamięci bliskich. Ekshumacja wykazała jednak, że są to szczątki żołnierzy niemieckich. Miejscowa ludność nie uwierzyła wynikom tych prac. Tym bardziej że ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban nie tylko z przekąsem mówił o „brudnej robocie zachodnich środków przekazu”, które chciały rozdmuchać sprawę grobów w Gibach, ale oświadczył też, że władzom nic nie wiadomo, aby w przeszłości na Suwalszczyźnie zaginęły jakieś grupy obywateli.

Niedługo po oświadczeniu Urbana zawiązał się Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Su-



– Miałem pogroźki od SB: „Uważaj, źle skończysz, Związek Radziecki jeszcze istnieje” – mówi Mirosław Basiewicz



► **Lista tych, którzy nie wrócili. Strona rosyjska przyznała, że aresztowano 592 obywateli polskich, ale nie wie, co się z nimi stało**

walszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r. Komitet wydał oświadczenie z listą pierwszych 39 ofiar obławy. Podpisali się pod nim, podając swoje domowe adresy: Stanisław Kowalczyk, Piotr Bajer i Mirosław Basiewicz. Ten ostatni w latach 80. przechowywał archiwum związków zawodowych, które próbowano stworzyć w MO. Wyrzucony ze służby był internowany w stanie wojennym. Prześladowany przez SB wyjechał na Suwalszczyznę.

PĘTLA CZASU

– Na własnej skórze odczułem już wcześniej skalę szantażu i zastraszania ze strony SB – wspomina Mirosław Basiewicz. – Teraz jeszcze się to nasiliło, miałem rozmowy ostrzegawcze, rewizje, nachodzenie i sugestie, że na tym odludziu „wszystko może się zdarzyć”, a „Związek Radziecki nadal istnieje”.

– To były trudne czasy, tajniacy jeździli za nami, a ludzie bali się powracać do dawnych dziejów – dodaje Stanisław Kowalczyk. – Oczywiście, że się bałem, ale ktoś to musiał zrobić.

Historia zatoczyła koło – w obławie uczestniczyli milicjanci, a czterdzieści lat później były funkcjonariusz MO ocalił dla potomnych pamięć o ofiarach.

Komitet wykonał ogrom pracy, choć jego działalność została z miejsca zakazana. Jego członkowie jeździli od wsi do wsi i zbierali informacje o zaginionych, wypełniali ankiety, które już w wolnej Polsce przekazali do prokuratury, a obecnie są w dyspozycji IPN.

Historia zatoczyła koło – w obławie uczestniczyli milicjanci, a czterdzieści lat później były funkcjonariusz MO ocalił dla potomnych pamięć o ofiarach. W łapance brali też udział ubecy, a czterdzieści lat później miejscowi esbecy gorliwie starali się ukryć prawdę przed opinią publiczną.

Pamięć o ofiarach przestała być tajna, rodziny z mniejszą trwogą mówią o zaginionych, w Gibach powstał symboliczny pomnik tragedii. Do pełnego wyjaśnienia losu zaginionych potrzeba jednak woli politycznej, ponieważ stosunki z Rosją są albo zbyt dobre, albo zbyt złe, żeby na najwyższym szczeblu zadać pytanie o los sześciuset obywateli polskich. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

To drugi Katyń



Rozmowa
z dr. Janem Jerzym Milewskim,
naczelnikiem
Biura Edukacji Publicznej Oddziału IPN
w Białymstoku

Czy jest szansa na odnalezienie miejsca pogrzebania ofiar obławy augustowskiej?

– Myślę, że gdyby groby były na terytorium Polski, to ktoś już by je odnalazł. Moim zdaniem nie uda się również odszukać żadnych materiałów w archiwach, bo jest to drugi Katyń, zbrodnia, do której oprawcy nie chcą się przyznać.

W ZSRR życie było bardzo zbiurokratyzowane, aparat przemocy również, trudno więc przypuszczać, że nie zachowały się żadne dokumenty...

– One oczywiście są, ale nie leżą w przypadkowym miejscu. Ta zbrodnia była wyjątkowa, takie rzeczy po wojnie się nie zdarzały. Decyzję o zamordowaniu polskich obywateli musiały podjąć naj-

wyższe władze ZSRR. W naszych zasobach przeszukaliśmy wszystko. W litewskim archiwum specjalnym – dawnym archiwum KGB – znalazłem materiały dotyczące obław przeprowadzanych nad Niemnem. Tyle że tam nie było rozstrzeliwań, ludzi skazywano na wieloletnie więzienie.

W sprawie obławy augustowskiej jest inaczej. W archiwaliach brakuje nawet dzienników bojowych z lata 1945 r. tych jednostek Armii Czerwonej, które uczestniczyły w operacji. Jasno widać, że materiały źródłowe zostały celowo wyodrębnione, aby przechować je w osobnym miejscu.

Jaki jest obecny stan śledztwa?

– Zajmuje się tym Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Prokuratorzy zwrócili się o pomoc prawną do strony rosyjskiej i otrzymali odpowiedź, że nie ma żadnych dokumentów na ten temat. Tu potrzebna jest decyzja polityczna. Przez sześćdziesiąt lat żaden polski premier czy prezydent nie wystąpił w sprawie losu sześciuset obywateli państwa polskiego. W latach 90. Jelcynowi zależało, żeby zdyskredytować system komunistyczny, więc chętnie ujawniał zbrodnie z przeszłości. W 1992 roku strona rosyjska przyznała, że aresztowano 592 obywateli polskich, ale nie wie, co się z nimi stało. Pytanie o ich los trzeba jednak zadać. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Z okazji Święta Policji wszystkim funkcjonariuszom i pracownikom cywilnym Policji życzę sukcesów w służbie, dużo satysfakcji z dobrze spełnionych obowiązków wobec ojczyzny i społeczeństwa oraz pomyślności w życiu osobistym. Szczególnie serdeczne życzenia składam tym, którzy pełnią służbę pod Sztandarami wyhaftowanymi w zakładzie haftu artystycznego KRAMEX w Suwałkach.

Krystyna BRZEZIŃSKA



Unijne marzenie



„Szkocja i Irlandia zamierzają zatrudniać u siebie polskich policjantów” – taka informacja obiegła media późną wiosną. Czy kolejna grupa zawodowa, skuszona zarobkami w euro, opuści nasz piękny kraj? Sprawdziliśmy, czy to możliwe.

Za lokalnym dziennikiem „The Scotsman” podawano, że szkockie stowarzyszenie szefów policji ACPOS interesuje się możliwościami zatrudnienia u siebie policjantów z nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej (poza Polską także z Litwy, Słowacji, Czech czy Estonii).



KILTY ZAMIAST MUNDURÓW

Powodów jest kilka: przede wszystkim wzrasta liczba polskich, nie zawsze legalnych, imigrantów i miejscowa policja potrzebuje osób, które potrafiłyby do nich dotrzeć. Poza tym coraz mniej Szkotów jest chętnych do policyjnej służby; przyjmując obywateli innych państw, można by uzupełnić niedobory w kadrze.

Niestety, na przeszkodzie stoją przepisy prawne. – Aby służyć w szkockiej policji, trzeba być obywatelem brytyjskim – studzi zapalę Aleksander Dietkow, konsul generalny RP w Edynburgu. – W grę wchodzi grupa 200–300 osób z nowych państw członkowskich. Policjanci oddelegowani z tych państw do pracy w Szkocji byłiby tylko współpracownikami, quasi-policjantami.

Bez zmian w brytyjskich przepisach pomysł jest więc nierealny.

W KRAJNIE TULIPANÓW

O polskich policjantach marzą też burmistrzowie kilku holenderskich miejscowości. Zdarza się tam bowiem, że w miasteczkach jest tyle samo Holendrów, co Polaków. – W gminie Venray mieszka 5000 naszych rodaków spośród 8–10 tys. wszystkich Polaków zatrudnionych w ogrodnictwie w północnej Limburgii (region Holandii – red.) – stwierdza generał Władysław Padło, oficer łącznikowy w Hadze. Ponieważ bariera językowa jest nie do pokonania, burmistrzowie holenderscy chętnie widzieliby u siebie polskojęzycznych funkcjonariuszy. Musieliby oni jednak, podobnie jak w Szkocji, posiadać miejscowe obywatelstwo. Na razie więc wybrani holenderscy policjanci uczą się trudnej polskiej mowy i poznają obyczaje.

A MOŻE DO IRLANDII?

Policja irlandzka natomiast kilka miesięcy temu przyjęła naszych rodaków do pracy. Warunkiem nie było posiadanie obywatelstwa jednego z państw Unii Europejskiej (przyjęto nawet Chińczyków), ale wzięcie udziału w... normalnym procesie rekrutacji i zdanie wielostopniowego egzaminu (m.in. z języka). Teraz czeka ich jeszcze dwuletnia szkoła policyjna.

Na pytanie zatem, czy oficer policji z innego kraju może przejść do pracy w Garda Síochána (nazwa irlandzkiej policji), trzeba odpowiedzieć, niestety, przecząco. ■

ALEKSANDRA MOLAK
zdj. Anna Michejda, Sylwia Zaczekiewicz



Zero SB w Policji



Dla mnie to deesbekizacja jest tylko i wyłącznie tematem zastępczym, jak aborcja, lustracja itd. W kraju nie zajmujemy się poważnymi sprawami, m.in. krwotokiem młodych, zdolnych uciekających z kraju byle gdzie: Grecja, Hiszpania, Anglia, Irlandia itd.

Politycy specjalnie rozpętali tę burzę.

Nie znoszę uogólniania – że wszyscy esbecy są źli. Choć z pewnością byli tacy. Tylko dlaczego nadal nie ma ich za kratkami – dlaczego komendant Bienkowski (po pół roku) nie jest w stanie udowodnić przewalów panu Ch., Miściakowski, kilku innym? Czemu kompleksy związane z nieumiejętnością złapania za rękę schwartzcharakterów leczy się, wyrzucając dobrych rzemieślników?

Mam też inne pytanie, szkoda, że nie dostanę odpowiedzi na forum: Czy i jak stała zadyma związana z ujawnianiem agentów wpływa na jakość pracy operacyjnej, pracy ze źródłem?

dziennikario

Ukarani za solidarność

Jak więc będzie się dalej układała współpraca policjantów przy tej ważnej sprawie (mafii palizowej – red.)? Pewnie według reguł, które uznają tacy emocjonalni i nieroztropni prokuratorzy, jak ten cytowany w artykule: „Nie powiem ani słowa. A jeśli wypowie się którykolwiek z funkcjonariuszy BSW, to spotka się z reperkusjami” (prokurator Rafał Babiński z Krakowa).

Panie prokuratorze, potrząsa pan dziadą, ale narusza pan prawa obywatelskie, a z policjantów robi pan jakichś niedorobionych głupków, którzy nie wiedzą, co mają powiedzieć. Cóż, skoro zostali zdradzeni przez swoich przełożonych, dzisiaj może ich straszyc nawet taki pyszałek.

Wielkie gratulacje dla chłopaków z Katowic i N-ka z Krakowa za SOLIDARNOŚĆ zawodową (Panie Marcinkiewicz to jest właśnie solidarne państwo). Daliście przykład innym policjantom, jak postępować w takich przypadkach i należy jest Wam szacuneczek. Nie zmieniajcie kursu. Nie wiadomo, czy zostaliście zdradzeni przez Wieska, to rozstrzygnie niezawisły sąd. Zdradzili natomiast z pewnością nasi wyżsi przełożeni, dając nas na pożarcie jakimś pieniaczowi i pokazując światu, że tak naprawdę Policję mają głęboko w d..., a liczą się dla nich tylko jakieś „płaskie” interesy pojedynczego polityka. Czapki z głów przed Wami!

Ostryga

☆

Ja i moi koledzy policjanci jesteśmy poruszeni artykułem „Ukarani za solidarność”. Nareszcie ktoś wyjaśnia w sposób obiektywny i „policyjny” całą tę sytuację. Jeżeli chodzi o głos komendanta głównego, to, podobnie jak każdy, ma on prawo do własnego zdania, ale twierdzenie, że policjanci poparli zdrajcę Policji, jest mocno przesadzone. Jeżeli Wiesław G. zdradził, niech go sąd skazuje, nawet na dożywocie, ale teraz jest tylko podejrzanym. Od rozstrzygnięcia tej kwestii jest sąd. Pozwolę sobie na jeszcze jeden wniosek – zdarza się, że ktoś czasem zdradzi Policję i zasługuje to na potępienie, ale obserwuję też nie mniej niepokojące zjawisko, że Policja „zdradza” wielu policjantów. Bardzo dziękujemy, że nasza policyjna prasa nas nie opuszcza. To cenne wsparcie, o które jakże trudno w takich, jak ta sytuacjach.

(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

SPROSTOWANIE

Po opublikowaniu w czerwcowym numerze z 2006 roku miesięcznika „Policja 997” artykułu „Ukarani za solidarność?” sprostowanie nadesłał prokurator Marek Wełna z Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie. Oto jego treść:

„Nieprawdą jest, abym prowadził lub nadzorował śledztwo sygn. Ap II Ds. 3/06/S tut. Prokuratury, w ramach którego zarzuty przedstawiono podejrzanemu Wiesławowi G., byłemu funkcjonariuszowi Zarządu CBS KGP w Katowicach. Nigdy nie zetknąłem się z wnioskiem złożonym przez 82 funkcjonariuszy Zarządu CBS KGP w Katowicach w przedmiocie poręczenia osobistego za podejrzanego Wiesława G. Nigdy nie wypowiadałem się w przedmiocie rozstrzygnięcia takiego wniosku procesowego. Stąd nieuprawnione jest łączenie – w kontekście mojej osoby – tych wszystkich faktów, co z kolei uważam za nadużycie oraz brak rzetelności dziennikarskiej”.

Z poważaniem Marek Wełna

Policjant stracił nogę. Pomóżmy

Praca ponad siły doprowadziła policjanta do utraty nogi. Policja obiecała mu pieniądze na protezę, ale na obietnicach się skończyło. Teraz próbują mu pomóc koledzy.

To oni nagłośnili sprawę Zenona Włodarczaka na www.ifp.pl i w lokalnej prasie. Jego historię opisał „Głos Wielkopolski”. Po 22 latach pracy policjant nabrał się poważnych problemów z krążeniem. Operacja przeszczepienia tętnicy udowej zamiast przywrócić mu zdrowie, okaleczyła go: w szpitalu wdało się zakażenie gronkowcem i mężczyźnie amputowano nogę. W grudniu 2003 roku przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

Proteza, którą Włodarczakowi zafundował NFZ, ma nieruchome stawy i służy właściwie do podpierania się. Raz się nawet złamała. Lekarze ostrzegają, że policjant – jeśli nie będzie chodził – straci drugą nogę.

Proteza, która umożliwia chodzenie, kosztuje ponad 30 tys. zł. NFZ gotów zrefundować 2,8 tys. zł. Skąd wziąć resztę? – głowi się Zenon Włodarczak. Wielkopolski NSZZ Policjantów nie ma pieniędzy na protezę, komendant wojewódzki nie odpowiedział na list. Komisja socjalna dała 1000 złotych.

Oto, co Zenon Włodarczak napisał na ifp.pl:

„Jestem niestety „bohaterem” tego artykułu. Jestem również forumowiczem. Jestem także wzruszony. Nie podejrzewałem nigdy, że można mieć tylu przyjaciół. O protezę walczę trzy lata. Niestety, bezskutecznie. Artykuł powstał praktycznie bez mojej wiedzy, a za sprawą ifp. Uwiercie mi, nie ma nic gorszego, jak prosić o pomoc dla siebie. (...) Naprawdę jest mi głupio, że obarczam kogoś swoimi problemami. Majątku się nie dorobiłem, ale mam czwórkę wspaniałych dzieciaków – mam dla kogo żyć, może i stąd ta moja desperacja”.

PS. Komendant główny obiecał Zenonowi Włodarczakowi 10 tys. zł.

Ludowy Bank Spółdzielczy w Śremie
31 9084 0003 000 1 1882 2000 000 1

z dopiskiem **PROTEZA Zenon Włodarczak.**

Zapomniałeś, płać!

Zatrzymałeś nietrzeźwego kierowcę? Jego samochód trafił na policyjny parking? Po pół roku pewnie nawet nie pamiętasz tego zdarzenia. Uważaj, możesz słono zabuścić!

Brak ważnego ubezpieczenia OC, nietrzeźwość prowadzącego, stan techniczny naruszający wymogi bezpieczeństwa lub ochrony środowiska – to najczęstsze powody, dla których pojazdy trafiają na parkingi depozytowe. Funkcjonariusze drogowki mają do czynienia z takimi sytuacjami tysiące razy w ciągu roku. Większość spraw kończy się odebraniem auta po otrzymaniu przez zainteresowaną osobę stosownego zezwolenia.

NA SKARB, CZYLI NA ZŁOM

Bywa jednak, że samochód – mimo powiadomienia właściciela o warunkach zwrotu i następstwach nieodebrania – pozostaje pod kurtelą Policji dłużej niż sześć miesięcy. Dzieje się tak zwykle wtedy, kiedy właściciel porzuca auto. W takim wypadku, zgodnie z art. 130a ust. 10 ustawy Prawo o ruchu drogowym, pojazd przechodzi na własność Skarbu Państwa. Od tego momentu opłaty za przetrzymanie go na parkingu depozytowym powinien przejąć właściwy miejscowo urząd skarbowy, który poniesie koszty dalszego postępowania – częściej utylizacji, rzadziej sprzedaży w drodze przetargu (może również zapłacić za wcześniejszy okres parkowania).

Urzędy skarbowe wymagają jednak wszystkich niezbędnych dokumentów – od chwili zatrzymania i odholowania po zwrotne poświadczenie odbioru. Jest to warunek konieczny do przejęcia przez nie pojazdu. W przeciwnym razie koszty nadterminowego, przymusowego postoju pokrywa podmiot, który pojazd zatrzymał i zdecydował o jego odholowaniu, czyli policjant.

Zdarza się, że komplet dokumentów nie zostaje dostarczony na czas. Powody są obiektywne (np. niemożność skontaktowania się z właścicielem, który nie odbiera korespondencji i unika policjantów) lub wynikłe z winy samego funkcjonariusza – przeoczenie, zapomnienie. Nie są to sprawy nagminne (nie sposób dokładnie oszacować, ile jest ich w kraju w ciągu roku, ponieważ nie ma centralnej ewidencji pojazdów odholowanych), ale się zdarzają.

W woj. wielkopolskim w latach 2002–2005 odnotowano 140 przypadków nieuzasadnionych kosztów parkowania, w woj. małopolskim zaś były dwa w ciągu dwóch lat. W woj. lubelskim w ubiegłym roku policja miała problem z pięcioma autami, a w woj. kujawsko-pomorskim z 11. Tylko w kilku województwach w ogóle nie dochodziło do takich sytuacji.

– U nas dokumentację przekazuje się na bieżąco – zapewnia mł. insp. Jacek Zalewski, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KSP.

– Nie przypominam sobie, byśmy kiedyś mieli z tym jakiś problem – przyznaje mł. insp. Marek Szydłowski, zastępca naczelnika Wydziału Prewencji i Ruchu Drogowego KWP w Gdańsku.

KUP SOBIE SPOKÓJ

Jeśli nieuzasadnione przetrzymanie pojazdu jest następstwem błędu funkcjonariusza, musi on liczyć się z postępowaniem dyscyplinarnym. Grozi mu także – na podstawie ustawy z 7 maja 1999 r.

o odpowiedzialności majątkowej funkcjonariuszy Policji, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Więziennej i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu – postępowanie odszkodowawcze. Ponośzone wówczas przez winnego koszty sięgają niekiedy znacznych kwot. Policjant z KMP w Krakowie musiał zapłacić 4208,34 zł, jego kolega – 600 zł.

W toczącej się jeszcze przed sądem sprawie o bezzasadne przetrzymanie pojazdów na parkingu funkcjonariuszowi z KMP w Bydgoszczy grozi pokrycie strat w wysokości 2460 zł. W Wielkopolsce trwa postępowanie, w którym koszty z tytułu nieuzasadnionego przetrzymania jednego tylko pojazdu sięgnęły 19 042 zł. Nie są to bynajmniej kwoty rekordowe.

– Do radcy prawnego w gdańskiej komendzie zadzwonił anonimowy policjant z Poznania, który miał kilka spraw szkodowych



na blisko 100 tys. złotych – mówi Łukasz Kuligowski, który podejmował ten temat na łamach „Gazety Prawnej”.

Oczywiście funkcjonariusz nie poniesie aż takiej kary. Maksymalnie bowiem może odpowiadać za straty do wysokości trzykrotnego uposażenia miesięcznego. Może też – zgodnie z art. 7 wspomnianej ustawy – zawrzeć ugodę finansową z jednostką, co znacznie złagodzi finansowe dolegliwości. Na przykład w województwie wielkopolskim przyjęto, że policjant pokrywa nie więcej niż 20 proc. faktycznych strat.

Dobrym zabezpieczeniem przed finansowymi konsekwencjami jest wykupienie ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej. Usługę taką oferuje każda z firm ubezpieczeniowych – za kilka złotych miesięcznie można mieć w takich przypadkach „święty spokój”. Przydało to się na przykład trzem policjantom z KMP w Bydgoszczy – PZU pokrył koszty z ich OC (łącznie 1843,20 zł).

Ubezpieczenie nie chroni jednak przed gniewem przełożonych. Winny funkcjonariusz może narazić się na okresowy zakaz otrzymywania nagród oraz obniżenie, a nawet pozbawienie „trzynastki”. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Anna Michejda

Wypadek komunikacyjny

– art. 177 k.k.

1

W I półroczu 2006 roku na polskich drogach wydarzyło się 8029 wypadków drogowych. Liczba ta skłania do przedstawienia najistotniejszych kwestii dotyczących przestępstwa spenalizowanego w art. 177 kodeksu karnego – spowodowania wypadku komunikacyjnego.

PRZECIWKO BEZPIECZEŃSTWU

Przedmiotem ochrony tego przestępstwa jest bezpieczeństwo w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym, a ubocznym przedmiotem ochrony – życie i zdrowie ludzi, którzy są uczestnikami ruchu lądowego, wodnego lub powietrznego.

Ponieważ w naszym ustawodawstwie karnym znajdują się przestępstwa powszechnego narażenia na niebezpieczeństwo w komunikacji – art. 173 i 174 k.k., czyn określony w art. 177 nie stanowi zdarzenia o cechach powszechnego niebezpieczeństwa, lecz ma ograniczony zasięg, a jego skutki dotyczą indywidualnie oznaczonych osób lub przedmiotów majątkowych.

Podmiotem czynu zabronionego określonego w art. 177 k.k. może być każdy uczestnik ruchu drogowego, wodnego lub powietrznego, w stosunku do którego adresowane są zasady bezpieczeństwa obowiązujące w danej dziedzinie ruchu. Może to być kierujący pojazdem mechanicznym, pieszy, woźnica, rowerzysta, osoba prowadząca kolumnę pieszych, osoba przepędzająca bydło, pasażer pojazdu. Dlatego też przestępstwo określone w art. 177 par. 1 lub par. 2 należy uznać za przestępstwo powszechne. Nie może być podmiotem tego przestępstwa żołnierz prowadzący uzbrojony pojazd mechaniczny, ponieważ taki czyn wyczerpuje znamiona art. 355 par. 1 lub 2 k.k.

INNE PODMIOTY PRZESTĘPSTWA

Poza bezpośrednimi uczestnikami ruchu zasady jego bezpieczeństwa mogą być naruszone także przez inne osoby, np. pracowników kolejowych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo ruchu – dyżurny ruchu, osoby zatrudnione w nastawniach, dróżnicy przejazdowi; pracownicy drogowi, których funkcja polega na kontroli dróg i zabezpieczaniu miejsc zagrażających bezpieczeństwu przez usunięcie zagrożenia czy jego odpowiednie oznakowanie.

Należy zgodzić się z poglądem A. Marka, że podmiotem czynu z art. 177 nie mogą być pracownicy drogowi, którzy wskutek nieostrożności przy wykonywaniu prac drogowych spowodowali szkody w zakresie życia, zdrowia lub mienia. Osoby takie oczywiście nie pozostają poza obszarem penalizacji, ale poniosą odpowiedzialność np. za czyn z art. 155, 156 par. 2 i 3 i art. 157 par. 3 k.k.

Nie może być też podmiotem przestępstwa z art. 177 właściciel lub posiadacz pojazdu, który pozwolił na jego prowadzenie przez osobę nietrzeźwą, która spowodowała wypadek, aczkolwiek inni autorzy dopuszczają możliwość przyjęcia konstrukcji współsprawstwa do nieumyślnego przestępstwa. W takiej sytuacji właściciel, posiadacz lub użytkownik pojazdu poniesie odpowiedzialność

za wykroczenie określone w art. 96 kodeksu wykroczeń. Takie stanowisko zajął Sąd Najwyższy w wyroku z 4 listopada 1992 r. (OSNPG nr 11 z 1993 r., poz. 221).

Strona przedmiotowa charakteryzuje się zachowaniem polegającym na naruszeniu zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym i spowodowaniu skutków określonych w art. 177 k.k.

MÓWIĄ USTAWY

Zasady bezpieczeństwa w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym są regułami, które na podstawie wiedzy i doświadczenia określają sposób korzystania z danej dziedziny ruchu, sprowadzający związane z tą dyscypliną ryzyko dla życia lub zdrowia człowieka.

Zasady bezpieczeństwa w ruchu są ujęte w przepisach określających porządek poruszania się po szlakach komunikacyjnych i zachowania się w typowych dla danej dziedziny ruchu sytuacjach.

Dla uczestników ruchu drogowego oznacza to obowiązek przestrzegania przepisów ustawy z 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym (Dz.U. nr 98, poz. 602 ze zm., tekst jedn. – Dz.U. z 2005 r. nr 108, poz. 908).

W ruchu kolejowym obowiązuje ustawa z 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (Dz.U. nr 86, poz. 789 ze zm.), w ruchu morskim – ustawa z 18 września 2001 r. Kodeks morski (Dz.U. nr 138, poz. 1545 ze zm.) oraz ustawa z 9 listopada 2000 r. o bezpieczeństwie morskim (Dz.U. nr 109, poz. 1156 ze zm.).

W ruchu wodnym śródlądowym – ustawa z 21 grudnia 2000 r. o żegludze śródlądowej (Dz.U. z 2001 r. nr 5, poz. 43 ze zm.) oraz rozporządzenie Ministra Infrastruktury z 28 kwietnia 2003 r. w sprawie przepisów żeglugowych na śródlądowych drogach wodnych (Dz.U. nr 212, poz. 2072).

W ruchu powietrznym – ustawa z 3 lipca 2002 r. Prawo lotnicze (Dz.U. nr 130, poz. 1112 ze zm.) oraz rozporządzenie Ministra Infrastruktury z 11 marca 2004 r. w sprawie szczegółowych technicznych przepisów ruchu lotniczego (Dz.U. nr 44, poz. 414).

ROZWAŻNIE I OSTROŻNIE

Obok reguł skodyfikowanych na zasady bezpieczeństwa składają się też nieskodyfikowane, wynikające jedynie z przepisów i z istoty bezpieczeństwa w ruchu (zob. OSNKW 1975, z. 3, poz. 33). Istotne jest stanowisko Sądu Najwyższego, że „kierowca ma obowiązek nie tylko prowadzić pojazd zgodnie z obowiązującymi nakazami i zakazami, lecz powinien on także prowadzić pojazd w sposób rozważny i ostrożny”. Wynika z tego, że kierujący pojazdem winien zachować bezpieczną prędkość, czyli dostosować ją do konkretnych warunków drogowych, w tym do natężenia ruchu, warunków atmosferycznych, widoczności i swoich predyspozycji jako kierowcy.

Na uwagę zasługuje wyrok Sądu Najwyższego z 11 marca 2003 r. (III KKN 202/01), w którym stwierdzono, że „ocena, czy oskarżony przestrzegał zasad prędkości bezpiecznej, wymaga rozważenia, czy zachowanie prędkości dozwolonej 50 km/h przed oznakowanym migającym sygnałem świetlnym przejściem dla pieszych w sytuacji, gdy oskarżony nie miał pełnej widoczności tego przejścia – było zachowaniem zgodnym z tą zasadą.

Prędkość natomiast bezpieczna to prędkość pozwalająca kierującemu na prawidłowe wykonanie manewrów, które w konkretnej sytuacji kierujący ma możliwość i obowiązek przewidzieć. Oznacza to prędkość pozwalającą na zwalnianie lub unieruchomienie pojazdu

w odległości limitowanej zasięgiem widoczności i ewentualnością dającej się w danej sytuacji przewidzieć przeszkody, takiej jak pieszy na wyznaczonym przejściu przez jezdnię”.

Sąd Najwyższy wyrokiem z 8 stycznia 2003 r. (III KK 421/02) określił, że „Oskarżony zdawał sobie sprawę z tego, że wyprzedza więcej niż jeden pojazd, a tym samym mógł oraz powinien mieć świadomość, iż ma ograniczoną możliwość obserwowania zachowania kierowców pozostałych wyprzedzanych pojazdów i uzyskać wystarczającą w tym zakresie wiedzę dopiero wtedy, gdy znajdzie się na lewym pasie. Z tego oczywisty wniosek, że przemieszczając się na lewy pas jezdni oskarżony powinien rozpocząć wykonywanie manewru wyprzedzania w takiej odległości od pierwszego z wyprzedzanych pojazdów i z taką prędkością, by co najmniej móc zatrzymać swój pojazd na lewym pasie przed miejscem, gdzie pierwszy z wyprzedzanych pojazdów wykonywał manewr skrętu w lewo”.

Ponadto w wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 7 kwietnia 2005 r. (II AKa 92/05) stwierdzono, że „ustalając prędkość pojazdu kierujący nim musi mieć na uwadze nie tylko swoje umiejętności i doświadczenie w prowadzeniu pojazdu, ale także aktualny stan, w jakim się znajduje. Złe samopoczucie fizyczne lub psychiczne jest przeciwwskazaniem do prowadzenia samochodu. Wtedy bowiem kierowca musi się liczyć z tym, że jego reakcje psychiczne mogą być opóźnione i przykładowo droga zatrzymania pojazdu znacznie się wydłuży. Osoba znajdującą się w bardzo złej kondycji, np. po nieprzespanej nocy, powinna zastanowić się, czy stan, w jakim się znajduje, nie dyskwalifikuje jej w danym czasie jako kierującego”.

ZASADA OGRANICZONEGO ZAUFANIA

Do kolejnych najistotniejszych zasad, które zostały ujęte w przepisach, należą te dotyczące włączania się do ruchu, wyprzedzania, wymijania, omijania, przechodzenia przez pieszych na drugą stronę jezdni (Prawo o ruchu drogowym).

Uczestnika ruchu obowiązuje zasada ograniczonego zaufania, która wymaga, aby kierujący pojazdem bacznie obserwował drogę i innych uczestników ruchu oraz przewidywał możliwość ich nieprawidłowego zachowania się i właściwą na nie reakcję. Kierujący pojazdem może oczekiwać, że pozostałe osoby współuczestniczące w ruchu będą respektować nakazy i zakazy oraz zasady bezpieczeństwa. Jednakże takie oczekiwanie jest usprawiedliwione tylko do czasu, dopóki cechy osobiste innych uczestników ruchu i określona sytuacja, uzasadniona doświadczeniem życiowym, nie wskażą na to, że mogą się oni zachować niezgodnie z zasadami bezpieczeństwa lub już zachowują się sprzecznie z nimi. Wskazówką, że uczestnik ruchu może się zachowywać na drodze w sposób nieprawidłowy, jest jego dostrzegalna niezdolność do przestrzegania zasad ruchu – np. dzieci, osoby starsze, pewne kategorie inwalidów, osoby nietrzeźwe.

Przestępstwo spowodowania wypadku komunikacyjnego ma charakter materialny. Zachowanie sprawcy ma polegać na spowodowaniu skutku opisanego w art. 177 par. 1 lub 2. Zachowanie sprawcy musi pozostawać w związku przyczynowym ze skutkiem. W szczególności sprawca musi naruszyć regułę bezpieczeństwa ruchu.

Warto przytoczyć tezę wyroku Sądu Najwyższego z 16 czerwca 2000 r. (III KKN 123/98). „W każdej sprawie dotyczącej przestępstwa określonego w art. 177 k.k. sąd powinien zawsze rozważyć, czy istnieje związek przyczynowy pomiędzy stwierdzonym naruszeniem przepisów a zaistniałą kolizją. Związek ten nie może być rozumiany li tylko jako czasowe lub miejscowe następstwo wydarzeń, ale jako powiązanie wypadku drogowego z poprzedzającym go naruszeniem przez oskarżonego przepisów o ruchu drogowym”. Oczywiście to powiązanie musi znajdować pełne oparcie w całokształcie materiału dowodowego, nie może być hipotetyczne ani

dorozumiane. Określony zaś w ustawie skutek powinien być normalnym, typowym następstwem zachowania się oskarżonego.

WYPADEK LEKKI LUB CIĘŻKI

W zależności od skutków rozróżnia się lekki i ciężki wypadek drogowy. Według art. 177 par. 1 z „lekkim” wypadkiem drogowym mamy do czynienia, jeżeli jego skutkiem jest uszczerbek na zdrowiu osoby innej niż sprawca, polegający na naruszeniu czynności narządu ciała lub powodujący rozstrój zdrowia przez okres przekraczający 7 dni (tj. skutek określony w art. 157 par. 1 k.k.). Kodeks karny tym samym przesuwą do kategorii wykroczeń te wypadki drogowe, w których dochodzi do naruszenia czynności narządu ciała lub rozstroju zdrowia, trwającego nie dłużej niż 7 dni.

W sytuacji takiej powstaje problem, czy w wypadku spowodowania w warunkach określonych w art. 177 par. 1 k.k. naruszenia czynności narządu ciała lub rozstroju zdrowia, który nie trwa dłużej niż 7 dni, sprawca może odpowiadać za przestępstwo określone w art. 157 par. 3 k.k. Część przedstawicieli nauki stoi na stanowisku, że art. 177 k.k. określa granice odpowiedzialności karnej za skutki naruszenia zasad bezpieczeństwa w ruchu. Jeżeli skutki te są jakościowo mniej dotkliwe, niż określone w art. 177 par. 1, to sprawca ponosi odpowiedzialność wyłącznie za wykroczenie.

Na potwierdzenie tego należy przywołać uchwałę Sądu Najwyższego z 18 listopada 1998 r. (I KZP 16/98), w której stwierdzono, że „Nie popełnia przestępstwa, kto naruszając, chociażby nieumyślnie, zasady bezpieczeństwa w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym powoduje nieumyślnie wypadek, w którym inna osoba odniosła obrażenia ciała lub rozstrój zdrowia trwające nie dłużej niż siedem dni”.

Ciężki wypadek określony w art. 177 par. 2 k.k. zachodzi, gdy jego następstwem jest śmierć innej osoby albo ciężki uszczerbek na zdrowiu innej osoby. Przez ciężki uszczerbek na zdrowiu należy rozumieć skutki, które zostały określone w art. 156 par. 1 k.k. Warto jeszcze raz podkreślić, że przy kwalifikacji czynu z art. 177 k.k. niezbędne jest ustalenie rodzaju obrażeń ciała lub rozstroju zdrowia u innej osoby. Skutki, jakie dotyczą sprawcę, nie mają znaczenia dla przyjęcia kwalifikacji czynu z par. 1 lub 2 art. 177 k.k.

Oba typy czynu zabronionego określonego w art. 177 k.k. charakteryzują się taką samą stroną podmiotową.

Jest to przestępstwo nieumyślne w rozumieniu art. 9 par. 2 k.k. Naruszenie zasad bezpieczeństwa w ruchu może być zarówno umyślne, jak i nieumyślne, natomiast wynikające stąd skutki, które dotyczą życia, zdrowia lub mienia, muszą być objęte winą nieumyślną. Sprawca nie miał zamiaru spowodowania skutków, o których jest mowa w obu przepisach, w sytuacji, gdy nastąpienie takiego skutku przewidywał albo mógł przewidzieć. Przesądza to o kwalifikacji wypadku komunikacyjnego jako przestępstwa nieumyślnego.

Gdyby natomiast skutki te objęte były przez sprawcę winą umyślną, odpowiadałby on za przestępstwo umyślne – np. art. 148 par. 1, art. 156 par. 1 k.k.

W wyroku Sądu Najwyższego z 1 grudnia 2005 r. (V KK 353/05) podkreślono kolejny już raz, że „Przestępstwo z art. 177 par. 1 k.k. stanowi występki nieumyślne w znaczeniu art. 9 par. 2 k.k., jednak naruszenie zasad bezpieczeństwa w ruchu może nastąpić zarówno umyślnie, jak i nieumyślnie. Występujące w opisie znamion czynu z art. 177 par. 1 k.k. zróżnicowanie sposobu naruszenia strony podmiotowej, rodzi obowiązek sądu, w razie skazania za tak kwalifikowane przestępstwo, jednoznacznego wskazania sposobu naruszenia przez sprawcę zasad bezpieczeństwa w określonym rodzaju ruchu”. ■

cdn.
dr JANUSZ BRYK
WSPol. w Szczycinie



Zmiana na górze

Zmiana na stanowisku zastępcy komendanta głównego do spraw logistycznych. Jacek Bartmiński zrezygnował z pełnionej funkcji. Odchodzi z Policji.

Minister spraw wewnętrznych i administracji Ludwik Dorn zaakceptował propozycję komendanta Marka Bieńkowskiego i powołał na to stanowisko ekonomistę Jacka Sobolewskiego, który ostatnio był dyrektorem Biura Kontroli KGP. Wcześniej pełnił funkcję zastępcy komendanta podlaskiego oddziału Straży Granicznej, a następnie był zastępcą dyrektora Biura Techniki i Zaopatrzenia Komendy Głównej SG.

9 czerwca komendant główny podziękował swojemu odchodzącemu zastępcy za dotychczasową pracę. – To było dobre i twórcze sześć miesięcy – stwierdził generał Bieńkowski.

– Sądzę, że udało mi się wprowadzić nowy styl myślenia – powiedział miesięcznikowi „Policja 997” Jacek Bartmiński. – Mój następcą dobrze się orientuje, które zagadnienia są szczególnie narażone na nieprawidłowości, i wie, gdzie trzeba działać bardzo zdecydowanie. Cieszę się, że z moim udziałem powstał program modernizacji Policji, który na pewno usprawni pracę całej formacji. Życzę powodzenia komendantowi głównemu i nowemu zastępcy.

Nowy szef logistyki Jacek Sobolewski zapewnił, że zmiany, które rozpoczął Jacek Bartmiński, będą kontynuowane. – Jako dyrektor Biura Kontroli wiele dowiedziałem się o problemach logistyki – dodał.

Biurem Kontroli KGP będzie teraz kierował nadkom. Robert Baldys, dotychczasowy naczelnik z Centralnego Biura Śledczego. ■

PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Anna Michejda

Dali serce

Ponad 67 tysięcy złotych wpłynęło na konto Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach z 1-procentowych odpisów od podatku dochodowego za 2005 rok.



Wpłaty, wynoszących od kilku do kilkuset złotych, dokonało ponad 1000 osób.

– Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy nas wsparli – mówi Irena Zajac, prezes Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. – Tylko dzięki hojności ludzi dobrej woli możemy pomagać osieroconym rodzinom, które niespodziewanie zostały ciężko doświadczone przez los i znajdują się w trudnej sytuacji bytowej.

Działająca od 1997 r. fundacja wspomaga podopiecznych, m.in. udzielając zapomóg pieniężnych i rzeczowych. Dofinansowuje też koszty nauki i leczenia, organizuje wypoczynek na koloniach i obozach. Środki na te cele uzyskuje m.in. z publicznych zbiórek i darowizn od sponsorów (osób prawnych i fizycznych) i z orzekanych przez sądy nawiązek. Fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej.

W maju br. Rada Fundacji udzieliła zarządowi absolutorium z wykonania ustawowych obowiązków w 2005 roku. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

I po mundialu

Polscy kibice, którzy mieli być postrachem mistrzostw świata w piłce nożnej, okazali się najsilniejszą stroną naszej reprezentacji. Nie można tego powiedzieć o narodowej drużynie, która przegrała mundial już w dniu jego otwarcia – 9 czerwca.

Polacy, jako pierwsza ekipa, odpadli z mistrzostw już po drugim meczu. I nie pomogły biało-czerwone trybuny w Gelsenkirchen czy w Dortmundzie.

Kibice za to spisali się na medal. Na stadiony zjechali w sile kilkudziesięciu tysięcy i wstydu nam nie przynieśli. Setka zatrzymanych (w tym ok. połowy – prewencyjnie) nie potwierdziła obaw niemieckich organizatorów mistrzostw, którzy spodziewali się najazdu bandyckich hord. Dlatego reprezentacja polskiej Policji liczyła aż 68 osób. Więcej – 77 funkcjonariuszy – przysłali tylko Anglicy.

– Było spokojnie – mówi nadkom. Rafał Wasiak, polski oficer prasowy w Niemczech. – Jeśli były jakieś problemy z pseudokibicami, to z niemieckimi.

20 czerwca polska reprezentacja rozegrała ostatni mecz. Dwa dni później zakończyła się misja większości polskich policjantów za zachodnią granicą (kilku zostało do finału). Szkoda, że tak szybko. ■

IF
zdj. R. Wasiak



Miesiąc z życia Policji

Plus dla:

+ Wydziału dw. z Korupcją KWP w Poznaniu za „czystkę” w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego. Zatrzymano 33 osoby, z których 6 to jego pracownicy (w tym zastępca dyrektora). 24 kursantom prokuratura przedstawiła już zarzuty wręczenia korzyści majątkowej, a instruktorom i egzaminatorom jej przyjęcia w zamian za ułatwienie zdania egzaminu. Do zbadania pozostało jeszcze ok. 300 przypadków, w których zachodzą uzasadnione podejrzenia, że również mogło dojść do tego procederu.

+ Warszawskiego CBS za zlikwidowanie laboratorium amfetaminy w podwarszawskich Sobieniach-Jeziorach. Przechwycono ponad 20 kg narkotyku; zatrzymano czterech producentów.

+ Policjantów z Lublina i warszawskiej Pragi-Południe za współpracę, której efektem było zatrzymanie trzech przestępców (w tym jednego poszukiwanego od 2003 r. listem gończym za uprowadzenie dla okupu). W ich mieszkaniu znaleziono 12 kg amfetaminy, tabletki ecstasy, wyposażenie do porcjowania i pakowania narkotyków oraz pochodzący z kradzieży sprzęt RTV, a w garażu obok bloku skradzione dwa samochody i motocykl.

+ Wydziału dw. z Przestępczością Samochodową KWP w Katowicach za rozbicie gangu złodziei samochodów. Zatrzymano 12 osób, w tym dwóch elektroników, którzy pomagali legalizować auta, pokonując zabezpieczenia i fałszując dane w komputerach pokładowych. Grupa ma na koncie co najmniej 500 przestępstw, z czego ponad 400 to kradzieże pojazdów. Elektronicy pomagali też „konkurencji”, która na przełomie 2005 i 2006 r. skradła kilka luksusowych pojazdów. W tej sprawie ślący policjanci odzyskali pięć aut i motocykl. Oba śledztwa są rozwojowe, będą kolejne zatrzymania.

+ Wydziału dw. z Przestępczością Gospodarczą KWP we Wrocławiu za rozbicie grupy piorzącej pieniądze. Dotychczas zatrzymano siedem osób, wśród nich: prezesa i wiceprezesów dwóch firm poznańskich oraz prezesa i trzech pracowników dwóch firm wrocławskich. Grupa wprowadziła do obrotu co najmniej 11 mln złotych pochodzących z wielokrotnego przenoszenia ich między różnymi (czasem tworzonymi tylko w tym celu) podmiotami gospodarczymi.

+ St. post. Jerzego Szeląga z Sekcji Interwencyjno-Wywiadowczej KMP we Wrocławiu i sierż. szt. Jerzego Joneczka z KPP w Suchoj Beskidzkiej za uratowanie niedoświadczonych samobójczyń topielic. W obu przypadkach policjanci narażali własne życie.

+ Sierż. szt. Janusza Pokrackiego z KMP w Cieszynie za przykład niecodziennej uczciwości. Znalazł on 2000 zł w kieszeni bankomatu, z którego chciał wypłacić pieniądze (tyle zarabia po 13 latach służby). Nie wziął, tylko doprowadził do odnalezienia roztargnionej właścicielki. Do stał 200 zł znaleźnego.

Minus dla:

- 11 (4 byłych, 7 czynnych) policjantów z woj. pomorskiego, którzy „pobierali pensję” od paliwowego barona Piotra K., nazywanego „królem Sztumu”. Wcześniej zatrzymano 9 funkcjonariuszy, m.in. byłego komendanta ze Sztumu, antyterrorystę, technika z laboratorium. Teraz dołączyli do nich: były komendant powiatowy w Malborku i dyrektor Biura Strategii KGP Piotr M. (od lutego na emeryturze) i jego były zastępca w Malborku, a obecny komendant powiatowy w Sztumie Sławomir T. Według prokuratora krajowego Janusza Kaczmarka, pierwszy w ciągu kilku lat przyjął 400 tys. złotych, drugi – 245 tys. w zamian za ujawnianie informacji ze śledztw i ochrania nie transportów sfałszowanego oleju napędowego.

- Naczelnika Sekcji Prewencji KRP Warszawa VII (Praga-Południe) kom. Sebastiana S. za zachowanie w miejscu pracy. 26 kwietnia br., w towarzystwie dwóch kolegów, spożywał alkohol w komendzie. Co więcej, zadzwonił do jednego z funkcjonariuszy z prośbą o przywiezienie kolejnej butelki. Gdy do pokoju wkroczyli policjanci z inspektoratu, po wódce nie było śladu, natomiast u przebadanego alkomatem naczelnika były dwa promile. Tłumaczył on później, że tego dnia nie był na służbie, co potwierdzić miał grafik. Dokument ten zabezpieczono jednak dopiero następnego dnia. Funkcjonariusze inspektoratu zgłosili doniesienie do prokuratury o jego sfałszowaniu...

- Mariusza N. z Płoniaw (woj. mazowieckie), który ukradł dwa telefony komórkowe należące do osób rannych w wypadku samochodowym. Tłumaczył się kleptomanią. Został zwolniony ze służby i otrzymał dozór policyjny; grozi mu do pięciu lat pozbawienia wolności.

- Dwóch funkcjonariuszy z Sekcji Kryminalnej KP Poznań-Jeżyce za „robotę w seksbiznesie”. Dorabiali jako ochroniarze w agencji towarzyskiej, znajdującej się na przeciwko komendy wojewódzkiej (!). Wpadli, gdy „nalo” na przybytek zrobili koledzy z KWP. Z pracą mogą się pożegnać, wyroki sądowe przed nimi.

- Kontrolera technicznego z warsztatów samochodowych KGP, który (według wersji oficjalnej) nie zachował należytej ostrożności i podczas sprawdzania świeżo naprawionego, służbowego samochodu komendanta głównego doprowadził do kraksy. W efekcie wóz ponownie nadaje się do remontu (gruntownego); uszkodzone zostały jeszcze dwa inne auta, w tym jedno służbowe. Wiemy już zatem, że nie tylko „borowiki” potrafią z fantazją rozbijać reprezentacyjne samochody, tylko czym teraz będzie jeździł 01? „Doły” się śmieją, że pozna urok poloneza...

- Dariusza K., dyżurnego z KGP, za przekazywanie informacji z policyjnych baz danych Jarosławowi Cz., ps. Długi, szefowi gangu odradzającego się z rozbitego „Wołomina”. Samego gangstera policjanci zatrzymali na terenie jego posesji w Białce (woj. pomorskie); w akcji użyto śmigłowca i samochodu opancerzonego „Dzik”. ■

PRZEMYSŁAW KACAK

Przewiduj przewidywalne



Konferencja prasowa najczęściej przypomina ring, na którym dochodzi do zbędnych spięć i rywalizacji o to, kto jest lepszy.

Część dziennikarzy z założenia nie przychodzi, by nas słuchać, ale aby zdobyć stanowisko, np. szefa, na zupełnie inny temat.

Zanim zaczniemy organizować konferencję, zastanówmy się więc, jakie może nieść zagrożenia i czy przypadkiem zyski nie okażą się zbyt małe w stosunku do strat i zwyczajnego ludzkiego niesmaku albo wstydu. Bo i tak bywa.

NIE SPAL NEWSA

Jeżeli mamy pewność, że jest to najlepszy sposób poinformowania dziennikarzy, trzeba najpierw wybrać dobry czas, aby sprawa, o której opowiemy, została w mediach odnotowana. Sprawdzamy więc, czy w tym czasie, gdy chcemy urządzić konferencję, nikt inny nie przygotował czegoś ciekawszego, a następnie wybieramy godziny przedpołudniowe – najlepiej między 11.00 a 13.00. Jeśli to możliwe, powiadamy dziennikarzy o naszych planach dzień wcześniej, zabiegając, aby wszyscy dostali zaproszenie osobiście pocztą elektroniczną, faksem oraz przez telefon. Temat należy sformułować ogólnie, by przedstawiciele rozgłośni radiowych nie mogli wypuścić przedwcześnie newsa.

Trzeba też zadbać o dobre przygotowanie uczestników konferencji. Dla dziennikarzy musi być opraco-

wany pisemny komunikat, który zostanie im rozdany po zakończeniu spotkania. Jego treść omawiamy wcześniej z osobami, które zabiorą głos.

PODZIEL ROLE

Warto także zastanowić się nad odpowiedziami na pytania, które mogą zostać zadane, również te niekoniecznie związane z tematem konferencji. W spotkaniu z mediami nie powinno brać udziału zbyt wiele osób. Koniecznie wcześniej trzeba podzielić role. Rzecznik przedstawia uczestników, zapowiada temat, komendant referuje sprawę, naczelnik uzupełnia ją detalami. Każdy mówi nie dłużej niż 7 minut. Na koniec przeznaczamy 10–15 minut, aby odpowiedzieć na pytania dziennikarzy.

Konferencja nie może być nudna. Przeciąganie jej nie ma sensu. W odpowiednim momencie, gdy pytania zaczynają odbiegać od głównego tematu, warto spotkanie zakończyć.

Po konferencji pomóżmy dziennikarzom, na przykład dla tych z telewizji niezbędne będą „obrazki”, nie sposób bowiem telewizjom zaserwować przez ponad minutę widok mównicy lub stołu. Najlepiej jeśli dysponujemy filmem z policyjnej akcji, gdy zaś konferencja dotyczyła np. pracy dzielnicowych, muszą oni czekać w komisariacie, aby ruszyć na krótki obchód z operatorami i fotografami.

ZERO GADULSTWA

Szefowie powinni trzymać nerwy na wodzy i, nawet gdy pytania są niewygodne, unikać polemik z dziennikarzami, osobistych „wycieczek”, dowcipów i wszelkich igraszek słownych. Pełny profesjonalizm, podobnie jak na ulicy, gdy policjant podejmuje interwencję; w miejsce gadulstwa lub oratorskich popisów rzetelne odpowiedzi.

Stosując skromne nagłośnienie ze specjalną kostką dźwiękową, dzięki której można nagrać dobrej jakości dźwięk, unikniemy lasu mikrofonów. Lepsza dla mówiących jest postawa stojąca. Ściana, na tle której przyjdzie im zabrać głos, stanie się tłem, jakie obejrzysz tysiące osób. Warto więc powiesić na niej logo Policji oraz usunąć wszelkie obrazy i kwiatki wyrastające później na fotografiach z głowy. Tłem nie mogą też być okna utrudniające pracę operatorom i fotografom.

O powodzeniu konferencji decyduje przede wszystkim temat. Jeśli jest interesujący, warto spotkanie z dziennikarzami zorganizować. Ale gdy ma to być „gniot” o statystyce albo „dobrej współpracy z samorządem”, lepiej wysłać informację pocztą elektroniczną. ■

ZBIGNIEW MATWIEJ
zdj. Wojciech Basiński



Wiele zawdzięczam Marylce

Wyjeżdża Pani z rodziną na 3 lata do Turcji. Czy sierżant Marylka zniknie z serialu?

– Nie zniknie. Nic się nie zmieni w mojej pracy. Podróż samolotem z Turcji do Polski to zaledwie trzy godziny lotu. Z Gdyni do Warszawy dotychczas dojeżdżałam ponad cztery godziny pociągami.

Czy olbrzymia popularność, jaką zdobyła Pani dzięki roli sierżant Marylki, nie skaże Pani dożywotnio na bycie policjantką?

– Mam nadzieję, że przede mną jeszcze wiele ról. Trudno powiedzieć, co mi się przytrafi. Na razie jest tak, że powstaje niewiele filmów i przede wszystkim gra się w serialach. Ale kiedyś, mam nadzieję, i w filmie fabularnym zacznę się więcej dzać.

Równie popularna jest Pani rola w serialu komediowym „Daleko od noszy”. W której z tych ról, policjantki czy lekarki, czuje się Pani lepiej?

– Nie porównuję ich. Doktor Karina jest przeżabawna, a jej praca przedstawiona w krzywym zwierciadle. Marylka wie dzie całkiem normalne życie, niektóre tylko wątki z komisariatu są potraktowane przez autorów scenariusza z przymrużeniem oka. Zwłaszcza gdy pojawiają się konflikty między kobietami. I relacje z przełożonymi – też.

Chyba bardzo lubi Pani policjantkę Marylkę?

– Wiele jej zawdzięczam. Dzięki Marylce jestem z ekipą, którą kocham. Uwielbiam to miejsce pracy, filmową bułkę, którą jem w przerwach między zdjęciami, lubię się też kłócić na planie – jednym słowem ze Złotopolskimi wiąże się wspaniałe emocje.

Co jeszcze zawdzięcza Pani Marylce?

– Rozpoznawalność. Z jednej strony zdobyłam cudowną popularność, z drugiej

Anna Przybylska ma 28 lat, urodziła się w Gdyni. Znana przede wszystkim z roli sierżant Marylki Baki, policjantki na Dworcu Centralnym w serialu „Złotopolscy”. W kinie zadebiutowała w 1997 roku rolą Suczki w „Ciemnej stronie Wenus”. Występowała też w sitcomie „Lot 001”, gdzie zagrała mechanika pokładowego. Pierwszym jej występem w telewizji był finał konkursu „Twarz Roku”. Prywatnie związana z piłkarzem Jarosławem Bieniukiem. Ma dwoje dzieci: Oliwię (4 l.) i Szymona (6 miesięcy).

udrękę związaną z zainteresowaniem moim prywatnym życiem.

Rozpoznawalność pomaga Pani... na drodze?

– Oczywiście, ale raczej nie wykorzystuję jej. Ale było i tak, że bardzo liczyłam na tę rozpoznawalność, a pozostałam anonimowa. Gdy ze dwa lata temu jechałam na festiwal filmowy w Gdyni, ostro zламаłam przepisy. I zostałam zatrzymana przez drogówkę. Tłumaczyłam, że spieszyłam się, że film... Ale to nie naprowadziło policjanta na trop – nie było „zmiłuj”, brawura kosztowała mnie 10 punktów i 400 złotych mandatu.

Często tak Pani ryzykuje?

– Nie. Jestem ostrożnym kierowcą, tym bardziej że wożę dwójkę dzieci i boję się szybko jeździć. Moje wykroczenia są niewielkie, czasem zapomnę o światłach. Najczęściej jestem „łapana” przez drogówkę jako pasażerka. Wtedy osoba, z którą jadę, bardzo liczy na moją popularność. A ja mówię: „O nie, Marylka ci nie pomoże!”.

A ma Pani jakieś zaprzyjaźnione policjantki?



– Nie, chociaż cenię Danutę Wołk-Karczewską, rzecznik prasową Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku. Cudowna osoba. Poznałam wielu policjantów na imprezach organizowanych dla dzieci – to przesympatyczni ludzie.

Krążą o nich dowcipy, zna je Pani?

– Jeden z nich nawet wszedł do scenariusza „Złotopolskich”. Rozmawia dwóch policjantów na patrolu. W pewnym momencie jeden pokazuje ręką na szybującego w oddali parolotniarza: – Patrz, jaki wielki ptak! A ten drugi odpowiada: – Nawet nie wiesz, jakie to groźne bydlę, wczoraj dopiero po trzecim strzale puścił człowieka!

Z okazji Święta Policji czego życzy Pani policjantom?

– Życzę, aby Wasza ciężka praca była doceniana. Oby ograniczała się do zapobiegania, żebyście nie musieli być świadkami tylu tragedii. Policjantom z drogówki życzę, aby na polskich drogach było coraz mniej „piratów”. Życzę również, aby Wasza praca powodowała, że będziemy czuli się bezpieczni. ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. Jacek Urbaniak

Babcia i jej Anioł Stróż

Panią Krystynę, bezdomną z warszawskiego Dworca Centralnego, cała Polska poznała w maju ubiegłego roku, gdy tajemnicza osoba podarowała jej 41 tys. złotych, a ona zaniósła je policji. Nikt nie spodziewał się, że fortuną wzgardzi. Teraz do wzięcia pieniędzy powoli, ale skutecznie przekonuje ją kom. Waldemar Płoński, komendant komisariatu kolejowego.

Takie pieniądze to się bierze i chowa, a nie na policję oddaje – bezdomni z dworca do dziś oburzają się na wspomnienie fortuny, która przeszła im koło nosa.

ZAŻĄDAŁA POKWITOWANIA

A pani Krystyna wie swoje: – Strach mieć taką sumę przy sobie – mówi. Gdy tylko odkryła, że w kopercie są pieniądze, pobiegła do komisariatu. – Nie upasłabym się, a mogłabym zostać ukarana. Może to z przestępstwa? – podejrzewała.

W szlachetność darczyńcy nie wierzył też Waldemar Płoński, dziś komendant komisariatu kolejowego, wtedy szef sekcji kryminalnej. Pamięta tamten dzień doskonale: pani Krystyna przyszła, położyła kopertę z gotówką, powiedziała, że chce pieniądze oddać, a na koniec zażądała pokwitowania.

Wszyscy byli w szoku. On też. Kazał sprawdzić banknoty. Gdy okazało się, że są „czyste”, postanowił Babci pomóc. Płoński widział to tak: trzeba będzie pani Krystynie założyć konto i pomóc wynająć mieszkanie. Wiadomo, na początku będzie jej trudno wysiedzieć w domu. Będzie ją na dworzec ciągnęło, ale niechby tylko w dzień przychodziła, a w nocy we własnym łóżku spała. A z czasem, myślał, przywyknie do domu. Policjanci z komisariatu zadeklarowali, że zrzucą się dla Krystyny na telewizor, więc może będzie wołała seriale oglądać zamiast na Centralnym siedzieć.

STANĘŁA OKONIEM

– Komu jak komu, ale jej się należało. To jej życiowa szansa – mówił. Wtórowali mu wszyscy, którzy panią Krystynę znali. 56-letnia kobieta mieszkała na dworcu od kilku lat, ale nigdy nie było z nią problemów. Nie piła, nie awanturowała się, nie żebrała, nie narzucała się. Miała swój ulubiony kąt – tuż obok komisariatu, ulubiony bar, zaprzyjaźnione sprzedawczynie i kwiaciarki. Niewiele o niej wiadomo. Pochodzi z Otwocka, ojciec wydał ją wcześniej za mąż i podobno miała dwójkę dzieci. Gdy małżeństwo okazało się pomyłką, uciekła. I tak od 14 lat tuła się po dworcach.

Teraz wszystko mogło się zmienić, mogła wrócić do normalnego życia. Nawet w urzędzie skarbowym, do którego Płoński udał się osobiście, podpowiedzieli, co zrobić, żeby zwolnić Babcię z podatku. Aż tu nagle, kiedy wszystko zaczęło się układać, pani Krystyna powiedziała, że pieniędzy nie chce.

– Stanęła okoniem – kwituje Płoński. Sam nie wie, dlaczego. Może dość miała rozgłosu i zamieszania, a może przestraszyła się samodzielnego, normalnego życia. Powodem mogła być też odmowa jednej ze spółdzielni mieszkaniowych.



Komendant Płoński pomaga pani Krystynie, bo... nie żebrze, nie pije, nie awanturuje się. Po prostu nie ma domu

– To było na początku. Dałem jej do podpisania podanie o przyznanie mieszkania w bloku socjalnym. Odpowiedź była odmowna. Gdy potem chciałem, żeby pani Krystyna podpisała drugie pismo, tym razem do Urzędu Miasta, odmówiła: „Co miałam podpisać, podpisałam i koniec” – wspomina komendant.

PIENIĄDZE CZEKAJĄ

Po tym wszystkim, znużona rozgłosem, pytaniami i docinkami bezdomnych, wyprowadziła się z dworca. Koczowała na przystankach, pętach autobusowych. Pieniądze jej nie interesowały. Raz nawet, gdy policjanci przekonywali ją, by wzięła gotówkę, wpadła w furję i nakrzyczała na nich. Uparła się. Komendant Płoński nie rezygnował.

– Próbowałem ją przekonać na wszelkie sposoby, żeby wzięła te pieniądze – opowiada Płoński. – Dotarłem do jej siostry ciotecznej, ale ona też nie zdołała przemówić pani Krystynie do rozsądku.

Postawił na cierpliwość. Za każdym razem, gdy spotkał panią Krystynę, pytał, kiedy odbierze pieniądze. Czasem go ignorowała, czasem się obrażała, mówiła, żeby dał jej spokój. Kiedy żaliła się, że sama sobie nie poradzi, Płoński obiecywał pomoc. Wreszcie, już w tym roku, odpowiedziała: – Wezmę te pieniądze.

– Chciałabym mieć dom – przyznała Babcia w rozmowie z dziennikarzem. – Ale najpierw trzeba załatwić wszystkie formalności.

O to pani Krystyna nie musi się martwić. Przecież jest komendant. A pieniądze się nie zmarniają. Czas jakiś leżały w policyjnym sejfie. – Nie mogliśmy ich tam jednak trzymać w nieskończoność – tłumaczy komendant. – A pani Krystyna nie chciała otworzyć konta.

Fortuna trafiła więc do depozytu sądowego. Na jej odbiór właściciela ma czas do maja przyszłego roku. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Anna Michejda

Szanowni Państwo

Ludzie listy piszą

Pisanie listów to prawdziwa sztuka rządząca się własnymi regułami. Obowiązują one zarówno w korespondencji prywatnej, jak i oficjalnej.

Do stałych elementów listów należą:

Adres odbiorcy. Umieszcza się go na kopercie, w jej części środkowej. Można go też napisać w samym piśmie.

Adres nadawcy. Podaje się w lewym górnym rogu zarówno w postaci nadruku na kopercie firmowej, odcisku pieczętki, pisma odręcznego, jak i wydruku komputerowego.

Data, poprzedzona nazwą miejscowości. Piszemy ją w prawym górnym rogu. W porządku: dzień, miesiąc, rok.

Odstęp, czyli puste miejsce nad właściwym tekstem. Jest tym dłuższy, im większy szacunek chcemy okazać adresatowi.

Nagłówek. Nazwa instytucji albo imię i nazwisko osoby, do której się zwracamy. Piszemy go, w oddzielnych wierszach, po prawej stronie listu. Po jego lewej stronie swoje dane może podać też nadawca. Poszczególne członów nagłówka nie oddziela się znakami interpunkcyjnymi.

W listach prywatnych nagłówek opatruje się wykrzyknikiem, ale tylko wtedy, gdy zaczyna się on na środku pierwszego wiersza. Dalej tekst piszemy od lewej strony, zaczynając wielką literą. Gdy nagłówek jest po lewej stronie, stawia się po nim przecinek, a tekst zaczynamy małą literą.

TERMINY GRZECZNOŚCIOWE.

Nazwisko odbiorcy poprzedzamy tytułem *Pan, Pani* lub tradycyjnym *WPan, WPani* – pisany zawsze bez kropki. Dopuszcza

się również formę *Szanowny Pan, Szanowna Pani* (ale nie skrót *Sz.Pan, Sz.Pani*), po której stawiamy przecinek. Polska tradycja przewiduje również stosowanie tytułów funkcji sprawowanych w przeszłości (np. w piśmie do byłego ministra). Do osób znanych piszemy *Szanowny (Drogi) Panie*.

Zwracanie się do adresata po imieniu jest możliwe tylko w korespondencji prywatnej.

Zamiast pisać *Z poważaniem* lub *Z wyrazami szacunku*, lepiej jest stosować rozróżnienie stopnia znajomości i rangi. Do osób nieznanymi piszemy *Łączę uprzejme wyrazy*, do przełożonych *Łączę wyrazy (głębokiego, najgłębszego) szacunku*, a do znanych *Łączę (serdeczne, najserdeczniejsze) pozdrowienia* lub *Łączę wyrazy pamięci*. Właściwą formą jest też *Przesyłam wyrazy (szacunku, pamięci)*, unikać natomiast trzeba zwrotu *Zalączę* (załącza się dokumentację). Nie jest w dobrym tonie dołączanie prośby o pozytywne załatwienie sprawy.

Podpis zawsze składamy odręcznie.

LISTY SŁUŻBOWE, czyli korespondencja osób prywatnych z urzędami, nie muszą zawierać wstępnych i końcowych formuł grzecznościowych. Mogą jednak mieć elementy dodatkowe.

Jeśli przed właściwą treścią listu powołujemy się na wcześniejszą wymianę pism z adresatem czy ich preferencje, oznaczamy to skrótem *Dot*.

Dołączone do właściwego pisma załączniki oznaczamy skrótem *Zał*.

Informacja o dodatkowych odbiorcach: *Kopię otrzymuje/Kopia do wiadomości*.

WYSYŁANIE LISTÓW. Coraz częściej listy przesyła się faksem lub pocztą elektroniczną. Wymagają one takiego samego przygotowania tekstu i zwrotów grzecznościowych, jak w klasycznym liście. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Konsultacja – Grzegorz Chmielewski,

zastępca dyrektora

Protokołu Dyplomatycznego MSZ

zdj. Anna Michejda

POLICJA

miesięcznik KGP

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38

tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny:

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego:

Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji:

Agata Guzek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji:

Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat:

Małgorzata Zatorska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartszek – g.bartszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl

Aleksandra Molak – a.molak@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl

Fotoedycja:

Wojciech Basiński

gazeta.foto@policja.gov.pl (0-22 60-115-79)

Fotoreporter:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Studio graficzne:

Bożena Skibska, Krzysztof Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta:

Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing i reklama:

Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Prenumerata, kolportaż i księgowość:

Teresa Bąk – t.bak@policja.gov.pl

(0-22 60-160-86)

Druk:

Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład:

40 000 egz.

Numer zamknięto:

20.06.2006 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
 - (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555
- lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.